ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

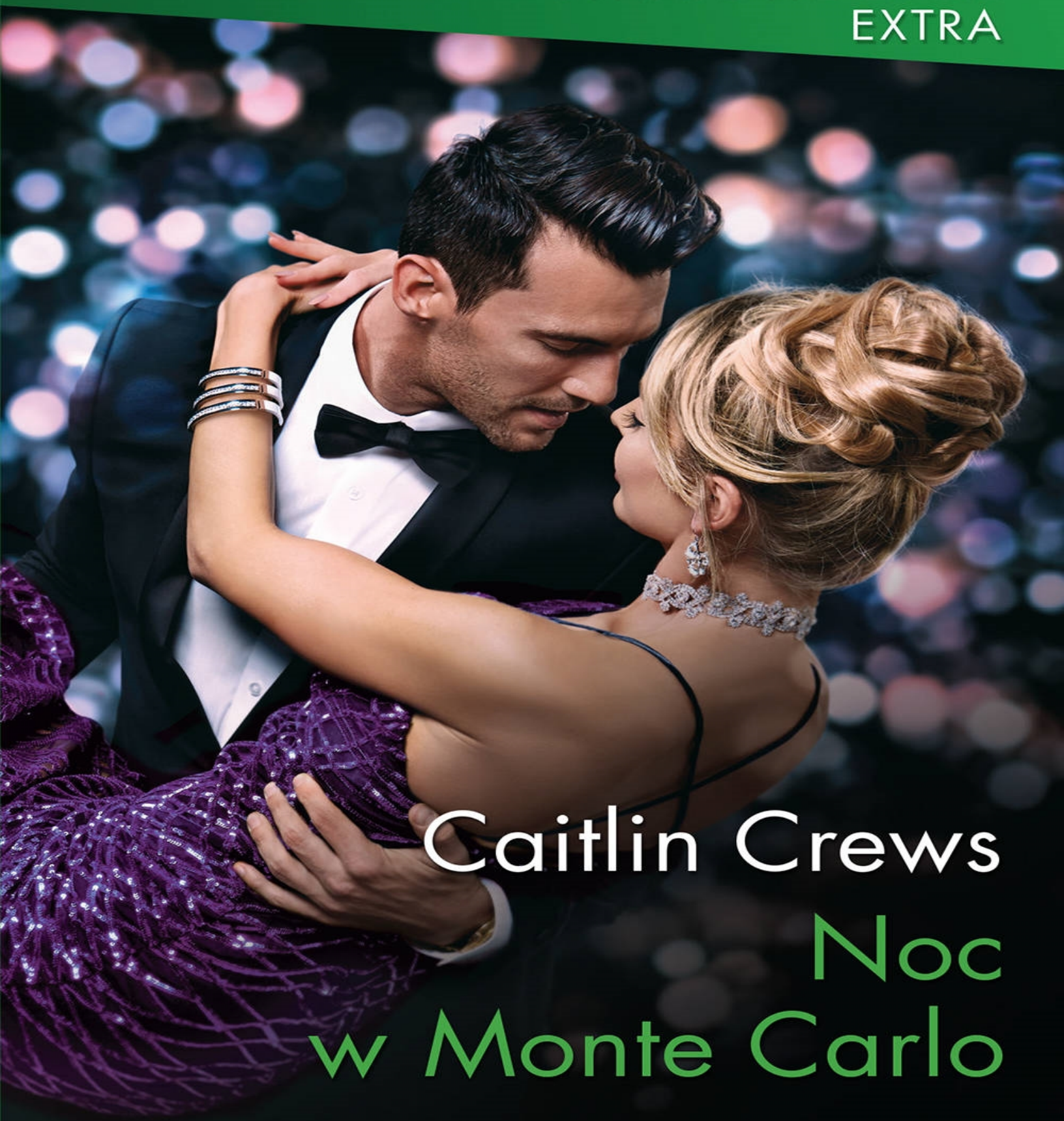

Caitlin Crews

Noc w Monte Carlo

HARLEQUIN®

Caitlin Crews

Noc w Monte Carlo

Tłumaczenie:
Ewelina Grychtoł

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Renzo Crisanti nie znosił Anglii.

Nie podzielał zachwytu nad zatłoczoną, hałaśliwą londyńską metropolią. Jeszcze bardziej nie lubił wiecznie zachmurzonej brytyjskiej wsi, jakże różnej od jego rodzinnej Sycylii. Anglia była zbyt ponura dla człowieka, który z zalanych słońcem uliczek włoskiego miasteczka przeszedł do kariery kierowcy rajdowego, ścigającego się jednymi z najszybszych samochodów na świecie.

O tej porze roku zdecydowanie wolałby znaleźć się w swoim rodzinnym miasteczku, położonym w górach w okolicach Taoriny. Zamiast zasłony deszczu miałby przed sobą ciepłe morze i skąpany w słońcu szczyt Etny.

Niestety, obecnie znajdował się w Winchester. Nad pocztówkową starówką wznosiła się imponująca katedra, ale Renzo i tak wolałby surowy, dziki krajobraz Sycylii. Walcząc z uczuciem osaczenia, przejechał przez centrum i skierował się ku przedmieściom.

Żałował, że kilka tygodni temu nie zrobił tego, co podpowiadał mu instynkt. „Trzymaj się od niej z daleka”, szepnął cichy głos w jego głowie na widok Sophie Carmichael-Jones.

Znalazł się w Monako ze względu na coroczne wyścigi samochodowe, w których niegdyś regularnie brał udział. Wprawdzie zakończył karierę kilka lat temu, ale uznał, że

warto się na nich pokazać; choćby po to, by pozyskać nowych klientów dla swojej sieci luksusowych hoteli.

Właśnie siedział w kasynie z grupą przyjaciół, kiedy zobaczył ją.

Renzo znał wiele pięknych kobiet, ale ta natychmiast zwróciła jego uwagę. Miała krwistoczerwone usta i ostro zarysowane brwi, a jej ciemne włosy były ściągnięte w luźny kok. Jej uszy ozdabiały duże srebrne kolczyki. Wyglądała elegancko. Seksownie. Długie nogi sprawiały, że wydawała się krucha i delikatna, a arystokratyczne rysy potęgowały to wrażenie.

W jej złotobrązowych oczach widniał bezbrzeżny smutek.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, Renzo zapomniał, co właśnie chciał powiedzieć. Nieczęsto przydarzało się to komuś, kto zawdzięczał karierę skupieniu i pewnej ręce. Bez zastanowienia wstał od stolika, przemierzył parkiet i stanął przed piękną nieznajomą. Na jego widok wyraźnie wstrzymała oddech, a jej policzki zaróżowiły się lekko.

– Musisz mi powiedzieć dwie rzeczy – odezwał się, niepomny otaczającego ich tłumu. – Po pierwsze, twoje imię. Po drugie, dlaczego jesteś smutna. Jesteśmy w Monte Carlo, *cara*. Tutaj dozwolona jest wyłącznie radość.

– Nie jestem smutna – odparła po włosku, z wyraźnym brytyjskim akcentem. – To sugerowałoby, że w grę wchodzą emocje. „Zrezygnowana” pasuje dużo lepiej.

– Jesteś zbyt młoda i zbyt piękna, żeby być zrezygnowana.

Uśmiechnęła się lekko i na ten widok Renzo natychmiast zapragnął ją pocałować.

– Natomiast ty wydajesz się zbyt wyrafinowany na czcze pochlebstwa.

Renzo musiał być w gorączce. To jedyne wytłumaczenie. Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

– Pozwól, że będę z tobą szczery – powiedział, porzucając zwyczajowy flirt. – Pragnę cię, *cara.* Nie obchodzi mnie, kim jesteś ani jakie masz plany na wieczór. Pożądam cię. Pragnę smakować twoje ciało raz po raz, tak długo, aż będę mógł je rozpoznać w najgłębszych ciemnościach. Chcę zrobić z tobą wszystko, a potem zrobić to jeszcze raz. I jeszcze raz. Aż nic z nas nie zostanie.

– Nie wierzę w taką namiętność.

– Uwierzysz.

Nieznajoma zadrżała. Obejrzała się za siebie, a potem z powrotem skupiła na nim uwagę. Renzo wyczuł jej milczącą zgodę.

Nie marnował czasu. Pociągnął ją w stronę bocznego wyjścia, którym mogli opuścić kasyno, nie zwracając na siebie uwagi fotoreporterów. Kilka minut później pędzili w stronę jego willi, położonej na wzgórzu nad miastem, skąd rozciągał się wspaniały widok na Lazurowe Wybrzeże.

– Nazywam się Renzo Crisanti – powiedział, ponieważ z jakiegoś powodu zależało mu, żeby znała jego imię. – A ty, *bellissima*, wciąż nie zdradziłaś mi swojego imienia.

Nieznajoma obróciła się do niego. Smukłe kształty jej ciała przywodziły mu na myśl samochody, które kochał i z którymi obcował tak samo, jak zamierzał obcować z nią.

Umiejętnie. W skupieniu. Z tą samą pasją, która wyniosła go na szczyt.

– Możesz mi mówić Elizabeth – powiedziała.

Teraz Renzo pomyślał, że to było jej pierwsze kłamstwo.

Zaparkował na poboczu i wysiadł z samochodu, starając się opanować gniew. Deszcz ustał, ale noc wciąż była chłodna. Renzo postawił kołnierz swojej skórzanej kurtki i niecierpliwie spojrzał na zegarek. Miał do pomówienia z kobietą, z którą miał się tu spotkać. Tu, w środku nocy, w obcym kraju. Jak gdyby go wezwano. Jak gdyby on, Renzo Crisanti, był tak miękki i podatny na wpływy, że przejechał pół Europy dla kobiety, z którą już się przespał.

Kątem oka zauważył ruch. Od strony stojącej w oddali rezydencji zbliżała się do niego ciemna postać.

Sophie.

Sophie, która bez ostrzeżenia oddała mu swoją niewinność.

Sophie, która tamtej gorącej nocy w Monako przedstawiła mu się jako Elizabeth.

Sophie, która go okłamała i wymknęła się przed świtem. Nie znał nawet jej prawdziwego imienia. Dowiedział się dopiero później, gdy otworzył list i przeczytał przesłany anonimowo wycinek z gazety. Krótki artykuł informował o zbliżającym się ślubie Sophie Carmichael-Jones i hrabiego Langston.

Jego Sophie nazajutrz miała zostać żoną innego mężczyzny.

Renzo zmusił się, by rozluźnić zaciśnięte pięści. Pogodna, leniwa beztroska była jego znakiem rozpoznawczym. Nikt nie wiedział, że to tylko maska, pod którą skrywał się Sycylijczyk z krwi i kości; żywiołowy, wybuchowy temperament, który nauczył się trzymać pod ścisłą kontrolą.

Przez tę kobietę nie poznawał sam siebie.

Sophie poślizgnęła się lekko na mokrej trawie, ale udało jej się utrzymać równowagę. Dźwięk jej przyspieszonego oddechu sprawił, że Renzowi szybciej zabiło serce. Mimo ciemności był pewien, że to ona. To, co powiedział w Monte Carlo, było prawdą.

Rozpoznałby ją wszędzie.

Jej charakterystyczny chód. Jej zapach. Charakterystyczne, ciche skomlenie w chwili, gdy...

Nie. To nie był dobry moment. Powinien się skupić na tym, co muszą ustalić, zanim rano weźmie ślub.

Miała na sobie proste spodnie, wysokie skórzane buty i koszulę z długim rękawem. Ubrania przylegały do jej smukłego ciała, a ciemnobrązowe włosy opadały na ramiona. Zatrzymała się przed Renzem, któremu stanęła przed oczami tamta noc. To, jak siedziała nago na łóżku i śmiała się z jego żartu, upinając włosy w koczek na czubku głowy.

Działo się to w chwili, kiedy posiadł ją już trzy razy.

Jego żądza była niepowstrzymana. Minęły całe tygodnie, a ona nie zmalała ani na jotę. Dręczyła go nawet bardzej, ponieważ teraz dokładnie wiedział, co go omija.

– Renzo... – Sophie uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Jak miło znów cię widzieć, Sophie – odparł po angielsku, w języku, w którym nie rozmawiali nigdy wcześniej.

Sophie zadrżała. Renzo zignorował to. Musiał pamiętać, po co tu przyszedł.

Po to, by zapłaciła za to, co zrobiła.

– Moje gratulacje – warknął, nie ukrywając gniewu. – Przeczytałem o ślubie w gazecie. To już jutro, prawda?

Sophie zrobiło się niedobrze.

Mogłaby to złożyć na karb szokujących wieści, jakie dostała od lekarza dwa dni wcześniej. Uznać to za jeden z objawów rozwijającego się w niej życia. Wypadku jednego na milion, który dowodził, że to, co się stało w Monako, nie było snem; że wszystko, co robiła z przystojnym nieznajomym, zdarzyło się naprawdę.

Ale nie to sprawiało, że ściskał jej się żołądek. Chodziło o sposób, w jaki patrzył na nią Renzo.

Jakby jej nienawidził. Nie mogła tego znieść.

Jej nieobecny ojciec, bardziej przypominający komputer niż człowieka, to jedno. To samo jej chłodny, zdystansowany narzeczony. Ale Renzo był jedyną rzeczą w jej życiu, która nie stanowiła części ponurego marszu ku wypełnieniu świętego obowiązku. Od dzieciństwa wiedziała, że jedynym celem jej życia jest wyjście za mąż. Wysłuchała setek historii o czcigodnych przodkach, którzy będą się przewracać w grobach, jeśli ich ród dotknie najlżejszy cień skandalu.

Nie było w tym światła, ciepła ani nadziei. Sophie była zimna, zamarznięta na kość. Od dzieciństwa uczono ją, że rzeczy, które rozgrzewają ciało, jak mocny alkohol, pożądanie i skąpe stroje, są niedozwolone dla córy rodu Carmichael-Jones.

Dokładnie pamiętała każdy szczegół tamtej nocy. Każdy łyk mocnego alkoholu, którego nigdy dotąd nie odważyła się spróbować. Każdy deser, którego odmówiła, by idealnie prezentować się w białej ślubnej sukni. Każdą rzecz, jaką robiła z Renzem, bardziej nieokiełznaną i szokującą od poprzedniej...

– Dlaczego tu jestem?

Wydawał się zniecierpliwiony. Znudzony. Sophie przejął nagły chłód. Dobrze znała ten ton, tak chętnie używany przez jej ojca i narzeczonego. Byli poważnymi, zajętymi ludźmi, których nie obchodziły sprawy kobiet. Ten głos mówił jej, że nie jest osobą. Jej życie nie było życiem, ale listą zasad i potencjalnych konsekwencji.

Dawna Sophie uciekłaby, skarcona i zawstydzona. Ale dawnej Sophie już nie było. Została zrujnowana, w każdym znaczeniu tego słowa.

Wyprostowała się.

– To ty chciałeś się spotkać.

– Chcesz ze mną pogrywać, *cara*? – Renzo uniósł brwi. – Wysłałaś mi wycinek z gazety informujący o twoim rychłym zamążpójściu. Moje gratulacje.

– Wycinek z gazety...? – powtórzyła Sophie. Ale w chwili, gdy zadawała to pytanie, już wiedziała.

Poppy.

Kochana Poppy, jej najlepsza przyjaciółka. Romantyczka, która ponad wszystko pragnęła jej szczęścia. Która nie rozumiała, że szczęście nie jest jej przeznaczone.

– Chciałaś, żebyśmy się tu spotkali – mówił gniewnie Renzo. – Dlatego przyjechałem. Przybiegłem do ciebie jak wierny pies.

Rozejrzał się teatralnie, ale w promieniu mil nie było niczego prócz pól i żywopłotów. Żadnych oczu. Żadnych zmartwionych krewnych, którzy zapieraliby się do grobowej deski, że zależy im wyłącznie na szczęściu Sophie.

Stateczna rezydencja, gdzie miało się odbyć wesele, kryła się za najbliższym wzgórzem. Sophie, która nigdy dotąd nie wymknęła się z domu, czuła mieszankę strachu i ekscytacji. To było naprawdę godne pożałowania. Jak to możliwe, że przez dwadzieścia sześć lat nie uświadomiła sobie, jak smutne jest jej życie?

Tymczasem Renzo mówił dalej.

– A teraz, skoro złapaliśmy się nawzajem na gorącym uczynku, może mi powiesz, dlaczego mnie wezwałaś, żebym wziął udział w najnowszym epizodzie twojego chaotycznego i melodramatycznego życia?

Sophie przełknęła ślinę. Słowa „melodramatyczne” i „chaotyczne” nigdy dotąd nie pasowały do jej życia. Nigdy, aż do spotkania z nim. Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Usta Renza wygięły się w czymś, czego nie można było nazwać uśmiechem. A potem wyciągnął rękę i chwycił jej

podbródek dłonią odzianą w skórzaną rękawiczkę.

Wbrew jej woli natychmiast zrobiło jej się gorąco.

– Jakie kłamstwa zamierzasz mi dzisiaj opowiedzieć? – szepnął.

– Odnalazłeś mnie – powiedziała Sophie. Ledwo trzymała się na nogach. – Nie chciałam...

Nie wiedziała, co powiedzieć. Dotąd sądziła, że Renzo zdobył skądś jej numer. Pewnego dnia po prostu dostała esemes o następującej treści:

„Tu Renzo. Rozumiem, że chcesz się spotkać?”

Co ona sobie właściwie wmawiała? Że próbuje ją szantażować? Dlatego przyszła?

Nigdy dotąd nikogo nie okłamała. Po co miałaby to robić? Ludzie za dużo o niej wiedzieli, więc po prostu robiła to, czego od niej oczekiwano. Po ukończeniu szkoły zajmowała się wyłącznie starannie wybraną działalnością charytatywną, by nie dostarczać swojemu ojcu ani przyszłemu mężowi powodów do niepokoju. Żadnych imprez. Żanych skandali. Zgodziła się nawet poślubić człowieka ciepłego i wrażliwego niczym ceglany mur.

Tak naprawdę nikt nie zapytał jej o zgodę. Hrabia Randall Grant, zwany Dalem, po prostu wręczył jej pierścionek po krótkiej przemowie na temat połączenia ich rodzin. Cały jej opór ograniczył się do milczenia, które trwało kilka sekund dłużej, niż powinno. Patrząc na wyciągniętą dłoń Dala, na moment wyobraziła sobie, że mu odmawia...

Nie. Nie mogła się sprzeciwić woli rodziców. Dlatego powiedziała „tak”, jak gdyby zadano jej pytanie.

Schowała rodowy pierścionek w sejfie ojca, tłumacząc, że nie chce się z nim obnosić, dopóki nie zostanie żoną Dala. Chciała żyć tak, jakby nic się nie zmieniło, ale od tej pory tylko odliczała czas.

Aż poznała Renza.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Zrób to – warknął Renzo, wyrywając Sophie z zamyślenia. – Powiedz mi w twarz kolejne kłamstwo. Zobacz, co się stanie.

Sophie nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Była pewna, że jego wiadomość jest groźbą. Że przyjechał, żebu zrobić jej coś złego.

Czy też podświadomie liczyła, że ją uratuje...?

Jeśli tak, to się myliła. Nikt nie mógł jej uratować.

Spróbowała się wyrwać, ale Renzo mocno ją trzymał. I nagle do niej dotarło. Kolejny mężczyzna stał przed nią i zmuszał ją do rzeczy, których nie chciała robić. Miała dość zginania karku. Dość podejmowania za nią decyzji.

– Dlaczego przyjechałeś? – zapytała. – Wątpię, bym była jedyną kobietą, z jaką kiedykolwiek spędziłeś noc. Ścigasz je wszystkie?

– Nie. Ale zwykle nie przedstawiają mi się fałszywymi imionami.

– Skąd wiesz, skoro nigdy nie starasz się z nimi spotkać?

Wyraz jego twarzy się zmienił. Wciąż widniał na niej gniew, ale też coś innego. Zaskoczenie. Jak gdyby rzuciła mu wyzwanie.

Całkiem możliwe, że to zrobiła.

– Potrafię sobie wyobrazić tylko jeden powód, dla którego kobieta mogłaby chcieć spotkać się ze mną w przeddzień

ślubu z innym mężczyzną. – Głos Renza był tak zimny, że ojciec Sophie mógłby się od niego uczyć. – Tym dla ciebie jestem? Kochankiem na zawołanie?

Tym razem, kiedy spróbowała się uwolnić, puścił ją.

– Jesteś tutaj, prawda?

– Owszem – odparł Renzo, a w jego głosie zabrzmiała złowroga nuta. – I nie pozwolę pokazywać sobie, gdzie moje miejsce.

– Nie wiem, o co...

– Powinienem był wiedzieć, że zadaję się z kimś z wyższych sfer. – Każde słowo było jak policzek. – Od nas, plebejuszy, nie można wymagać za wiele.

Serce Sophie biło tak mocno, jakby miało zaraz połamać jej żebra.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Ależ wiesz. Twoja krew jest błękitna niczym bezchmurne niebo. Nie po to mnie wezwałaś? Żebyśmy to sobie wyjaśnili? – Renzo rozejrzał się teatralnie, jakby mógł zobaczyć stąd rezydencję, z której od wieków rządzono hrabstwem. – Ostatecznie, kimże ja dla ciebie jestem? Bękartem sycylijskiej wieśniaczki, która wychowała mnie wśród wstydu i pogardy. Piorąc ubrania bogatych ludzi i ciesząc się, że ma za co kupić chleb.

– Nic o mnie nie wiesz... – zaczęła. Chciała się usprawiedliwić, ale nie znalazła żadnych argumentów.

– Wiem, że byłaś dziewicą, Sophie – przerwał. Po jego twarzy błąkał się drwiący uśmiech, ale on sam nie wydawał

się przez to ani trochę mniej pociągający. – Tylko dlatego uwierzyłem w twoją niewinność. Myliłem się.

– Nie wiem, czego ode mnie chcesz.

– Kolejne kłamstwo. – Renzo zaśmiał się szyderczo. – Doskonale wiesz, czego od ciebie chcę.

– W takim razie cieszę się, że nareszcie możemy o tym porozmawiać – odparła Sophie, siląc się na chłodny ton. – Wybacz, że tamtej nocy nie było ku temu okazji.

– Owszem, bo byłaś zbyt zajęta wykradaniem się z powrotem do swojego wygodnego życia w złotej klatce. Nieprawdaż?

Sophie na moment odebrało mowę. Renzo idealnie podsumował jej zachowanie tamtego ranka, gdy uciekła od niego w panice, przepełniona przerażeniem i poczuciem winy.

A potem przypomniała sobie, że jest coś dużo ważniejszego, o czym powinien wiedzieć. Coś, przy czym jego stosunek do niej przestawał mieć jakiekolwiek znaczenie.

– Renzo... – zaczęła. Nie chciała mu o tym mówić, ale nie miała wyboru.

Ale Renzo nie zamierzał jej słuchać.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego myślałaś, że wystarczy pstryknąć palcami, żebym zjawił się na twoim progu – wycedził.

– Nie wiem – odpała cicho Sophie. Przepełniało ją nieokreślone uczucie, podobne do strachu, lecz dużo bardziej nieznośne. – Ale tu jesteś, prawda?

Nie zdawała sobie sprawy, że się cofa, do momentu gdy poczuła za sobą maskę samochodu. Smukły, o niskim zawieszeniu, bardzo przypominał ten, którym Renzo jeździł w Monako.

Zza chmur wyszły gwiazdy, ale Sophie nie potrzebowała ich światła, by widzieć stojącego przed nią mężczyznę. Jego widok był na zawsze utrwalony w jej pamięci. Nawiedzał jej sny. Sam fakt, że stał przed nią we własnej osobie, sprawiał, że robiło jej się słabo.

Pamiętała każdy szczegół tamtej nocy w Monte Carlo. To był jej wieczór panieński. W pewnym momencie wstała od stołu, tłumacząc, że potrzebuje powietrza. Musiała zaczerpnąć tchu i choć na chwilę przestać udawać, że perspektywa poślubienia Randalla przepełnia ją radością. Lub czymkolwiek prócz ściskającego żołądek strachu. Pocieszała się myślą, że kiedy urodzi Dalowi wymaganych dwóch synów, będzie się mogła oddać szczęśliwemu, samotnemu życiu filantropki i wolontariuszki. Będą mogli żyć osobno, spotykając się tylko wtedy, gdy będzie tego wymagać sytuacja. Lub będą mogli współpracować, tak jakby ich nazwisko było marką, a oni jej ambasadorami. Tak, jak jej rodzice.

Przecież nie byli ze sobą nieszczęśliwi.

Ale nie byli też szczęśliwi.

Musiała po prostu zaakceptować to, co ją czekało. Nie rozumiała tylko, dlaczego w miarę, jak zbliżał się termin wesela, czuła się coraz mniej pogodzona z losem.

A potem podniosła głowę i zobaczyła jego.

Renzo miał na sobie ciemny garnitur podkreślający smukłą, atletyczną sylwetkę. Jego falujące brązowe włosy przywoływały na myśl upalne lato w egzotycznym kurorcie. Miał twarz poety, wysokie kości policzkowe i bursztynowe oczy drapieżnika.

Natychmiast zrozumiała, że przyszedł po nią.

Dopiero później, gdy leżała w jego sypialni i liczyła w myślach popełnione grzechy, zrozumiała, że to był najgorszy z nich. Ponieważ nie odwróciła się, nie wróciła do koleżanek. Wiedziała, że pokusa będzie niemożliwa do przezwyciężenia, ale nie zrobiła nic, by się przed nią uchronić. Jedno spojrzenie Renza wystarczyło, by ugięły się pod nią kolana. Z trudem trzymała się na nogach, nie mówiąc o ucieczce.

Co gorsza, tym razem dokładnie wiedziała, do czego jest zdolny.

– Dlaczego tu jestem? – warknął.

Zbliżył się do niej z bezszelestną gracją, która wywoływała w niej poczucie zagrożenia. Seksualnego zagrożenia. Nie była pewna, czy zdołałaby stawić jakikolwiek opór.

– Każdy czyn ma swoje konsekwencje – powiedziała ostrożnie, tonem, jakiego zwykle używał jej ojciec. – Na pewno o tym wiesz.

– Ach. Zatem dochodzimy do sedna sprawy – parsknął Renzo. – Wszyscy jesteście tacy sami. Kij i marchewka, tak długo, aż osiągniecie to, co zamierzaliście. A ty zawsze dostajesz wszystko, czego chcesz. Prawda, Sophie?

Był zdecydowanie za blisko. Sophie miała nadzieję, że się zatrzyma, ale nie zrobił tego. Stanął między jej nogami i pochylił się tak, że nie miała wyboru; musiała się oprzeć o maskę.

Był nad nią, ale nie na niej. Ich ciała nawet się nie dotykały, ale równie dobrze mógłby trzymać ją za nadgarstki.

– Puść mnie – szepnęła z desperacją. Ale Renzo zachowywał się, jakby jej nie słyszał. Pochylał się nad nią, całkowicie ją unieruchamiając. Gdyby się ruszyła, otarłaby się o jego ciało.

– A zatem powiedz mi o konsekwencjach, *cara* – wymruczał. – Powiedz, jak cierpiałaś. Powiedz, jak ciężko ci było, bogatej i rozpieszczonej przyszłej hrabinie. Jak myślisz, jak wyobraża sobie ciebie twój hrabia? Czy sądzi, że jesteś w swojej sypialni? Ubrana w powłóczystą biel, wcielenie niewinności, którą kupił?

To prawda, że Sophie myślała o sobie jako o towarze. Ale usłyszeć to z ust innej osoby, to było zupełnie coś innego.

– Nie kupił mnie. Nie jestem krową.

– Nie jesteś też dziewicą, jakiej się spodziewa.

– Byłabym zdumiona, gdyby miał jakiekolwiek oczekiwania.

– Kiedy małżeństwo jest transakcją, kontrakt zostaje zawarty i przypieczętowany w małżeńskim łożu. Mam ci opisać, jak to się odbywa?

Na samą myśl o tym Sophie poczuła mdłości.

– Nie każdy jest tak... żywiołowy, jak ty.

– Powiesz mu, dlaczego? – zapytał Renzo. Nie uśmiechał się. – Kiedy przyjdzie, by posiąść swoją żonę, czy powiesz mu, kto jeszcze był między tymi bladymi udami, które winny należeć do niego? – To powiedziawszy, pochylił się jeszcze bardziej.

– Jesteś odrażający – oświadczyła. – A on i tak nie zauważy.

– Sądzę, że nie doceniasz swojego narzeczonego. Jaki jest sens bycia hrabią, jeśli nie możliwość zatknięcia flagi na niezdobytym szczycie i nazwania go swoim imieniem?

– Nie jestem... nie ma żadnej flagi...

– Dlaczego tak długo zachowałaś cnotę, jeśli nie dla niego?

Sophie wbijała palce w maskę samochodu, czując nieznośny, palący wstyd. Czy to ważne, jak traktował ją Dal? Złożyła mu obietnicę i złamała ją.

Spektakularnie.

Raz po raz.

– Chciałam czekać – powiedziała cicho, z trudem zachowując spokój. – A potem zmieniłam zdanie.

– To na pewno go ucieszy. Dobrze, że przynajmniej próbowałaś dochować mu wierności. – Sophie czuła na szyi oddech Renza. – Nie zapomnij opowiedzieć mu wszystkiego ze szczegółami. Założę się, że chciałby wiedzieć, ile razy krzyczałaś imię innego mężczyzny. Ile razy błagałaś, żeby nie przestawał.

To było już za wiele. Sophie spróbowała go odepchnąć, ignorując dotyk jego ciepłej skóry. Ale to nic nie dało. Nie

udało jej się poruszyć go ani o centymetr.

– Moje małżeństwo to nie twój interes! – wydyszała z rosnącą desperacją. Miała wrażenie, że znalazła się w pułapce.

Renzo napiął mięśnie, jakby chciał się na nią rzucić.

– Doprawdy? A jednak mnie tu ściągnęłaś, Sophie. Wbrew mojej woli.

Sophie znów spróbowała go odepchnąć, ale bez rezultatu.

– Nie chcesz tu być? W takim razie odejdź. Droga wolna.

– Dlaczego chciałaś się ze mną spotkać? – zapytał. Jego głos był spokojny, ale czarne oczy niebezpiecznie błyszczały w ciemności. – Popełniłaś błąd taktyczny, *cara.* Dałaś mi przewagę.

– Przewagę?

– Wiem, kim jesteś – powiedział Renzo z pewnym zadowoleniem, które Sophie odczuła niemal jak pieszczotę. A potem, kiedy zrozumiała sens jego wypowiedzi, jak cios pięścią. – I posiadam informacje, które z pewnością zaciekawiłyby twojego hrabiego.

– Informacje...?

Ale Sophie już wiedziała, co usłyszy. Choć w głębi duszy wciąż miała nadzieję, że okaże się człowiekiem, za jakiego go wzięła...

– Na przykład to, co jego narzeczona zrobiła pewnej pięknej nocy w Monako. Jak myślisz, ile by zapłacił, żeby twoje poczynania nie wyszły na jaw? Pewnie nie mniej niż gazety. Mógłbym jednym artykułem skompromitować dwa

z najstarszych rodów w Anglii. Muszę ci wyznać, że upaja mnie ta władza.

– Ty... – Sophie prawie zaniemówiła. Właśnie spełniał się jej najgorszy koszmar. – Ty...

– Ostrożnie – warknął. – Radziłbym mnie nie obrażać. Może się okazać, że jestem gorszy niż wszystkie obelgi, jakie przyjdą ci do głowy.

To powiedziawszy, wyprostował się i zrobił krok do tyłu. Sophie nie ruszyła się z miejsca, niepewna, jak zareagować. Łzy cisnęły jej się do oczu. Nie potrafiła powstrzymać drżenia. A co najgorsze, jakaś jej część chciała, żeby wrócił.

– Po prostu jestem człowiekiem interesu – oznajmił, obojętnie obserwując, jak Sophie ostrożnie siada na masce. – Oczywiście, dla ciebie to coś złego. Ci, którzy nie muszą się martwić pieniędzmi, zawsze patrzą z góry na tych, którzy zarabiają na życie.

– Nie jestem...

Renzo uniósł brwi i Sophie mimo woli zamilkła.

– Wszystko, co w życiu osiągnąłem, powstało z niczego – oświadczył. – Nie mogę powiedzieć nic dobrego o człowieku, który zostawił moją ciężarną matkę, żeby sama zarabiała na chleb. Stałem się lepszym człowiekiem, niż on mógłby kiedykolwiek marzyć. Wiesz, jak tego dokonałem?

– Wiem. Zostałeś kierowcą rajdowym.

– Nie, Sophie. Po prostu nie przepuściłem żadnej okazji, jaką napotkałem na swojej drodze. Dlaczego tym razem miałoby być inaczej? – Patrzył, jak Sophie podnosi się i robi

drżący krok w jego stronę. – O jakich konsekwencjach chciałaś ze mną porozmawiać?

I wtedy Sophie zrozumiała.

Zrozumiała, co podpowiedziało jej zdradzieckie serce. Zrozumiała, dlaczego przyszła tu w środku nocy, by jeszcze bardziej skomplikować trudną sytuację. Zrozumiała, że nie obchodzi jej żaden potencjalny szantaż. Przyszła, bo chciała zobaczyć mężczyznę, którego stworzyła w swojej głowie w Monako. Mężczyznę, który spojrzał przez tłum i wyłowił ją wzrokiem. Tylko ją. Nie jej nazwisko, nie fortunę jej ojca. Ją samą.

Mężczyznę, który ją posiadł, raz za razem. Mężczyznę, który poznał każdy centymetr jej ciała podczas niekończących się pieszczot, tam, w willi na wzgórzu, ponad migoczącymi światłami miasta. Który doprowadził ją do śmiechu, płaczu, krzyku.

Ale to była jedna noc. Tylko jedna noc. A on był tylko człowiekiem. Nie wybawicielem, jakiego stworzyła w swojej głowie. Nie odpowiedzią na podświadomą modlitwę.

Nigdy nie powinna była odpowiedzieć na jego esemes.

Położyła dłoń na brzuchu.

– Myślałam... – zaczęła, po czym przerwała, by spróbować odzyskać panowanie nad emocjami. – Chciałam...

– Mieć ciasteczko i zjeść ciasteczko, tak? – Jego uśmiech był ostry jak brzytwa. – Po co rezygnować z bękarta dla hrabiego, skoro można mieć obu?

– Wcale o tym nie myślałam!

– Ależ wręcz przeciwnie. – Renzo skrzywił się z nieskrywaną pogardą. – Myślisz, że nie znam tego typu kobiet, Sophie? Zdradzające narzeczone zmieniają się w mgnieniu oka w kłamliwe żony. A znudzone gospodynie domowe wszędzie zachowują się tak samo. Uwierz mi, Europa jest usłana szczątkami złamanych przysiąg. Nie jesteś tak wyjątkowa, jak mogłoby ci się wydawać.

Sophie zadrżała, słysząc tę bezwzględną ocenę. Co gorsza, nie potrafiła wymyślić żadnych argumentów na swoją obronę. Miał prawo wierzyć w to wszystko. Czy dała mu powód, by sądził, że jest inaczej?

To, co jej wydawało się cudowne i wyjątkowe, było tylko niemoralnym występkiem. Nie pozostało jej nic innego, jak opowiedzieć o wszystkim swojemu ojcu i mężowi. Wiedziała, jakich słów użyją. Zasługiwała na nie.

– Renzo... jest coś, o czym musisz wiedzieć.

– Wiem dostatecznie dużo – przerwał. – To, że uczyniłaś mnie nieświadomym wspólnikiem, jest niewybaczalne. Przez ciebie złamałem przysięgę.

– Jaką przysięgę?

– Wiele lat temu obiecałem sobie, że nigdy nie wezmę cudzej własności.

Sophie skrzyżowała ramiona na piersi i odsunęła się od samochodu.

– Masz rację. Nie powinnam była tu przychodzić.

– Mówiłem, żebyś ze mną nie pogrywała. – Głos Renza drżał z gniewu.

– Ja? W tej chwili to ty mi grozisz.

– Możesz to uznać za uprzejmość. Choć ty nie zachowałaś się uprzejmie, wplątując mnie w swoje intrygi.

Sophie skinęła głową. Nic innego jej nie pozostało. Nie mogła się przed nim odsłonić; nie mogła pozwolić, żeby jeszcze bardziej ją skrzywdził. Pozbawiona dawnej obojętności stała się bezbronna, wystawiona na atak.

– Możesz wyjść za swojego hrabiego albo nie, nie obchodzi mnie to – oświadczył Renzo. – Ale nie próbuj mnie w to wplątywać. Inaczej wezmę to za sygnał, że chcesz, bym podzielił się ze światem szczegółami naszej nocy w Monako.

Sophie przełknęła ślinę, z trudem powstrzymując łzy.

– Rozumiem.

Renzo nic więcej nie mówił. Obszedł samochód i wsiadł za kierownicę. A Sophie stała i patrzyła za nim jeszcze długo po tym, jak samochód zniknął w oddali.

Chciało jej się płakać.

Już wcześniej zdążyła się znienawidzić, a Renzo tylko dolał oliwy do ognia. Jutro poślubi Dala, tak jak zaplanowano. Zmusi się, by wypełniać swój małżeński obowiązek, a Dal albo doda dwa do dwóch, albo nie.

Dzieci często rodziły się za wcześnie.

Jak sobie pościeliła, tak się wyśpi.

Ogarnął ją dziwny spokój. Nawet jeśli Dal się dowie, to nie zepsuje ich relacji, bo nie było żadnej relacji. Ich związek od początku miał być biznesową transakcją. Jeśli będzie miała szczęście, może nawet puści ją wolno. To będzie musiało jej wystarczyć.

Dziecko, które nosiła, nie było dzieckiem Dala. Może nawet nigdy nie pozna swojego prawdziwego ojca. Ale nieważne, co się stanie, będzie jej dzieckiem.

I Sophie przysięgła, że będzie je kochać całym sercem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Renzo obudził się w środku nocy, niespokojny i zdenerwowany.

Zostawił Sophie, nie oglądając się za siebie; odjechał, przepełniony świętym oburzeniem i mściwą satysfakcją. Jego zemsta udała się doskonale. Nie posiadał się z zadowolenia przez całą drogę powrotną do hotelu Southwark, z którego rozciągał się wspaniały widok na Tamizę i zatłoczony, hałaśliwy Londyn. Normalnie uwieńczyłby swoje zwycięstwo mocnym drinkiem i rozkoszą w ramionach kobiety. Ale z jakiegoś powodu nie zrobił żadnej z tych rzeczy.

Oczywiście nie miał powodów do smutku. Co z tego, że jego przygoda na jedną noc miała wyjść za mąż? Niewykluczone, że każda jego dotychczasowa kochanka była teraz żoną kogoś innego.

Siedział w barze na najwyższym piętrze hotelu, otoczony eleganckimi, roześmianymi ludźmi, którzy nie mieli zielonego pojęcia o okolicznościach ślubu Sophie Carmichael-Jones. Wmawiał sobie, że nic nie czuje.

Nic prócz triumfu.

Ale gdy położył się do łóżka i zaczął odpływać w sen, odkrył, że nie może się pozbyć sprzed oczu obrazu Sophie. Przez jego głowę przemykały wszystkie pozycje, w jakich się z nią kochał, na przemian z tysiącem nowych sposobów,

na jakie mógłby się cieszyć jej wdziękami. Gdyby tylko była obok niego, a nie w wiejskiej rezydencji w Hampshire, oczekując na ślub z przeklętym hrabią...

Była obiektem pożądania, którego nie mogłaby zaspokoić żadna inna, i ten fakt doprowadzał Renza do furii. Mimo wszystko był pewien, że gdy nadejdzie ranek, a wraz z nim huczne wesele pary arystokratów, dręczące go pożądanie zniknie, zastąpione zwyczajową obojętnością, z jaką traktował wszystko we wstecznym lusterku.

Ale zbliżał się świt, a jego ciało wciąż było rozgrzane i napięte, jak gdyby Sophie leżała obok niego.

Usiadł na łóżku z mocnym postanowieniem, że nie okaże słabości, samodzielnie zaspokajając swoje potrzeby. Nie robił takich rzeczy od czasu, kiedy był nastolatkiem wałęsającym się po miasteczku na klifie. Jako nieślubny syn kobiety powszechnie uważanej za ladacznicę równie dobrze mógłby być niewidzialny dla wiejskich dziewcząt.

Teraz nie był niewidzialny. Wiejskie dziewczęta, które nim wzgardziły, teraz były dorosłymi kobietami. Wyszły za mężczyzn, którzy ich zdaniem bardziej odpowiadali ich pozycji, i zamieszkały na tym samym klifie, z którego Renzo tyle razy chciał skoczyć. On zaś był kimś w rodzaju miejscowego bohatera, który nie tylko został sławnym kierowcą, ale też systematycznie wykupował i przebudowywał każdy obiekt w tym przeklętym mieście, aż nikt nie miał wątpliwości, kto tu rządzi.

Tak zdobywał wszystko, czego zapragnął. Cierpliwością i pieniędzmi.

Podszedł do przeszklonej ściany, ale widok migotliwych świateł ogromnego miasta nie zrobił na nim wrażenia. Miał przed oczami Sophie. Jej szeroko otwarte, oszołomione oczy. To, jak objęła ramionami jego szyję, kiedy tuż za drzwiami willi podniósł ją i oparł o ścianę. Jej nieśmiały rumieniec.

Szybko zauważył, że jest dziewicą. Był zachwycony tym, że jest tylko jego. Że tylko on ujrzał ją nago, dotykał jej, wydobywał z jej gardła jęki rozkoszy.

Kilka godzin temu oskarżył ją, że tylko biologicznie była dziewicą. Oczywiście bardzo chciał w to wierzyć. Kobieta, która miała zostać hrabiną, mogła oddawać się rozpuście na tysiąc sposobów, zachowując dziewictwo. Spotykał już takie kobiety i sam z chęcią uczestniczył w ich niecnych występkach. Chciał tylko, żeby Sophie zapłaciła za to, że ośmieliła się pomyśleć, że zdoła go omamić. Czy też może bardziej za to, że jej się udało.

Renzo znał wiele wyrachowanych kobiet. Były bardzo podobne do niego. Wiedziały, czego chcą, i wiedziały, jak to zdobyć. Używały statusu, jeśli go miały, lub podstępów, jeśli nie. Były zdolne do wszystkiego. Rozpoznawał ich żelazną determinację i natarczywy flirt i nigdy się nie pomylił.

Czytając tamten wycinek z gazety, na moment uwierzył, że tym razem pozwolił się przechytrzyć. Ale Sophie, miękka, ciepła i urocza, w niczym nie przypominała tych kobiet.

Dopiero teraz przyszło mu do głowy, że mógł się trochę pospieszyć. Był tak zajęty zaspokajaniem pragnienia

zemsty, że nawet nie wysłuchał tego, co mówiła. Oraz tego, czego nie powiedziała.

On, ze wszystkich ludzi, naprawdę powinien być mądrzejszy. Ostatecznie, spędził całe dzieciństwo, starając się zostać osobą, jaką w swoim mniemaniu powinien być. Jeśli uda mu się pokonać biedę, w której go wychowano. Jeśli to, jak widzą go inni ludzie, nie odbierze mu ducha walki. Wmawiał sobie, że jeśli zawsze będzie postępował, jak należy, być może uda mu się zwrócić na siebie uwagę ojca. Ale tak się nie stało. Przynajmniej nie w taki sposób, jakiego oczekiwał.

Spotkanie z ojcem, bogatym księciem, wybiło mu z głowy dziecinny idealizm. Dosłownie. Nauczyło go, że nie ma lepszych miejsc ani lepszych ludzi. Nie było żadnego nieporozumienia, które tłumaczyłoby osiemnaście lat wstydu i nędzy. Byli tylko ludzie, którzy robili, co im się podoba, nie zastanawiając się, jak ich czyny wpłyną na innych.

A mimo to wpadł w sidła Sophie.

Wiedział wszystko o kobietach takich jak Sophie Carmichael-Jones. Patrzyły z góry na zwykłych ludzi, ale kiedy przyszło co do czego, zależało im na tym samym: na pieniądzach. Tak samo jak matce Renza, która była gotowa zrobić wszystko, by nie stracili dachu nad głową. Tak samo jak Renzowi, który od najmłodszych lat w pocie czoła pomagał jej płacić rachunki. Jedyna różnica, to że Carmichaelowie-Jonesowie tego świata wierzyli, że ich

własna pogoń za pieniędzmi jest ważniejsza, bardziej dostojna.

Renzo nie podzielał tej wiary. Wszyscy ludzie interesu byli tacy sami. Nie mógł uwierzyć, że nie dostrzegł tego w Sophie, niewiniątku o smutnych oczach i najpiękniejszym uśmiechu, jaki kiedykolwiek dane mu było ujrzeć.

Mówiła o konsekwencjach, więc postanowił, że doświadczy ich na własnej skórze. Ale im dłużej o tym myślał, tym bardziej nie dawało mu to spokoju. Przywołał z pamięci obraz kobiety, która majaczyła przed nim w ciemności. Była zmartwiona. Wystraszona.

I trzymała rękę na brzuchu.

Konsekwencje.

Z jego ust wydobył się stek przekleństw.

Sophie obudziła się nagle, z mocno bijącym sercem. W pierwszej chwili pomyślała, że jest za wcześnie. Blade światło świtu dopiero zaczynało przeświecać przez zasłony.

A potem zdała sobie sprawę, że to dzień jej ślubu.

Ta świadomość zadziałała na nią jak zimny prysznic. Rozbudziła się jeszcze bardziej.

– Widzę, że nie śpisz – zabrzmiał znajomy głos. – Najwyższy czas przestać udawać, Sophie.

Ten głos należał do kogoś, kto nie miał prawda tu być.

Podniosła się i usiadła na łóżku. Zamrugała kilka razy. Mimo to Renzo nie chciał zniknąć jej sprzed oczu. Stał w stopach jej łoża z kolumienkami, jakby wyszedł prosto ze snów, które dręczyły ją przez całą noc.

– Co ty tu robisz? – zapytała nerwowym szeptem.

– Wygląda na to, że jest więcej spraw, które powinniśmy przedyskutować.

W tonie Renza czaiła się groźba.

– Jak się tu dostałeś? – Sophie rozejrzała się w panice. Sama nie wiedziała, czego się spodziewać. Swojego ojca, gotowego wyrzucić nieproszonego gościa? Wiecznie zmartwioną Poppy?

Ale było bardzo wcześnie. Panowała cisza, jeśli nie liczyć szaleńczego bicia jej serca. Wyglądało na to, że z całego domu tylko oni są na nogach.

– Nie wolno ci tu być – zdołała wykrztusić. Ale Renzo nic sobie z tego nie robił. Stał na środku wytwornie urządzonej sypialni, z drogocennymi obrazami zawieszonymi na jedwabnej tapecie i antycznymi fotelami.

– Proszę, powiedz mi więcej o tych konsekwencjach, o których wspominałaś – powiedział Renzo. Jego ton był tak doskonale uprzejmy, że Sophie dostała gęsiej skórki.

Był ubrany tak samo jak poprzedniego wieczoru. Ciemne spodnie wpuszczone w wysokie buty podkreślały umięśnione uda i łydki. Miał zmierzwione włosy, jakby spędził ostatnie godziny, przeczesując je palcami. Jego skórzana kurtka była rozpięta, odsłaniając prosty, czarny T-shirt, który przylegał do umięśnionej piersi. Zapewne kosztował więcej niż niejeden kredyt hipoteczny.

Wiedziała, że nie powinna uważać go za atrakcyjnego. Zwłaszcza teraz, kiedy wiedziała, jakie nieszczęście na nią sprowadził. Kiedy wiedziała, że wtedy w Monte Carlo

powinna była odwrócić się i odejść ku swojemu sztywnemu, oficjalnemu małżeństwu.

Minęło kilka chwil, zanim zrozumiała, co do niej mówi. Strach chwycił ją za gardło.

– Nie wiem, co masz na myśli...

– Och, myślę, że wiesz. – Renzo stał oparty o kolumienkę łóżka, obejmując ją dłonią w taki sam sposób, w jaki mógł zaraz złapać ją za gardło. – Myślę, że chciałaś mi coś powiedzieć, ale mój wybuch cię przestraszył. Lub raczej użyłaś strachu jako wymówki, by nic mi nie mówić.

Sophie odruchowo położyła ręce na brzuchu. Wzrok Renza podążył za jej ruchem, jak gdyby potrafił przeniknąć przez warstwy pościeli.

– Najwłaściwiej byłoby powiedzieć, że wykorzystałeś okazję, by jeszcze bardziej pogorszyć sytuację – powiedziała, udając opanowanie, choć w rzeczywistości ledwo powstrzymywała panikę. Ostrożnie położyła dłonie na kołdrze. – To twoja wina. To nie ma nic wspólnego ze mną.

– To ma bardzo wiele wspólnego z tobą, *cara.*

– Chciałabym stąd wyjść – oznajmiła. – Zamierzasz znowu mi grozić? Czy to dalsza część kary? Co chciałeś osiągnąć, przychodząc tu w dniu mojego ślubu?

Renzo uśmiechnął się zimno. Z każdą sekudną wydawał się bardziej nad nią górować. Miała wrażenie, że pochłania całe powietrze w sypialni, utrudniając jej oddychanie.

– Zaraz przejdziemy do kary – oznajmił, mierząc ją spojrzeniem bursztynowych oczu. – Teraz jednak chciałbym,

żebyś mi odpowiedziała na jedno pytanie. Nie kłam. Jeśli to zrobisz, znajdziesz się w bardzo dużych kłopotach.

– Cóż za nowość.

Renzo nie odpowiedział. Wpatrywał się w nią z takim natężeniem, jakby chciał jej wywiercić dziurę w czaszce.

– Czy jesteś w ciąży, Sophie?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sophie gwałtownie wciągnęła powietrze. Sądząc po twarzy Renza, jej reakcja powiedziała mu wszystko, co chciał wiedzieć. Wyprostowała się, czując, jak gardło ściska jej się ze strachu.

Nie spała dobrze tej nocy, zajęta przewracaniem się z boku na bok i zastanawianiem się nad możliwymi rozwiązaniami swoich problemów. Wirowało jej w głowie, nie potrafiła się skupić, co nie pomagało jej w starciu z Renzem. Co gorsza, jakaś jej część nawet nie chciała mu się opierać.

Ale potem przypomniała sobie, dlaczego tu był. Dlaczego w ogóle się poznali.

Tylko raz okazała nieposłuszeństwo. Wymknęła się z klatki, zapomniała o ostrożności. Taki był tego efekt. Oddała swoje dziewictwo mężczyźnie, który nie miał pojęcia, co dla niego zrobiła. A potem pozwoliła sobie głupio, naiwnie marzyć, że uratuje ją od życia, jakie jej przeznaczono. Że przyjdzie do niego w przedzień swojego ślubu, a on w jakiś sposób wszystko naprawi.

Ale on nie był tym mężczyzną. Ten mężczyzna nie istniał. I jeśli ostatnia noc czegokolwiek ją nauczyła, to że porzucanie bezpiecznego, spokojnego, idealnie zaplanowanego życia dla chwili namiętności kończyło się zostaniem na poboczu wiejskiej drogi, w strugach deszczu.

– Myślę, że jesteś w ciąży – mówił Renzo. – Ze mną. I musisz zrozumieć, że jeśli tak jest, nie mogę ci pozwolić, żebyś poślubiła tego mężczyznę.

– To nie ty o tym decydujesz! Przypomnij sobie naszą wczorajszą rozmowę. Naprawdę myślisz, że po czymś takim będę posłusznie spełniać twoje polecenia?

– Do tej pory byłem dla ciebie bardzo uprzejmy, *cara*. Nie radzę wystawiać mojej cierpliwości na próbę.

– Nie wysłałam ci tego wycinka z gazety. – Sophie wyprostowała się jeszcze bardziej, ignorując ból pleców. – Nie wzywałam cię tutaj. Myślałam, że do mnie napisałeś... – Pokręciła głową. – A gdy tylko mnie zobaczyłeś, natychmiast zacząłeś mi grozić.

– Czułaś się zagrożona? – Ton Renza był przerażająco spokojny. – Zapewniam cię, Sophie, że to był dopiero początek. Ostatnia noc była grą. Teraz, tutaj, to kłamstwo, które bez przerwy powtarzasz... – Pokręcił głową. – Nie będę dłużej z tobą pogrywać.

– Sądzę, że pomyliłeś mnie z kimś, kogo obchodziłyby twoje gierki – odparła spokojnie Sophie, choć w rzeczywistości była tak daleka od spokoju, jak to tylko możliwe.

Renzo puścił kolumienkę łóżka i pozwolił, by jego ręka opadła swobodnie wzdłuż boku. Nawet ten gest zdawał się nieść w sobie zawoalowaną groźbę.

– Zapytam po raz ostatni – warknął. Silny akcent w jego głosie tylko podkreślał, jak bardzo nie powinien się tu znajdować. – Czy nosisz moje dziecko? Czy to są te

konsekwencje, o których nie odważyłaś mi się wczoraj powiedzieć?

Sophie żałowała, że dopadł ją w łóżku, zaspaną i rozczochraną, ubraną jedynie w cienką koszulę nocną. Wolałaby raczej mieć na sobie stalową zbroję. Wtedy łatwiej byłoby udawać silną i twardą, kiedy w rzeczywistości była zaledwie dwudziestosześcioletnią przerażoną dziewczyną, uwikłaną w sytuację bez wyjścia. Sytuację, za którą mogła winić tylko siebie samą.

To właśnie najbardziej ją przerażało. Fakt, że zrobiła to sama. Mogła zostać ze swoimi koleżankami w Monte Carlo, pozostać dziewicą. Mogłaby obudzić się dzisiaj bez przypadkowej ciąży ani niestosownej znajomości z sycylijskim kierowcą, na wieść o której jej ojciec dostałby apopleksji.

– Powiedzmy, że jesteś ojcem dziecka poczętego w wyniku przygody na jedną noc, która nie powinna była mieć miejsca. O której nikt nie może się dowiedzieć. Co wtedy? Jak sądzisz, jakie prawa ci to daje?

– Wszystkie. Moje dziecko, moje prawa.

– Mógłbyś mieć rację, gdybym była wolną kobietą. Ale nie jestem.

– To twój problem, nie mój.

– Byłeś pomyłką – powiedziała z naciskiem Sophie. – Myślisz, że możesz tak po prostu wtargnąć do mojego życia i je zmienić? Niczego ci nie obiecywałam ani ty nie obiecywałeś niczego mnie.

– Nie wiesz, co mogłem planować, ponieważ wymknęłaś się, zanim się obudziłem.

– Czego ty z pewnością nigdy nie zrobiłeś. Nigdy w życiu. – Sophie przewróciła oczami. – Z każdą kochanką zostawałeś do rana, by dyskutować przy śniadaniu o planach na przyszłość.

– Żadna z nich nie zaszła w ciążę.

– Skąd wiesz? Obiecywały, że wyślą ci zdjęcia testów ciążowych?

– Wiem, bo nigdy dotąd nie zapomniałem się zabezpieczyć.

– Aż poznałeś mnie – powiedziała ponuro Sophie. – Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności.

Renzo nic nie powiedział. Mimo woli Sophie przypomniała sobie, jak to się stało. Jak przyparł ją do ściany, gdy tylko przekroczyli próg. Jak niemal natychmiast zrozumiał, że jest niedoświadczona. Jak położył ją na podłodze i rozebrał, tak delikatnie, jakby samo zdejmowanie z niej ubrań stanowiło pieszczotę.

A potem opuścił głowę między jej nogami i pokazał jej, czym jest rozkosz.

Ale teraz nie było sensu o tym myśleć. Była tak samo uwięziona, jak zawsze. Jego obecność niczego nie zmieniała; po prostu czyniła to, co nieuniknione, jeszcze trudniejszym.

– W każdym razie, decyzja nie zależy ode mnie – powiedziała Sophie, gdy cisza zaczęła się przedłużać. – Po

ślubie porozmawiam z hrabią i dowiem się, jaką podejmie decyzję.

– Wiedz, że twój hrabia nie ma żadnej władzy nad moim dzieckiem.

– Ale ma władzę nade mną! – krzyknęła Sophie z całą rozpaczą, jaką dusiła w sobie od tygodni. – Za kilka godzin będziemy mężem i żoną i, jak możesz zgadywać, nie będzie to nowoczesne małżeństwo. Nic nie będzie zależało ode mnie ani tym bardziej od ciebie.

Sama nie wiedziała już, co mówi. Nie potrafiła sobie wyobrażać Dala pokazującego jej, kto tu jest panem i władcą. Był na to zbyt chłodny. Wycofany. Zapewne po prostu zaciśnie usta i wygna ją na rubieże swoich włości, dostatecznie daleko od cywilizacji, by czuła się jak w prawdziwym więzieniu.

Ale nie widziała powodu, by dzielić się tymi przypuszczeniami z Renzem.

Nie wiedziała, jakiej reakcji się spodziewa. Na pewno jednak nie była przygotowana na śmiech; głośny, dudniący śmiech, który mogłaby uznać za szczery, gdyby już wcześniej nie słyszała tego drugiego.

Na myśl o jego prawdziwym śmiechu, pełnym ciepła i radości, poczuła ukłucie tęsknoty. Ale cóż; całe jej życie składało się z kompromisów, których dokonywała, zanim jeszcze zapytano ją o zdanie. Taką miała rolę. Poświęcała się raz po raz, choć dopiero z perspektywy rozumiała skalę swych poświęceń. Obowiązek był ważniejszy niż wszystko inne, włączając w to zdrowy rozsądek.

Na tym polegało bycie dziedziczką Carmichael-Jones.

– Uznam, że w ten sposób chciałaś mi powiedzieć, że istotnie jesteś w ciąży. – Głos Renza był nieco ostrzejszy niż zwykle. Bardziej chrapliwy. – Kiedy cię poznałem, byłaś dziewicą. Dlatego zakładam, że dziecko jest moje.

– Bardzo wątpliwe – odparła Sophie, unosząc nieco podbródek. Jakby spodziewała się, że ją uderzy. – Po tobie pomyślałam, czemu by nie zrobić rundy po całej Europie? Z jednego łóżka do drugiego, tak samo, jak ty masz w zwyczaju. To może być czyjekolwiek dziecko.

Oczy Renza pociemniały. Nie raczył nawet odpowiedzieć na jej śmiałe wyzwanie, co sprawiło, że nabrała jeszcze większej ochoty go sprowokować.

– Powinnaś bardzo ostrożnie rozważyć swój następny ruch – powiedział rzeczowo. – W każdej chwili mogę sprawić, że zbiegnie się tu połowa domowników. Jak myślisz, co się stanie, kiedy zobaczą nas razem w łóżku?

Sophie aż za dobrze potrafiła to sobie wyobrazić. Ojciec zapewne dostałby ataku apopleksji, widząc, jak jego dynastyczne marzenia odchodzą w niepamięć na jego oczach. Matka mogłaby wręcz zemdleć ze wstydu. Dal zapewne popatrzyłby na nią z pełną wyższości pogardą, będącą najgłębszym uczuciem, do jakiego był zdolny.

Sama Sophie okryłaby się hańbą do końca życia. Goście opowiedzieliby wszystko gazetom, a skandal byłby dla jej rodziców jeszcze bardziej nieznośny niż samo wydarzenie. Wesele oczywiście by się nie odbyło. Coś, co hrabia mógłby

puścić płazem po latach małżeństwa i po tym, jak Sophie wyda na świat jego dzieci, dziś byłoby niewybaczalne.

Zdrada żony to jedno, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że nie będą ich łączyć zbyt bliskie relacje. Ale zdradzająca narzeczona, która śmiała zaprosić kochanka pod dach narzeczonego zaledwie kilka godzin przed ślubem? To było zupełnie coś innego.

Gdyby tak nie było, ojciec Sophie nie spędziłby wszystkich tych lat, wbijając jej do głowy bezcenną wartość cnoty.

– Na pewno udałoby mi się jakoś wytłumaczyć – oświadczyła.

Ale Renzo nie uwierzył w jej blef.

– Daję ci ostatnią szansę, żebyś zrobiła to, co należy – powiedział niemal życzliwie, choć wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że życzliwość była ostatnim, czym się kierował. – Postawmy sprawę jasno. Nie zasługujesz na tę przysługę. To miara tego, *cara mia*, jak wspaniałomyślnym jestem człowiekiem. Miłosiernym do szpiku kości. Gdybym był tobą, rozważyłbym rzucenie mi się do stóp, by okazać wdzięczność.

Ostatniej nocy Sophie bała się, że się rozpłacze. Jednak dziś rano to uczucie zniknęło, zastąpione czymś gorącym i zuchwałym, co sprawiało, że miała ochotę mu dopiec. Tak jak on jej.

– Wspaniałomyślnym? Miłosiernym? – Pokręciła głową. – Wydaje mi się, że źle tłumaczysz te słowa z włoskiego.

– To miał być przytyk? – Jego uśmiech był tak ostry, że można by nim ciąć stal. – Nie jestem twoim hrabią, Sophie. Nie podano mi wszystkiego na srebrnej tacy. Nie wychowano mnie na wytwornego, uprzejmego robota. Urodziłem się z niczym i na wszystko, co posiadam, zapracowałem własnymi rękami. Zrobię co w mojej nocy, by zachować to, co mi się należy. – Jego uśmiech zaczynał przypominać wyszczerzone zęby drapieżnika. – Nie masz pojęcia, w co się wpakowałaś. Zielonego pojęcia.

Wyglądał tak przerażająco, że jeszcze kilka godzin temu Sophie nie zdołałaby tego znieść. Ale przez ten czas wiele się zmieniło. Znieważył ją, groził jej, a ona się nie ugięła.

Wiedziała, że zniesie wszystko.

Przez zasłony nie przeświecał już blady blask świtu, lecz pełne światło dnia. Nadszedł dzień jej ślubu i ponowne pojawienie się jej kochanka z Monte Carlo nie zdoła tego zmienić.

Ziewnęła i przeciągnęła się teatralnie.

– Och, bardzo przepraszam – mruknęła. – Bla, bla, bla. Zapłacę. Będę żałować dnia, w którym cię poznałam. Będę przeklinać twoje imię, a płacz ukołysze mnie do snu. – Niedbale machnęła ręką, by jeszcze bardziej zaakcentować swoje znudzenie. – To wszystko jest bardzo melodramatyczne, a prawda jest taka, że wyciągnąłeś wiele pochopnych wniosków. Masz szczęście, że jeszcze nie rozkazałam wyrzucić cię z tego domu. Ale to zrobię. Masz pięć sekund, żeby samodzielnie opuścić to pomieszczenie.

– Sprawdzasz mnie, Sophie? – Głos Renza sprawił, że Sophie dostała gęsiej skórki. – Naprawdę uważasz, że możesz stroić sobie ze mnie żarty? Nie sądziłem, że jesteś aż tak głupia.

Sophie miała wrażenie, że opętał ją jakiś demon. Sprawiał, że miała ochotę otworzyć usta i powiedzieć coś, czego Renzo nigdy jej nie wybaczy. Zranić go tak głęboko, jak tylko mogła...

Tak, jak on zranił ją.

Na tę myśl zeszła z niej cała złość. Naprawdę? Chciała go zranić, bo nie okazał się tym, za kogo go wzięła? Czy ktokolwiek zdołałby spełnić jej rozdmuchane oczekiwania?

Zdała sobie sprawę, że usprawiedliwiała się sama przed sobą, by z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku uciec do złotej klatki, jaką miało być jej małżeństwo.

Jak gdyby odczytując jej myśli, Renzo znów się uśmiechnął.

– Zrób, co musisz – powiedział nieznoszącym sprzeciwu głosem. – Porozmawiaj, z kim trzeba. Zostawiam to tobie. I bedę na ciebie czekał w tym samym miejscu, w którym spotkaliśmy się wczoraj wieczorem. Masz dwie godziny.

– Co, jeśli tego nie zrobię?

– Uwierz mi, nie chcesz wiedzieć.

To powiedziawszy, Renzo odwrócił się w stronę drzwi.

Sophie nie rozumiała, co się w niej dzieje. Miała ochotę robić rzeczy, które oznaczały pewne samobójstwo. Było też coś innego, głębszego. Smutniejszego. Wspomnienie Renza z tamtej nocy, namiętnego i ciepłego jak południowe słońce.

Kiedy wydawał się jej ucieczką, a nie kolejnym więzieniem. A także coś jak tęsknota za czymś, czego nie potrafiła określić.

Może to dlatego bez zastanowienia odrzuciła pościel i zerwała się z łóżka. Nie miała żadnego planu. Ale czy chociaż raz go miała, odkąd lekarz potwierdził jej podejrzenia?

Nie miała czasu odpowiadać na to pytanie. Podbiegła do Renza, który zmierzał w stronę drzwi, i złapała go za ramię.

– Nie możesz po prostu tu przychodzić i mi grozić!

– Ależ dokładnie to zrobiłem – odparł tym swoim niebezpiecznie uprzejmym tonem, który powinien wprawić ją w panikę. – Dlatego, że mogę. Musisz też zrozumieć, że to nie są czcze groźby, lecz obietnice. Radzę się z tym pogodzić.

– Jak myślisz, co się stanie? – rzuciła Sophie, wściekła i przerażona. – Zniszczysz mi życie, po co? Żeby się na mnie zemścić? Musisz wiedzieć, że krzywdząc mnie, krzywdzisz nasze dziecko.

Renzo sięgnął i bez najmniejszego wysiłku zdjął jej dłoń z ramienia.

– Mojemu dziecku nie będzie niczego brakować – powiedział powoli. – Nigdy. Natomiast ciebie będę utrzymywać tylko tak długo, jak to konieczne.

– Nie chcę, żebyś mnie utrzymywał! – krzyknęła Sophie, krzywiąc się, jakby ją uderzył.

– Nie chcesz? – powtórzył Renzo. W jego ciemnych oczach płonął ogień. – W takim razie czego oczekujesz po swoim

małżeństwie? Innej klatki?

Sophie pokręciła głową i otworzyła usta, ale Renzo jeszcze nie skończył.

– Jeśli pręty będą ładne i arystokratyczne, to czemu nie. Dobrze rozumiem? Niestety, poszłaś do łóżka z kundlem. I twoje dziecko też bedzie kundlem. Twoja błękitna krew staje się brudniejsza z każdą sekundą. – Skłonił głowę. – Moje kondolencje.

– Skoro tak źle o mnie myślisz, to nie rozumiem, dlaczego chcesz mi przeszkodzić w wyjściu za mąż...

– Nie myślę o tobie źle – przerwał, zimny i bezwzględny, choć błysk w jego oczach zdawał się mówić coś innego. – Jesteś dla mnie tylko kłamczuchą, która przypadkiem nosi w swoim łonie jedyne, na czym mi zależy.

Sophie miała wrażenie, że zaraz osunie się na ziemię.

– Wiele oczekujesz po dziecku, które jeszcze się nawet nie urodziło – powiedziała cicho. – A ja nie zamierzam być twoją klaczą rozpłodową, Renzo.

– Posłuchaj mnie.

Renzo pochylił się, a jego twarz znalazła się zdecydowanie zbyt blisko niej. Sophie nie zdawała sobie sprawy, że się cofa, dopóki nie napotkała plecami ściany.

Renzo położył dłonie po obu stronach jej głowy. Teraz naprawdę była w klatce.

I na tę myśl ogarnęło ją gorąco, które nie miało nic wspólnego z przerażeniem.

Renzo pochylił się bliżej.

– Jestem bękartem człowieka tak wielkiego i wspaniałego, że nigdy nie zniżył się nawet do tego, by wypowiedzieć moje imię. Nie mówiąc o wyciągnięciu pomocnej dłoni do mnie czy do kobiety, która mnie urodziła. Moja matka urobiła sobie ręce po łokcie, żeby nas utrzymać. Pewnie dla ciebie to tylko poetycka przenośnia, ale mówię najzupełniej dosłownie. Jej ręce były popękane i poranione, zwłaszcza zimą. Mimo to pracowała. Prała i cerowała ubrania, myła podłogi. Jeśli miała jakąkolwiek dumę, to przełknęła ją i spędziła osiemnaście lat na kolanach, bym wyrósł na porządnego człowieka. Tymczasem bogaty, rozpieszczony dzieciak, który jej to zrobił, żył w luksusie dostatecznie daleko, by udawać, że nie istniejemy.

Renzo dyszał ciężko, jakby właśnie przebiegł dziesięć kilometrów. Sophie powinna być przerażona, ale zamiast tego miała irracjonalną chęć go przytulić. Nawet jeśli wiedziała, że nigdy by jej na to nie pozwolił.

– Nie pozwolę, by moje dziecko podzieliło mój los – oświadczył. Sophie zrozumiała, że to nie były tylko słowa. Renzo złożył przysięgę.

– Nic takiego się nie stanie. Nie jestem bez grosza. Ani ja, ani...

– Nie rozumiesz. – Głos Renza był pozbawiony wyrazu. – Nie obchodziłoby mnie nawet, gdybyś była druga w kolejce do tronu, Sophie. Moje dziecko nie będzie traktowane jak bękart. Nie dopuszczę, żeby nim było.

– Moje dziecko nie będzie bękartem – powiedzała Sophie, powoli i ostrożnie. Bardzo ostrożnie, ponieważ z tej

odległości widziała grę mięśni pod jego skórą. – Dlatego, że za kilka godzin wychodzę za mąż.

– I nawet gdybym miał na to pozwolić, jak to się twoim zdaniem skończy? – Renzo pokręcił głową. – Nie wiem, czy jesteś aż tak naiwna, czy po prostu się oszukujesz. Twój hrabia nigdy nie usynowi dziecka innego mężczyzny. To, że uważasz inaczej, jest nieco niepokojące.

– Od razu widać, że nigdy nie spotkałeś hrabiego. Nie jest zbyt żywiołowym człowiekiem. – Sophie wzruszyła ramionami, jak gdyby wcale nie była unieruchomiona pod ścianą w dzień swojego ślubu. – Sądzę, że nie zależy mu absolutnie na niczym, nie wyłączając mnie.

– Jest mężczyzną, Sophie – powiedział Renzo. – Nie zapominaj o tym.

Trzymał ją w potrzasku, nawet jej nie dotykając. Sophie wbijała palce w jedwabną tapetę. Sama nie wiedziała, czy robi to dla równowagi, czy po to, żeby przypadkiem go nie dotknąć.

– Twój przyszły mąż jest bardzo, bardzo bogatym mężczyzną. Podejrzewam, że cały jego ród leży w jakiejś wilgotnej średniowiecznej krypcie, pełnej wysuszonych hrabiowskich trupów. Całkiem możliwe, że mu na tobie nie zależy. Ale już teraz mogę ci coś obiecać. – Renzo był tak blisko, że muskał ustami jej szyję. – Bardzo zależy mu na tym, by dziecko, które odziedziczy tytuł, było jego dzieckiem.

Jej pierś unosiła się i opadała stanowczo za szybko. Myślała, że płaczliwy nastrój opuścił ją po tym, co się stało

poprzedniego wieczoru, ale teraz znów czuła cisnące się do oczu łzy.

– Renzo... – zaczęła, nie mając pojęcia, co chce powiedzieć.

Ale to nie miało znaczenia.

– Jesteś taka piękna – powiedział Renzo. W jego głosie była jakaś bolesna nuta. – Ale posłuchaj sama siebie. Jak wszystko, co piękne, gnijesz od środka.

Powiedział to prawie, jakby deklamował wiersz. To zabolało jeszcze bardziej. Jakby wyrwał jej serce, a potem wepchnął je z powrotem, rozdarte i krwawiące.

– Nie chciałam tego – szepnęła.

– Nie? – Spojrzenie ciemnych oczu Renza zdawało się przewiercać ją na wylot. Bała się, że zajrzy głębiej w jej duszę; zobaczy rzeczy, o których istnieniu nawet ona nie miała pojęcia. – Myślę, że kłamiesz.

– Wiem, że tak myślisz.

– Myślę, że okłamujesz samą siebie – kontynuował. – Jakie może być inne wytłumaczenie? Przecież nie musiałaś się ze mną wczoraj spotykać. Nie, jeśli wierzyłaś, że jestem dla ciebie zagrożeniem. A skoro już to zrobiłaś, mogłaś wcale nie wspominać o swoich „konsekwencjach”.

Wyciągnął rękę i pogładził jej policzek. Sophie zacisnęła pięści. Nie mogła uwierzyć, że postanowił zadrwić sobie z tamtej pięknej nocy, kiedy zrobił dokładnie to samo, lecz z jakże inną intencją. Wtedy każdy jego dotyk był pieszczotą.

Teraz było dokładnie odwrotnie.

– Czy to łza, Sophie? – zapytał Renzo, tym swoim złowrogim tonem, który jednocześnie ją ranił i pociągał. – W to też nie wierzę.

Po czym ją pocałował.

W tej samej sekundzie Sophie zdała sobie sprawę, że dokładnie tego pragnęła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Serce skoczyło Sophie do gardła. Sama nie wiedziała, czy bardziej wstrząsnął nią niespodziewany pocałunek, czy ochota, z jaką mu się poddała. Podniosła ręce, chcąc odepchnąć Renza, ale zamiast tego zacisnęła ręce na jego T-shircie.

Niewymowna radość walczyła w niej ze ściskającym żołądek poczuciem winy. To było jak tortura; słodka, zmysłowa tortura. Z całą bolesną wyrazistością zdała sobie sprawę, że tego właśnie pragnęła poprzedniej nocy. Tego pragnęła, gdy obudziła się i zobaczyła Renza na swoim łóżku.

Jego.

Czuła nieznośne gorąco między udami, w miejscu, które należało dotąd tylko do niego. Jej piersi wydawały się ciężkie i wrażliwe. Nie potrafiła powstrzymać cichych jęków rozkoszy i pożądania.

Renzo mruknął gardłowo, podniósł Sophie i posadził ją sobie na biodrach. Wciąż nie przestawał jej całować. Miała na sobie tylko delikatną koszulę nocną, a on zachowywał się, jakby jej tam nie było. Przyciskał ją do ściany, tak że szorstki materiał jego spodni ocierał się o jej uda. Nawet gdyby mogła, nie mogłaby uciec.

Mimo woli przypomniała sobie tamtą noc w jego willi, gdy przycisnął ją do ściany z tą samą szaleńczą namiętnością.

Wtedy szybko zwolnił i kontynuował z dużo większą ostrożnością; teraz jednak nie zawracał sobie nią głowy. A Sophie czuła... euforię.

Tymczasem Renzo sięgnął dłonią pod jej koszulę i odnalazł miejsce, gdzie była gorąca i wilgotna.

– To jedyna część ciebie, która nie kłamie – szepnął ochryple, po czym wsunął w nią palce.

Sophie zadygotała, czując jego dotyk całym swoim jestestwem. Z każdym ruchem jego dłoni jej podniecenie rosło. W ciągu ostatnich tygodni wmówiła sobie, że zapamiętała rozkosz jako intensywniejszą niż w rzeczywistości, ale było dokładnie odwrotnie.

– Nie wierzę w ani jedno słowo, które pada z twoich ust – powiedział gniewnie Renzo. – To jedyne, czemu ufam.

Sophie usłyszała dźwięk rozpinanego rozporka. Chwilę później wszedł w nią, głęboko, gwałtownie, przypierając ją do ściany. Była bezbronna, uwięziona między nim a kamiennym murem, choć kamień był bardziej ustępliwy.

Chciała krzyknąć, ale Renzo zamknął jej usta pocałunkiem.

I nagle wszystko straciło na znaczeniu. Liczyła się tylko rozgrzana do białości żądza, jego bezwzględne, zmysłowe usta i pchnięcia silnych bioder. Całe jestestwo Sophie ograniczyło się do udręczonego kłębka niezaspokojonej żądzy.

To było lepsze, niż zapamiętała. On był lepszy.

A ona była zgubiona.

Trzymała się, jakby od tego zależało jej życie, a on wchodził w nią raz po raz, tak mocno i głęboko, jakby chciał spalić ich oboje w żarze namiętności.

Zaczęła dygotać. Z początku głęboko w środku, a potem coraz mocniej, na całym ciele.

– Oto prawda o tobie, Sophie – mówił, gniewny, okrutny. A ona i tak lgnęła do niego. Pragnęła go. – Kłamiesz i oszukujesz, i obnosisz się w drogich sukniach, arystokratyczna i niedostępna. Ale to tym jesteś naprawdę.

W tym momencie wszystkie mięśnie w jej ciele się napięły, tak mocno, jakby miały pęknąć. Zadygotała silnie. Renzo wymamrotał słowo, którego nie zrozumiała, a potem razem z nią osiągnął szczyt.

Ale teraz wszystko było inne. Kiedy Renzo się otrząsnął, nie było w nim śladu mężczyzny, który tak troskliwie zaopiekował się nią w Monako. Tamten Renzo zaniósł ją do wanny i delikatnie umył, pilnując, by nie sprawić bólu jej obolałemu ciału. Natomiast ten po prostu odstawił ją na ziemię.

– Dwie godziny – oświadczył ochryple. Sophie wątpiła, by ton jego głosu był efektem wyczerpania; za dobrze widziała wyraz jego twarzy, by w to uwierzyć.

Zagubiła się. On nie. Musiała o tym pamiętać.

– Nie mogę tego zrobić – szepnęła. – Nie mogę...

– Zrobisz to – przerwał Renzo. – Odwołasz całą tę farsę i stawisz się na drodze. Albo nauczę cię kilku rzeczy na temat konsekwencji.

Na sali było co najmniej dwieście osób; zjawili się przedstawiciele niemal wszystkich rodów szlacheckich w Europie.

Sophie powiedziała sobie, że ci ludzie nie są jej przyjaciółmi. Nie przyszli tu dla niej. Nie przyszli nawet dla Dala. Ten ślub był biznesową transakcją, a zatem na liście gości nie znaleźli się przyjaciele, lecz wspólnicy.

Biznesem, jakim się zajmowali, było przedłużenie starożytnych rodów. A także zachowanie bogactw i posiadłości, jakie znajdowały się w posiadaniu tych rodów od średniowiecza. Patrząc na zebrany w kaplicy tłum, Sophie widziała dziesiątki par, które pobrały się z podobnych względów.

– Sama odkryjesz, że nasze małżeństwa wytrzymują dłużej niż te oparte na dziecinnych sentymentach – powiedziała jej matka po zaręczynach, podczas których Sophie nie udało się całkiem zamaskować swoich uczuć. – Jeśli nie pozwolisz się zwieść mrzonkom o miłości i namiętności, które są tylko opium dla mas, sama odkryjesz, że partnerstwo oparte na wspólnych celach i ambicjach jest dużo trwalsze niż cały ten nonsens.

Sophie przez lata powtarzała sobie, że w to wierzy. Dlaczego teraz miałoby jej to zacząć przeszkadzać?

Przeczekała umówione dwie godziny, czując, jak z każdą minutą robi jej się coraz bardziej niedobrze. Nic nie zrobiła. Nie poszła do ojca, by mu wyznać, że sytuacja nieodwracalnie się zmieniła. Nie poszła znaleźć Dala. Nalała wodę do wanny i zanurzyła się w niej, z włosami

upiętymi na czubku głowy. Leżała tam tak długo, że sama nie wiedziała, czy wilgoć na jej twarzy to woda, pot czy łzy, do których nie chciała się przyznać.

Wydawało jej się, że minęły wieki. Jej skóra zaczęła się marszczyć i musiała kilka razy napuścić gorącej wody. Wreszcie usłyszała pukanie do drzwi.

Zacisnęła mocno powieki i odetchnęła głęboko. Przypomniała sobie, że nikt nie będzie wiedział o gorącym ucisku między jej nogami, jeśli im nie powie. A na pewno tego nie zrobi.

Znów rozległo się pukanie i Sophie zmusiła się, by odpowiedzieć; radosnym, optymistycznym tonem, jakiego panna młoda powinna używać w dniu swojego ślubu. Do apartamentu wpadła rozentuzjazmowana Poppy. Poppy, która zawsze robiła dobrą minę do złej gry. Nawet dzisiaj.

Sophie ubrała się w sąsiednim salonie, gdzie już czekało na nią śniadanie, choć nie była ani trochę głodna. Wypiła mocną herbatę, pozwalając się malować i czesać. Jej druhny biegały w tę i z powrotem. Odwiedziła ją nawet matka, która zapozowała z nią do kilku zdjęć, a potem pospiesznie się ulotniła.

Albowiem lady Carmichael-Jones nie była ani trochę sentymentalna.

Założenie sukni ślubnej zajęło Sophie dłuższą chwilę. Kreacja, którą wybrała, była długa i rozłożysta, równie klasyczna i tradycyjna, co wszystko tego dnia. Miała śnieżnobiały kolor, pasujący do bladoróżowych sukienek, jakie wybrała dla swoich druhen. Lekkie i zwiewne, idealnie

pasowały do delikatnej urody jej przyjaciółki, w którą ona sama uparcie nie chciała uwierzyć.

– Wyglądasz przepięknie – powiedziała Sophie na widok Poppy.

– Nie bądź głupia – sprzeciwiła się Poppy, jak to miała w zwyczaju. Wygładziła sukienkę subtelnie podkreślającą jej krągłości. – To ty jesteś najpiękniejszą kobietą, jaka kiedykolwiek się urodziła. Zwłaszcza dzisiaj.

Sophie tylko się uśmiechnęła. Ze wszystkimi ciążącymi jej zmartwieniami nie czuła się ani trochę piękna.

Dwie godziny minęły dawno temu, lecz nic się nie stało. Renzo nie wpadł w furii do salonu. Nikt nie przybiegł, żeby powiedzieć Sophie, że obcy mężczyzna wdarł się do Langston House i wykrzykuje obraźliwe rzeczy na jej temat. Nikt nie zasugerował, że powinna odwiedzić serwis plotkarski, ani nie podał jej gazety.

Nikt nie powiadomił jej, że pewien znany kierowca zjawił się nieproszony i zażądał spotkania z Dalem.

I gdy Poppy zapinała guziki jej sukni, jak gdyby zaciskając pręty klatki, w której wkrótce miała się znaleźć, Sophie zdała sobie sprawę, że czuje... rozczarowanie.

Wciąż czuła między nogami pulsujące ciepło, jakie zostawiła po sobie dłoń Renza. Czy naprawdę myślała, że to cokolwiek znaczyło?

Po wszystkim, co Renzo powiedział, co jej zrobił, wciąż sądziła, że ją uratuje.

Gdy rozbrzmiały pierwsze takty muzyki, Sophie pomyślała, że w całym tym szaleństwie kryje się nauczka na

przyszłość. Stała w milczeniu przed długą nawą, u boku ojca. W oddali widziała Dala, który wyglądał praktycznie tak, jakby czekał na autobus. Lekko poirytowany faktem, że autobus się spóźnia.

To był jej przyszły mąż.

A to jest twoje życie, powiedziała sobie, zanim zdążyłaby zrobić lub powiedzieć coś, co skłoniłoby jej ojca do wygłoszenia podobnej uwagi.

Nie było ucieczki. Naiwnością z jej strony było myślenie, że mogłoby być inaczej. Ojciec ujął jej ramię i ruszył przed siebie. Sophie tymczasem starała się nie wpaść w panikę na myśl, że zestarzeje się u boku mężczyzny, który traktował ją jak autobus.

Będzie musiała z nim sypiać. Uprawiać z nim seks. Jak to możliwe, że nigdy dotąd o tym nie pomyślała? W teorii oczywiście zdawała sobie z tego sprawę. Jednak od czasu tamtej nocy w Monako bardzo starannie unikała myślenia o szczegółach. Dal będzie chciał, by urodziła mu dziedzica. I znała tylko jeden sposób, żeby do tego doszło.

Wyobraziła sobie Dala robiącego z nią to, co robiła z Renzem, i skręciło ją w żołądku.

Wszyscy dookoła patrzyli na nią, trzymając w wyciągniętych rękach aparaty i telefony. A ojciec Sophie prowadził ją w stronę ołtarza, ku świętemu obowiązkowi, do którego przygotowywał ją od kołyski.

Będziesz musiała spełnić swój obowiązek, czy ci się to podoba, czy nie, zbeształa się w myślach. Tu i w małżeńskim łożu.

Powiedziała sobie, że nie może być tak źle. Kobiety oddawały swoje ciała w imię wyższych celów od całych stuleci. Nic jej się nie stanie, jeśli zrobi to samo co miliony przed nią.

Jej rodzice powiedzieli dzisiaj mniej więcej to samo.

Stali z nią w przedsionku, czekając na rozpoczęcie ceremonii. Byli obok siebie, ale się nie dotykali. Sophie nigdy nie zauważyła, żeby to robili. Teraz, gdy sama uprawiała już seks, nie była w stanie uwierzyć, że ci dwoje kiedykolwiek uprawiali go ze sobą.

– To wspaniały dzień dla naszej rodziny – powiedział jej ojciec. Wydawał się bardziej radosny niż kiedykolwiek. To znaczy, nieco mniej obojętny i sztywny niż zazwyczaj. – Żałuję tylko, że poprzedni hrabia nie dożył zjednoczenia naszych rodzin. Wszystko jest tak, jak zaplanowaliśmy.

– Och, cóż za szczęście – odparła Sophie.

I nie zdawała sobie sprawy, jak gorzko to zabrzmiało, póki nie napotkała spojrzenia matki.

– Weź się w garść, moja panno – powiedziała chłodno lady Carmichael-Jones. Zawsze zimna, równie dobrze mogłaby być wyrzeźbiona z lodu. – Nie wypada, żeby nowa hrabini Labngston jęczała i zachowywała się jak zwykła dziewucha biorąca ślub na tyłach pubu, prawda?

To był jeden z ostrych jak brzytwa komentarzy, które normalnie zamknęłyby usta Sophie, zostawiając po sobie palący wstyd. Specjalność jej matki. Ale Sophie nie była już tą samą osobą, którą była pięć tygodni temu. Ani ostatniej nocy. Ani dzisiaj, zaraz po przebudzeniu.

O nie. Teraz Sophie była dokładnie tym, kim uczytnił ją Renzo. Kim udowodnił jej, że jest. Kim mogła nawet być od samego początku.

Kimś chciwym. Prostym, kierującym się najniższymi instynktami. Bliższym zwykłej dziewuchy, niż jej matka byłaby w stanie sobie wyobrazić.

Nie bała się też tak bardzo jak kiedyś, ponieważ uważała, że najgorsze było już za nią.

– Czy spędziłaś wiele czasu na tyłach pubów, matko? – zapytała.

Temperatura w przedsionku spadła o kilka stopni.

– Wyjaśnijmy sobie coś, Sophie – powiedział ojciec po chwili milczenia. – Spodziewam się, że będziesz się zachowywać odpowiednio w każdej sytuacji. Nie wychowaliśmy cię, byś się włóczyła po świecie, wzniecając skandale i stając się pożywką dla tabloidów.

– Powinnaś dostrzec w tym szansę – zgodziła się jej matka. – Szansę, by uwolnić się od męczącej narracji mediów społecznościowych, która złapała twoje pokolenie w swoje szpony.

Nikogo nie interesowało, czy Sophie interesuje się mediami społecznościowymi ani czy chce się od nich uwalniać.

Ponieważ nie chodziło o nią. Nigdy nie chodziło o nią.

– Jeśli będziesz miała wątpliwości, pomyśl o swojej rodzinie – powiedział z satysfakcją jej ojciec. – Rodzina i poświęcenie to dwie wartości, które stoją za potęgą

Carmichaelów-Jonesów. Jeśli będziesz o tym pamiętać, na pewno postąpisz słusznie.

– Nieważne, co się stanie ani jak nieprzyjemne to będzie, musisz pamiętać, kim jesteś – dodała jej matka.

Sophie szła nawą, trzymając dłoń na ramieniu ojca. Poruszała się tak wolno, jak to tylko możliwe, nie sprawiając przy tym wrażenia, że powłóczy nogami ani że ojciec ciągnie ją w stronę pana młodego.

Była pewna, że krótka przemowa jej matki była w rzeczywistości wariacją na temat „Zamknij oczy i myśl o Anglii".

Ale Sophie potrafiła myśleć tylko o Renzie. O tym, że kiedy była z nim, nie musiała o niczym myśleć. Ani o Anglii. Ani o poświęceniu. Ani o tym, kim była. Liczył się tylko on. Tylko mroczna, uzależniająca magia jego dłoni. Jego ust.

Ale to nie były miejsce ani czas, żeby myśleć o takich rzeczach.

Twarze gości rozmazywały jej się przed oczami. W środku krzyczała. Głośno. Rozpaczliwie.

Ale nikt jej nie słyszał.

Nikt nigdy jej nie słyszał.

Była kobietą w białej sukni, idącą w stronę ołtarza. Wszystkie oczy były skupione na niej, ale doskonale wiedziała, że nikt jej nie widzi. Nie tak naprawdę.

Tylko Renzo. Najpierw w Monako, ale też dzisiaj, tego ranka.

Mężczyzna, który czekał na nią przed ołtarzem, też jej nie widział. Widział tylko to, co sobą reprezentowała. Bogactwo

i posiadłości jej ojca. Ale równie dobrze mogłaby być kimkolwiek innym. Gdyby jej ojciec miał szesnaście córek, Dal wybrałby tę, która wydałaby mu się najbardziej stosowna.

Nie chodziło o nią.

I nagle z oślepiającą jasnością zrozumiała, co musi zrobić, jeśli chce, żeby jej dziecko było bezpieczne. Choć tego nie przyznała, w głębi duszy zgadzała się z Renzem.

Może i Dal wydawał się wyrzeźbiony z lodu, ale wciąż był hrabią Langston. Nie potrafiła sobie wyobrazić scenariusza, w którym z pełną świadomością wychowałby dziecko innego mężczyzny jako swoje.

A to znaczyło, że Sophie musi spełnić swój małżeński obowiązek tak szybko, jak to możliwe. Dziecko mogło się urodzić kilka tygodni za wcześnie, ale kilka miesięcy? To już było proszenie się o kłopoty.

Idąc, próbowała to sobie wyobrazić. Stawiała stopy jedną za drugą i zmuszała się, by przywołać ten obraz. Położą się razem w wielkim łożu, odpowiednim dla hrabiego. Zakładając, że nie dostanie hipotermii od pierwszego dotyku zimnej dłoni Dala, jak źle może być?

Niestety, miała wrażenie, że może być bardzo, bardzo źle.

Ponieważ, nawet jeśli to będzie obojętne i niegodne zapamiętania, to wciąż nie będzie to Renzo. I ta świadomość dręczyła ją nie do zniesienia.

Ale szła dalej.

Jej wzrok się rozmazywał. Było jej niedobrze. Tak mocno ściskała kwiaty w dłoni, że czuła wilgoć z rozgniecionych

łodyżek.

Ale szła dalej.

Przygryzła język, modląc się w duchu o opanowanie. Żadnego łkania. Żadnych krzyków. Żadnych dziewuch w pubach. Tylko pełne godności milczenie, nieważne, jak bardzo cierpiała w duszy. Tu nie chodziło o nią. Chodziło o jej dziecko. Położy się i będzie myśleć o dziecku.

Jeśli chodzi o nią, Anglia mogła spłonąć, byle jej dziecko było bezpieczne.

Sophie była w trzech czwartych drogi, kiedy drzwi kaplicy stanęły otworem.

Zobaczyła, jak Dal podejrzliwie mruży oczy. Obok niego Poppy podskoczyła, a potem się rozpromieniła.

– Bardzo przepraszam! – powiedział donośnie Renzo, przekrzykując gwar. – Obawiam się, że nastąpiła zmiana planów.

Sophie postanowiła się nie ruszać. Udawać, że to się nie dzieje, choć nawet jej ojciec się obrócił, puszczając jej ramię.

Ale nie mogła się powstrzymać. Musiała się upewnić, że to nie są halucynacje. Obróciła się i ujrzała Renza. Renza, którego oczy płonęły gniewem. Władczy, zaborczy wyraz na jego twarzy powinien ją przerazić, ale zamiast tego powitała go z radością. Szedł w jej stronę tak niedbale, jakby wybrał się na przechadzkę. Gdyby to był film, ludzie by krzyczeli, poderwaliby się z miejsca. Ale nie teraz. Nie tutaj.

Sophie stała jak wryta. Jej ojciec stał obok; Sophie czuła jego groźnie zmarszczone brwi, ale on też się nie ruszał. W całej kaplicy panowała pełna osłupienia cisza.

A potem Renzo stanął przed nią.

– Ostrzegałem – mruknął, po czym pochylił się, objął Sophie w talii i zarzucił ją sobie na ramię.

– To jest skandal! – krzyknął wreszcie jej ojciec.

– To jest nieuniknione – poprawił Renzo z pełnym spokojem, jakby wcale nie był w trakcie porywania panny młodej z jej własnego wesela. – Pogódź się z tym, stary mężczyzno.

Renzo obrócił się, sprawiając, że Sophie zakręciło się w głowie, i ruszył w stronę drzwi.

Z każdym jego krokiem hałas narastał. Sophie usłyszała czyjś krzyk; wydawał się należeć do jej matki, ale nie mogła mieć pewności, ponieważ lady Carmichael-Jones nigdy przy niej nie krzyczała.

A potem Renzo otworzył drwi i wyniósł ją prosto w słoneczny, letni poranek, jakby miał do tego pełne prawo. Postawił ją obok tego samego sportowego samochodu, który prowadził poprzedniego wieczoru. Otworzył drzwi, złapał ją za ramię i wepchnął do środka.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię gonił – powiedział i zatrzasnął drzwi.

Sophie pomyślała, że musi być w szoku. Suknia leżała wokół niej jak niepraktyczne ciastko z kremem, przykrywając większość wnętrza samochodu. Sprzęgło. Hamulec bezpieczeństwa. Większość tablicy rozdzielczej.

Dopiero kiedy Renzo usiadł obok niej, zdała sobie sprawę, że miała okazję uciec. Albo zamknąć się od środka. Zrobić cokolwiek, co wskazywałoby, że nie jest wspólniczką własnego porwania.

Ale było za późno.

Renzo włączył silnik, który obudził się z rykiem.

– Mówiłem ci, co się stanie – oświadczył.

– Mówiłeś.

Miała wrażenie, że jej głos należy do kogoś innego. Ale jeśli Sophie nauczyła się dzisiaj czegokolwiek, to że nie ma pojęcia, kim naprawdę jest. Lub nawet odkryła, że nigdy nie była osobą, za którą się uważała.

Ponieważ porządna dziedziczka, wychowana na żonę hrabiego Langston, sprzeciwiłaby się czemuś takiemu. Opierałaby się, chociaż trochę.

Oczywiście, porządna dziedziczka nie przyszłaby na własne wesele, będąc w ciąży z kimś innym.

Wszystko przepadło. Nawet gdyby wyskoczyła z samochodu na najbliższym zakręcie i pobiegła z powrotem do Langston House, ślub nie mógłby się odbyć. Nie można było udawać, że to się nie stało.

Potrzebne byłyby wyjaśnienia. A ona wciąż była w ciąży.

Renzo skręcił ostro, dając popis umiejętności, które uczyniły go gwiazdą toru wyścigowego. Rzucił Sophie nieprzeniknione spojrzenie, które odbiło się echem w jej ciele. Jak gdyby byli połączeni. Jak gdyby łączyło ich coś więcej niż jedna noc w Monako i nienarodzone dziecko.

Więcej niż przerwany ślub roku.

– Moje gratulacje – powiedziała cicho Sophie. – Na dobre zniszczyłeś mi życie.

Ale Renzo tylko się zaśmiał, szorstko i gardłowo.

– Mówiłem ci, że to zrobię – powiedział, zmieniając bieg. W jego głosie wciąż był ten śmiech, raz po raz poruszający w niej czułą strunę. – Nie ma za co.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Nie chcę ci przeszkadzać w porwaniu – odezwała się Sophie, kiedy Renzo zatrzymał samochód na płycie prywatnego lotniska niedaleko Londynu. – Obawiam się jednak, że mogłeś nie przemyśleć konsekwencji...

– Wkrótce odkryjesz, *cara*, że zawsze mam wszystko dobrze przemyślane. Nie zbudowałem mojego imperium na zgadywankach i fantazjach.

Renzo nie czekał na jej odpowiedź. Wysiadł z samochodu i okrążył go, nie odrywając wzroku od ślubnej kreacji, eksplodującej nad przednim siedzeniem jego ulubionego bugatti. Pomyślał, że byłoby łatwiej, gdyby Sophie nie była taka piękna. Albo gdyby każde ich zbliżenie nie sprawiało, że pragnął coraz więcej. Jak gdyby była narkotykiem.

Renzo nigdy nie pozwolił sobie na słabość, jaką było uzależnienie. Narkotyki, alkohol, hazard, kobiety – zawsze udawało mu się zachować rozsądek.

Miał jednak nieprzyjemne wrażenie, że ta kobieta to zmieni.

Już zmieniła cię w śliniącego się ćpuna, powiedział sobie. Ile kobiet porwałeś do tej pory?

Zazgrzytał zębami, otworzył drzwi pasażera, wziął Sophie za rękę i pomógł jej wysiąść z samochodu.

Co najgorsze, nie był odporny na symbolikę, jaką niósł ze sobą widok ładnej dziewczyny w długiej białej sukni,

zwłaszcza wysiadającej z bardzo męskiego sportowego samochodu. Wyglądała, jakby miała zostać główną gwiazdą na ślubie, który zamierzał pewnego dnia wziąć; choćby po to, by zapewnić prawowitość kolejnemu pokoleniu Crisantich.

Jego dzieci nie będą nazywane bękartami. Zrobi wszystko, by żadne nie podzieliło jego losu.

Oczywiście, zawsze zakładał, że sam wybierze sobie pannę młodą. Nie spodziewał się, że zjawi się od razu w ciąży i ubrana w suknię ślubną. Ale jeśli czegokolwiek się nauczył w trakcie swojej zdeterminowanej wspinaczki na szczyt, to że nic w życiu nie szło zgodnie z planem. Nigdy. Nauczył się to akceptować i dopasowywać się do zakrętów, które los stawiał mu na drodze.

Miał do wyboru albo to, albo wypadek.

– Dokąd idziemy? – zapytała Sophie.

Jej opanowanie nie podobało się Renzowi. Wtedy, w kaplicy, na moment je straciła; kiedy postawił ją obok samochodu, dostrzegł błysk emocji w jej wzroku. Ale z każdą milą, która oddalała ją od spokojnego, stabilnego życia, odzyskiwała równowagę. Nawet nie zauważył, kiedy wyprostowała się na siedzeniu. Tymczasem jej zwiewna tiulowa suknia spływała na na jego dłoń i kolana, przypominając mu, co zrobił.

Choć wątpił, by kiedykolwiek miał o tym zapomnieć.

– Lecimy na Sycylię – odparł, prowadząc ją w stronę swojego prywatnego odrzutowca. Powiedział sobie, że w tym stroju na pewno potrzebuje oparcia, ale w głębi

duszy podejrzewał, że mimo przepełniającego go gniewu po prostu chciał jej dotykać. – Jak myślałaś, dokąd zabiorę matkę mojego dziecka?

Wiedział, że nie lubi, kiedy ją tak nazywał. Jej brązowe oczy rozbłyły. Uniosła podbródek.

– Nie spodziewałam się, że w ogóle to zrobisz. Musiałeś się tego domyślić, kiedy znalazłeś mnie w połowie drogi do ołtarza.

– Nie spodziewałaś się? Szkoda.

Renzo zdał sobie sprawę, że jego gniew złagodniał. Czuł wręcz coś na kształt spokoju. W jego oczach sprawa była załatwiona. Pozostało dopełnić formalności, takich jak miejsce i data ślubu. A pomiędzy ślubem i narodzinami ich dziecka? Cóż, istniał cały szereg kar, jakie mógł wymierzyć kobiecie, która zamierzała poślubić innego mężczyznę, nosząc pod sercem jego dziecko.

Nie zamierzał prędko o tym zapomnieć.

– Może kiedyś się nauczysz, że nie rzucam słów na wiatr.

– Mam się spodziewać kolejnych gróźb? – zapytała Sophie i obdarzyła go jednym z wyniosłych, uprzejmych uśmiechów, który bez wątpienia rzucał angielską arystokrację na kolana. Na niego miał zaś całkiem inne działanie, które skupiało się w okolicach krocza. – Już nie mogę się doczekać.

Renzo podprowadził ją w stronę schodków do samolotu. Zmusił się, żeby puścić jej dłoń.

– Cieszę się, że nawet w tak trudnych okolicznościach potrafisz zachować poczucie humoru, Sophie – powiedział.

Skinął na powitanie załodze, a potem z powrotem skupił uwagę na stojącej obok kobiecie. – W takim razie spodziewam się, że zniesiesz wszystko, co cię czeka, z podniesionym czołem. Masz sporo tego, do czego wy, Brytyjczycy, przywiązujecie tyle uwagi...

Sophie patrzyła na niego przez moment.

– Klasy?

– Dokładnie. – Renzo uśmiechnął się do niej tak, że zadrżała. – Jeszcze będziesz miała okazję się nią wykazać.

– Nie chciałabym psuć ci planów... – Sophie znów obdarzyła go uśmiechem, którego kobiety z jej sfery zapewne uczyły się w szkole. – I nie chcę kwestionować twojej męskości, ale nie sądzę, byś mógł tak po prostu wywieźć mnie za granicę. Potrzebuję paszportu.

– Paszportu, który włożyłaś do walizki – zgodził się Renzo. – Starannie spakowanej na podróż poślubną. Niestety, nie odbędzie się.

– Masz mój paszport?

– Sugeruję, żebyś przestała mnie lekceważyć, Sophie. Kiedyś mogę uznać to za obraźliwe.

– Byłeś w mojej sypialni? Grzebałeś w moich rzeczach?

Sophie ruszyła w górę schodów, obiema rękami przytrzymując spódnicę, która wysuwała jej się przy każdym podmuchu wiatru. Im dłużej Renzo na nią patrzył, tym bardziej miał ochotę zedrzeć z niej tę spódnicę. A potem ją spalić, ponieważ symbolizowała krzywdę, którą Sophie chciała mu wyrządzić. A potem, zanim gniew opadnie, nasyciłby się jej nagim ciałem....

Ale teraz miał ważniejsze sprawy na głowie.

Podążył za Sophie i poprowadził ją ku części wypoczynkowej samolotu. Wskazał jej jeden z dużych wygodnych foteli i Sophie usiadła na nim, posyłając mu zniesmaczone spojrzenie. Domyślił się, że spodziewa się przeprosin za przywłaszczenie sobie jej dokumentów i bagażu.

– Chcesz, żebym cię przeprosił? – zapytał po chwili milczenia.

– Oczywiście, że nie – powiedziała tonem, który sugerował coś przeciwnego. – Dlaczego miałbyś przepraszać za grzebanie w moich rzeczach? Tam, skąd pochodzisz, takie zachowanie może być zupełnie normalne.

– Co jest normalne? – Renzo usiadł naprzeciwko niej i rozparł się wygodnie, nie spuszczając z niej wzroku. – Przedstawianie się fałszywym imieniem i wymykanie się w środku nocy? Wzywanie kogoś na tajne spotkanie w środku nocy, by ukryć przed nim najważniejszą informację? A nie, czekaj. Już wiem. – Renzo uśmiechnął się tak, że Sophie drgnęła. – Normalna jest kobieta, która odkrywa, że jest w ciąży, ale i tak postanawia poślubić innego mężczyznę.

– Tego typu rzeczy bywają dużo bardziej normalne, niż wrażliwe męskie ego byłoby w stanie przyznać – odparła sucho Sophie.

– Uważasz, że zraniłaś moje wrażliwe męskie ego? – Renzo uniósł brwi. – Czy raczej twoje pojmowanie ludzkiej przyzwoitości pozostawia wiele do życzenia?

Renzo zauważył, że Sophie pobladła lekko. Starannie złożyła dłonie na kolanach i wyprostowała się. Jak gdyby była królową na tronie, a nie zbiegłą panną młodą.

Zrozumiał, że ma przed sobą dziedziczkę Carmichael-Jones. To była kobieta, na którą wychowano Sophie. Spokojna, opanowana. Idealna do wypełniania nudnych obowiązków hrabini i w niczym nieprzypominająca tej dzikiej, pożądliwej istosty, którą stawała się w jego rękach.

Odkrył jej słabość. To była cenna informacja, którą należało zapamiętać.

– Masz jeszcze jakieś obiekcje? – zapytał, nie doczekawszy się odpowiedzi. Sophie patrzyła na niego tak, jakby się spodziewała, że zawstydzi go samym wzrokiem. Nie miała pojęcia, że Renzo dorastał we wstydzie, i przez lata się na niego uodpornił. A także na pozostałe bezsensowne emocje, które rządziły życiem innych ludzi. Na przykład miłość. To też ojciec wybił mu z głowy. – Jeszcze jakieś przeszkody, które okażą się nie do pokonania? Zaskocz mnie. Zapewniam, że pomyślałem o wszystkim.

Sophie oblizała wargi. Renzo odkrył, że nie jest na to odporny. Ani trochę. Odwrócił wzrok, obawiając się, że Sophie to zauważy.

– Jak długo będziemy przebywać na Sycylii?

– Ach, to jest w tym wszystkim najlepsze. Nie mówiłem ci? – Renzo uśmiechnął się szeroko. – Tyle, ile trzeba, Sophie. Tak długo będziemy przebywać na Sycylii. Tyle, ile trzeba.

Nie był specjalnie zaskoczony faktem, że Sophie nie znalazła na to odpowiedzi. Nie poprosiła też, żeby wyjaśnił, co miał na myśli. Zapewne nie chciała wiedzieć.

A on chętnie trzymał ją w niepewności.

Kiedy samolot wzniósł się w powietrze, zapytała, czy może pójść do kabiny. Renzo udzielił jej pozwolenia. Miał sporo na głowie, a poza tym uznał, że przyda jej się chwila samotności, by dojść do siebie po wydarzeniach tego dnia. Zaraz po przebudzeniu znalazła go w swojej sypialni, gotowego, by odsłonić jej kłamstwa i przedstawić konsekwencje. Opierała mu się, a potem pozwoliła, by posiadł ją pod ścianą rodowego domu jej narzeczonego. Więcej; aktywnie uczestniczyła w tym bluźnierczym akcie.

A potem i tak postanowiła wziąć ślub. Ta myśl wprawiała Renza we wściekłość, więc zamiast tego postanowił skupić się na przyjemniejszej części.

Tej, kiedy wszedł do kaplicy i wziął to, co do niego należało.

Nigdy wcześniej nie poznał hrabiego Langston ani żadnego z utytułowanych i bogatych gości. Mimo to dobrze znał ten typ. Duże kapelusze i konserwatywny ubiór europejskich arystokratów, którzy uczestniczyli w kolejnej śmiertelnie nudnej uroczystości. Nie byłby zaskoczony, gdyby zobaczył w tłumie własnego ojca w jego książęcych regaliach. Dla kontrastu, Renzo był tam zaledwie żebrakiem na uczcie.

Ale i tak odszedł z główną nagrodą.

On, bękart mężczyzny podobnego tym zgromadzonym na ślubie, sycił się każdą sekundą swojego triumfu.

Dalej było tylko lepiej. Nie tylko uprowadził dziedziczkę Carmichael-Jones, o nie. Wielu arystokratów miewało przelotne romanse z brudnymi parweniuszami. Ale za dziewięć miesięcy Sophie urodzi temu konkretnemu parweniuszowi syna, obwieszczając całemu światu, że oddała mu swoje arystokratyczne ciało. Skalała swą błękitną krew.

Musiał ją tylko poślubić, by dopełnić dzieła.

Sama myśl o tym praktycznie wprawiała go w ekstazę.

Sophie tak długo nie wychodziła z kabiny, że postanowił do niej zajrzeć. Znalazł ją u stóp łóżka, w przylegających spodniach i miękkim bladoróżowym swetrze, który podkreślał jej bladą karnację. To był największy problem. Sophie wciąż była równie piękna, jak w sukni ślubnej. Czy nawet równie piękna, jak tamtej nocy w Monako, gdy w jej oczach lśniły wszystkie światła Monte Carlo.

– Ukrywasz się przede mną? – zapytał.

– Oczywiście. – Sophie spojrzała na niego bez uśmiechu. Renzo zwrócił uwagę na jej bose stopy, z paznokciami pomalowanymi na delikatny beż. – Teraz zamierzasz nasycić się swoim zwycięstwem?

Renzo wzruszył ramionami.

– Wolę robić takie rzeczy nago. Inaczej nie ma tej satysfakcji, sama rozumiesz.

– Kolejna cudowna perspektywa. Nie mogę się doczekać.

Renzo podał jej to, co jej przyniósł. Ostrożnie wyciągnęła rękę, jakby się bała, że ją ugryzie.

– Spodziewałem się, że będziesz chciała odzyskać swoją komórkę – powiedział, obserwując jej reakcję. – Desperacko.

Sophie bawiła się telefonem w ręce.

– Niewiele o mnie wiesz. Czeka cię jeszcze wiele niespodzianek.

– Wszyscy arystokraci, jakich znam, są zrośnięci ze swoimi smartfonami – powiedział Renzo tonem, w którym czaiła się groźba. – Ale, oczywiście, ty jesteś wyjątkowym płatkiem śniegu.

Sophie rzuciła telefon na łóżko. Jeśli jego uwaga ją dotknęła, nie dała tego po sobie poznać. Skupiła na nim spojrzenie swoich chłodnych, brązowych oczu. Jak gdyby to ona tu rządziła.

– Powiedz mi, co mnie czeka – powiedziała. To był rozkaz.

Renzo postanowił jeszcze jej nie uświadamiać, że nie lubi słuchać rozkazów. To też mogło poczekać.

– Rób, co ci każę – powiedział. – To proste.

Sophie nie wydawała się usatysfakcjonowana odpowiedzią.

– Dramatycznie, teatralnie porwałeś mnie z mojego własnego wesela. Nie powiem, cieszę się, że opuszczam Anglię. Wybuchnie paskudny skandal.

– Już wybuchnął. – Renzo wskazał jej telefon. – Możesz sama sprawdzić. Jesteś na pierwszej stronie wszystkich serwisów plotkarskich.

Sophie nawet nie spojrzała na smartfon. Zmarszczyła nos.

– I kto został uznany za głównego złoczyńcę? Ty, bo mnie porwałeś? Czy ja, bo pozwoliłam się porwać?

– Zdania są podzielone.

– Już niedługo. – Sophie uśmiechnęła się sztywno. – Przekonasz się, że w tego typu sytuacjach winę zawsze ponosi kobieta. Nieważne, co się stało. Zapewne zostaniesz uznany za odważnego samca alfa, natomiast mnie sprowadzą do roli dziwki.

Renzo domyślił się, że Sophie chciała mu dopiec. Co zaskakujące, udało jej się.

– Nie opierałaś mi się – zauważył nieco ostrzej, niż należało. – Nawet nie narzekałaś. Tak naprawdę wcale nie chciałaś wychodzić za tego mężczyznę. Spodziewam się podziękowania za uratowanie cię od tego ponurego losu. – Uśmiechnął się ironicznie. – Całowanie po rękach możesz sobie odpuścić.

– To nie ma znaczenia, czy chciałam go poślubić, czy nie.

– Dla mnie ma.

Sophie zawahała się.

– Najważniejsze, że ostatecznie za niego nie wyszłam. Problem w tym, że w kaplicy było dwustu gości i całe mnóstwo reporterów. Pewnie prześcigali się, który pierwszy sprzeda tę historię gazetom.

– To twój problem. – Renzo nonszalancko opierał się o drzwi kabiny, jakby wcale nie kłębił się w nim huragan mrocznych emocji. – Nic nie powiesz o swoim hrabim?

– Jestem pewna, że Dal zmartwił się losem inwestycji, jakie zaplanował z moim ojcem. Zapewne w pierwszym rzędzie zadzwonił do swojego banku.

– Jakie to romantyczne – mruknął Renzo. – Taka miłość. Taka namiętność. Aż serce bije szybciej.

– Nie spodziewam się, że zrozumiesz istotę mojego układu z Dalem – powiedziała chłodno Sophie. – Musisz jednak zrozumieć, że wywołałeś ogromny skandal. To odbije się na nas obojgu. – Położyła doń na brzuchu, który wciąż wyglądał tak samo jak wtedy, kiedy Renzo go całował. Fascynowała go myśl, że teraz jest w nim dziecko. – To odbije się na dziecku. Nie rozmiesz, prawda? Będzie nas to prześladować do końca życia.

– I dlaczego uważasz, że to problem?

– Dziękuję, że w końcu odpowiedziałeś na moje pytanie. – Sophie pokręciła głową. – Uznam to za znak, że spędzimy na Sycylii dość dużo czasu.

– Nie musisz się tym martwić. – Renzo wyprostował się. – Twoje dni wesołego hasania po świecie od jednej imprezy do drugiej...

– Musiałeś mnie z kimś pomylić – przerwała Sophie. – Może z jakąś gwiazdą reality show? Przyszła hrabini Langston nie była imprezową dziewczyną. Coś takiego nie byłoby dobrze widziane. Oczywiście, patrząc z perspektywy czasu, impreza czy dwie byłyby lepsze niż uciekanie z własnego wesela.

– Radziłem, żebyś nie próbowała mi się sprzeciwić – przypomniał łagodnie Renzo. Tak łagodnie, że Sophie się

wzdrygnęła. Renzo obserwował jej widoczny dyskomfort i powiedział sobie, że tym, co czuje, jest triumf. Nie ukłucie wstydu, którego wyzbył się przecież lata temu. – Mogłaś przyjść tak, jak cię prosiłem. Mogłaś sama odwołać wesele. Zamiast tego wolałaś zrobić scenę.

– Nie sądzę, żebym to ja zrobiła scenę.

– Dałem ci szansę, żebyś wzięła odpowiedzialność za to, co zrobiłaś. – Głos Renza był szorstki, spojrzenie rozgorączkowane. – Nie wykorzystałaś tej szansy. I skoro tak lubisz rozmawiać o konsekwencjach, na pewno ucieszy cię wieść, że za to też płaci się cenę.

– Przy tobie wszystko ma swoją cenę – powiedziała Sophie, patrząc mu prosto w oczy. – Nie rozumiem, dlaczego dalej jesteś singlem. Ale kogo byłoby na ciebie stać?

Renzo nie pozwalał sobie na utratę kontroli. Nigdy. Chwilę zajęło mu upewnienie się, że mu to nie grozi. Na miłość boską, miewał gorszych rywali, niż Sophie Carmichael-Jones! Jego własny ojciec sporo go nauczył o jego słabościach. Nie mógł pozwolić, by ta kobieta zalazła mu za skórę.

Lub chociaż nie mógł dać po sobie poznać, że już to zrobiła.

– Przede wszystkim zależy mi na dziecku – powiedział, kiedy udało mu się nieco ochłonąć. – Oczywiście, lubię też twoje ciało. Sądzę, że o tym wiesz.

Lubił się z nią drażnić. Lubił rumieńce, które pojawiały się na jej twarzy, kiedy mówił takie rzeczy. Lubił, jak

prychała z oburzeniem. A najbardziej lubił, jak zaciskała usta, jakby ze strachu, że kolejna sprzeczka znów skończy się wybuchem namiętności.

– Nigdy nie narzekałem na brak kobiet. Wręcz przeciwnie, nie mogłem się od nich opędzić – kontynuował Renzo, szczęśliwy, że może zadać ostateczny cios. – Nie wyobrażam sobie innego scenariusza, w którym miałbym odebrać kobietę innemu mężczyźnie. Radzę nie dopatrywać się w tym niczego osobistego.

– Cóż za szkoda – odparła Sophie. W jej brązowych oczach błyszczało coś gorączkowego, czego nie potrafił odczytać. – A ja już miałam pisać ci listy miłosne...

– Możesz żartować, Sophie. Ale wiem, jak brzmisz, gdy jesteś w moich rękach. Wiem też, że nigdy nie miałaś innego mężczyzny. Będzie cię kusiło, żeby dopowiedzieć sobie coś, na co w naszej relacji nie ma miejsca.

– Och, nie. Wątpię, by pojawił się taki problem.

– Miło mi to słyszeć. I póki jesteś zajęta trzymaniem wodzy swoich fantazji, możesz się uważać za surogatkę. Z kilkoma dodatkowymi przywilejami.

– Mam nadzieję, że nie masz przez to na myśli seksu. Ponieważ to, co się zdarzyło w Langston House, nigdy się nie powtórzy. To był ostatni raz...

– Tak, tak. – Mało brakowało, a Renzo przewróciłby oczami jak nastoletnia dziewczynka. – Nigdy więcej mnie nie dotkniesz. Zostaniesz westalką, świętą dziewicą, zrodzoną na nowo z siły twego gniewu. Oszczędź mi,

proszę, tych nadętych, purytańskich melodramatów. Wątpię, byś zdołała mi się oprzeć.

– Przekonasz się, że oprę ci się bez najmniejszego problemu. Z radością w sercu.

– Do tej pory udowodniłaś, że jest inaczej, *cara.* Wielokrotnie. Spójrzmy prawdzie w oczy, jesteś niedoświadczoną młodą dziewczyną, która miała pecha przywiązać się do mnie, jednocześnie próbując odebrać mi moje dziecko. Nie myśl, że nie jestem zdolny tego wykorzystać.

Sophie zerwała się z łóżka, zaciskając pięści. Człowieka przyzwoitego nie podnieciłby ten widok. Renzo podziękował w duchu, że nie jest w żadnym stopniu przyzwoity.

– Gdybym była tobą, miałabym się na baczności, Renzo – wycedziła. – Jeśli nauczysz mnie swoich sztuczek, pewnego dnia mogę je wykorzystać przeciw tobie.

– Nie mogę się doczekać tego pojedynku – odparł i lekceważąco machnął ręką, by na pewno poczuła się potraktowana protekcjonalnie. – A teraz pozwól, że wrócimy do rzeczywistości. Jak powiedziałem, będziesz moją surogatką i kochanką. I obiecuję ci jedno. Będziesz błagała, żebym cię posiadł. To nieuniknione. – Sophie była tak czerwona ze złości, jakby zaraz miała pęknąć. – Ale to tylko seks. Nie warto strzępić sobie języka. Mam ci do powiedzenia coś innego, na co powinnaś zwrócić dużo większą uwagę. Będziesz mieszkać w moim domu na Sycylii. Będziesz posłuszna. Jeśli nie będziesz mi się sprzeciwiać, myślę, że się dogadamy.

Sophie wyglądała na zbuntowaną.

– Skoro tak mówisz.

– Nie jestem cichym, spokojnym człowiekiem, jak twój hrabia – powiedział Renzo. W jego głosie dźwięczała stal. – Nie zwykłem cierpieć w milczeniu. Właściwie, w ogóle nie cierpię. Ułożyłem sobie życie, w którym jakiekolwiek cierpienie jest zabronione. Nie będę tolerował twoich wybryków. Będziesz posłuszna.

– Bo nie obchodzi cię, czy ja cierpię. Tylko ty.

Renzo uśmiechnął się szeroko.

– Dokładnie.

– I jak wygląda posłuszeństwo w tym cudownym więzieniu, które dla mnie przygotowałeś? – zapytała Sophie nieco szorstkim głosem, zdradzającym jej wzburzenie. – Musisz mi wszystko dokładnie wytłumaczyć.

– Zaraz po przyjeździe spotkasz się z naszym rodzinnym lekarzem – odparł Renzo, władczo i nieustępliwie. – Będziesz przestrzegać jego zaleceń co do słowa. Będziesz miła, uprzejma i posłuszna.

Podszedł do Sophie, na tyle blisko, że musiała odchylić głowę, by utrzymać kontakt wzrokowy. Spodobało mu się to. W jej oczach był żar, przeczący kłamstwom, które padały z jej ust. To też mu się podobało.

– Przez wszystkie te lata uczyłaś się elegancji i wyrafinowania. Tego właśnie od ciebie oczekuję. Masz szansę zostać arystokratyczną dekoracją mojego domu, Sophie. Nie czujesz się wyróżniona?

Sądząc po wyrazie jej twarzy, nie czuła się ani trochę wyróżniona. Wyglądała, jakby chciała wydrapać mu oczy.

– A zatem wyobrażasz sobie, że ciężarna kobieta będzie spacerować po twoim domu niczym żywa dekoracja. Nie człapać między łóżkiem a łazienką, kiedy zrobię się wielka i ociężała. O to chodzi?

– Mniej więcej.

– A co, jeśli dopadną mnie poranne nudności? Czy jest miejsce, w którym mogłabym ładnie i dyskretnie wymiotować, by nie urazić cię mym nieeleganckim zachowaniem?

– Oczywiście, mam duży i doświadczony personel. Nie jestem zwierzęciem, Sophie. Jestem urażony, że mogłaś pomyśleć inaczej.

– Cudownie. A zatem będę przyprowadzana przed twoje oblicze tylko wtedy, kiedy mój stan będzie się nadawał do oglądania. – Przyglądała mu się przez chwilę. – Tak zamierzasz traktować swoje dziecko?

Renzo chwycił kosmyk jej mokrych, ciemnych włosów i pociągnął. Może trochę zbyt mocno. Ale przecież na to zasłużyła.

– Nie musisz się obawiać tego, jak będę traktować dziecko, które próbowałaś mi odebrać – powiedział łagodnie. Niemal czule. – Na twoim miejscu nauczyłbym się poddawać wyrokom losu. Wątpliwe, byś miała w najbliższym czasie wrócić do Anglii, więc nie ma sensu martwić się skandalem, który za sobą zostawiłaś. Czekają

cię dziewięciomiesięczne wakacje w moim towarzystwie. Na twoim miejscu zastanowiłbym się, co to oznacza.

– Dziewięć miesięcy – powtórzyła ponuro, jakby właśnie usłyszała wyrok. – A co potem? Wyrzucisz mnie za drzwi, jak tylko urodzę?

– Mamy przed sobą dużo czasu, by zadecydować o takich sprawach – odparł Renzo, patrząc na nią z góry. Ta śliczna twarzyczka. Te łagodne, brązowe oczy. Musiał sobie przypomnieć, że nie wolno jej ufać. – Na przykład o tym, jak rozwiążemy kwestię odwiedzin, bo z całą pewnością nie zamierzam ci oddawać prawa do opieki nad moim dzieckiem. Albo o tym, kiedy i jak się rozwiedziemy, żeby jak najmniej ucierpiało.

Sophie zmarszczyła brwi.

– Rozwiedziemy?

– Oczywiście. Chyba sobie nie wyobrażasz, że chciałbym do końca życia pozostać mężem kobiety, która próbowała ukraść mi moje dziecko i oddać je innemu mężczyźnie? Naprawdę jesteś tak naiwna?

Sophie roześmiała się.

– Naprawdę jesteś tak naiwny, by wierzyć, że kiedykolwiek chciałabym się z tobą ożenić? Wydajesz się kompletnie lekceważyć moje zdanie na ten temat, ponieważ wydaje ci się, że coś o mnie wiesz. Ale dzisiaj zniszczyłeś mi życie.

– Och, Sophie – parsknął Renzo. – To zabawne, że wydaje ci się, że masz jakikolwiek wybór. Nie masz. Raz dałem ci

wybór i podjęłaś złą decyzję. Nie dopuszczę do tego po raz drugi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sophie spodziewała się, że Renzo od razu zmusi ją, by odkryła karty. Była pewna, że wróci do tematu „przywilejów”, zanim zejdą z pokładu.

Ale kiedy wylądowali na Sycylii i limuzyna zawiozła ich do miasteczka, które nazywał swoim, zostawił ją samą sobie.

Minął co najmniej tydzień, zanim zrozumiała, że to wszystko było częścią jego planu. Że wszystko, co robił, było częścią większego, diabolicznego zamysłu.

Nie musiał nic robić, żeby bez przerwy chodziła przestraszona i zdenerwowana, w czymś, co nazywała rozstrojeniem nerwowym, choć skupiało się głównie między jej nogami.

Miasteczko, wybudowane na wzgórzu kilkaset lat temu, nazwano na cześć jednego z mniej znanych świętych. To była mała miejscowość, pełna starych budynków poustawianych jeden na drugim i krętych serpentyn, które meandrowały po stromych zboczach. Najwyższym budynkiem w mieście był stary kościół, nazwany na cześć innego świętego. Naprzeciwko niego, na stromym zboczu, z którego rozciągał się widok od Wysp Liparyjskich na północy do Etny na południu, był położony zamek zbudowany przez Saracenów, który wyremontowano i zamieniono w prywatną posiadłość.

Sophie odkryła, że kiedy Renzo nazwał to miejsce „swoim” miastem, wcale nie przesadzał. Odnowił starożytny zamek i mieszkał w nim jak władca feudalny.

Miasteczko, które leżało u jego stóp, miało wielką wartość historyczną, ale leżało daleko od cywilizacji. Do najbliższego dużego miasta, Taorminy, było półtorej godziny drogi. Oczywiście, nikt nie zadał sobie trudu, by zawieźć tam Sophie. Lekarz Renza już czekał w zamku, by zaraz po przyjeździe dokładnie ją zbadać. Zawyrokował, że cieszy się doskonałym zdrowiem, że dziecko ma się dobrze i obiecał Renzowi, że będzie co tydzień przyjeżdżał na badanie.

– Nie rozumiem, czego się ode mnie oczekuje – powiedziała Sophie po pierwszym tygodniu.

Zwiedziła cały zamek. Poszła na piechotę do miasteczka, pokonując wąski kamienny most, przerzucony nad przepaścią. Obejrzała zamkową bibliotekę.

Renzo siedział w swoim gabinecie. Była to przestronna komnata, udekorowana wspaniałymi dziełami sztuki, z oknami wychodzącymi na panoramę miasteczka. Kiedy Sophie weszła, podniósł wzrok i teatralnie odłożył telefon.

– O to chodzi? – zapytała. – Chcesz zanudzić mnie na śmierć?

– Mówisz tak, jakbyś na co dzień była zakopana po uszy w pracy – odparł Renzo takim tonem, jakby wystawiała jego cierpliwość na ciężką próbę. Uśmiechnął się drwiąco, co jeszcze bardziej rozzłościło Sophie. – Wątpię, żeby tak było. Chyba że hobbystycznie zajmujesz się kopaniem rowów?

Sophie zmusiła się, by nie dać mu się podpuścić. Uśmiechnęła się.

– Jak wcześniej wspominałam, wcale mnie nie znasz. Pracowałam dla organizacji charytatywnych, odkąd skończyłam szkołę.

– Ach, tak. Pracowałaś. – Mówiąc to, Renzo pokazał palcami cudzysłów. Sophie przygryzła wargę, by powstrzymać gniew.

Nie mogła dać mu tego, czego chciał.

– Rozumiem, że trudno ci w to uwierzyć – powiedziała tak spokojnie, jak tylko potrafiła. – Ale ja naprawdę wiele zrobiłam. To jeden z powodów, dla których ja i Dal tak długo byliśmy zaręczeni. Nie chciałam zostać sprowadzona do roli gospodyni domowej, która chodzi na przyjęcia charytatywne, jednocześnie nie wkładając w to żadnej pracy.

– Widzę, że naprawdę wiele poświęciłaś. I jestem pewien, że twoje dobroczynne działania nie były zagraniem mającym opóźnić twój ślub.

– Dla ciebie to pewnie nic nie znaczy, ale ja też nie wybrałam, gdzie i kim się urodzę. Ale kiedy mój ojciec chciał, żebym wyszła za mąż w wieku osiemnastu lat, odmówiłam.

Sophie nie powiedziała, jak trudno jej to przyszło. W jaką furię wpadł jej ojciec. Jak rodzice na miesiąc zabronili jej wychodzić z domu, ale się nie ugięła.

Wspominała tę męczarnię z taką niechęcią, że nigdy w życiu nie pozwoliłaby zrobić sobie tego samego. Lub

przynajmniej tak sobie powtarzała, podczas gdy termin jej ślubu zbliżał się nieubłaganie.

– Jestem w szoku, że była taka możliwość. – Renzo odchylił się na swoim skórzanym fotelu. Wyraz jego twarzy wzbudzał w niej coś, co wolała uważać za czysty gniew. Działo się tak za każdym razem, kiedy pokazywał, jak bardzo go bawi i jak mało obchodzi.

– Sądziłem, że obdarzasz swojego ojca bezmyślnym posłuszeństwem, którego odmówiłaś mnie. Że byłaś na każdy jego rozkaz.

– Robiłam, co musiałam – odgryzła się Sophie.

Stała teraz naprzeciwko jego biurka. Za nią były krzesła, ale nie zdecydowała się usiąść na żadnym z nich. Podobała jej się fałszywa wyższość, którą czuła, stojąc nad nim.

I musiała za wszelką cenę znaleźć sobie jakąś rozrywkę. Inaczej obawiała się, że uschnie z nudów.

– Jaki jest twój cel w tym wszystkim, Renzo? – zapytała. Renzo po prostu siedział i patrzył na nią, jakby była zwierzęciem w zoo. – Chcesz, żebym przeprosiła cię za każdą sekundę mojego życia? Mogę to zrobić, ale oboje wiemy, że nie o to jesteś na mnie zły.

– Może nie. Ale to byłby dobry początek.

– Ostatecznie, wszyscy widzą, jak bardzo cierpisz – dodała z naciskiem. – Tutaj, w luksusowym zamku na wzgórzu, pan wszystkiego w zasięgu wzroku.

Oczy Renza zapłonęły, a Sophie poczuła w sobie ciepło tego ognia. W swojej krwi. Między udami.

Renzo niespiesznie podniósł się z fotela.

Teraz to on nad nią górował, sprawiając, że straciła swą iluzoryczną przewagę. Ale nie ugięła się. Nie uciekła. Patrzyła mu prosto w oczy, jak gdyby rzucała mu wyzwanie.

– Żyłem w nędzy. Codziennie przemierzałem ulice tego miasteczka i marzyłem, że pewnego dnia je opuszczę. Ale gdy podrosłem, moje marzenia stały się bardziej skomplikowane. Nie wystarczyło opuścić tego miejsca. Musiałem je zdominować.

– Współczuję jego mieszkańcom.

Renzo pokręcił głową. Nagle solidne dębowe biurko wydało się Sopie zbyt wątłą barierą.

– Jestem gotów uronić łzy nad twoim losem, Sophie. Czekam, aż wytłumaczysz, w jaki sposób twoje opływanie w luksusy miałoby być gorsze od mojej nędzy.

– Wychowano mnie w jednym celu. – Sophie wątpiła, żeby kiedykolwiek udało jej się go przekonać, ale z jakiegoś powodu czuła, że powinna chociaż spróbować. – Ty przynajmniej miałeś marzenia. Ja nie. Od dziecka wiedziałam dokładnie, jak będzie wyglądać moje życie.

– Tak, los hrabini to straszna tragedia. Kraja mi się serce.

– Możesz mnie wyśmiewać, ile chcesz – powiedziała cicho Sophie – ale to niczego nie zmienia. Gdybym była chłopcem, ojciec nauczyłby mnie, jak prowadzić biznes. Ale byłam dziewczynką, więc wymagano ode mnie, żebym poślubiła mężczyznę, który zrobiłby to za mnie.

– Mogłaś się sprzeciwić. Nie udawaj, że byłaś całkiem bezbronna. – Renzo zaśmiał się, w ten okropny sposób, przez który zawsze ściskało ją w gardle. Pamiętała jego

prawdziwy śmiech, ciepły i radosny, miód na jej serce. Ten tylko bolał. – Kobieta taka jak ty, której wszystko podano na tacy, nie jest bezbronna.

– Cieszę się, że tak sądzisz – rzuciła Sophie. – Skoro tyle wiesz o moim życiu i o tym, jak się czułam na każdym jego etapie, może mi powiesz, jak to się stało? Jak skończyłam uwięziona w sycylijskim zamku, z mężczyzną, który mnie nienawidzi? Ostatecznie, jesteś ekspertem.

Renzo znowu się zaśmiał, co znów ubodło Sophie. A potem powoli okrążył biurko.

Nie chciała mu pozwolić się zastraszyć. Ale on nadal szedł w jej stronę, i odkryła, że się cofa. Jego śmiech brzmiał inaczej. Drapieżnie.

– Chętnie ci powiem – oznajmił, podążając za nią przez swój gabinet.

W jego spojrzeniu było coś, co sprawiło, że Sophie zadrżała. Zatrzymała się i ścisnęła kolana, ale to nie pomogło. Teraz był zdecydowanie za blisko.

Jej puls przyspieszył, kiedy Renzo zaczął leniwie ją okrążać, jak gdyby szukając niedoskonałości. I znajdując je.

– Urodziłaś się egoistką – wymruczał tak czule, jakby to było wyznanie miłosne.- Dostawałaś przywilej za przywilejem, ale nigdy nie zrozumiałaś, jakie masz szczęście. I czemu miałabyś to zrobić? Otaczali cię ludzie tacy jak ty. Wątpię, byś zdawała sobie sprawę, że są inni, gotowi zabić, by zmierzyć się z twoimi wyimaginowanymi problemami.

Sophie zastanowiła się, czy ma na myśli ludzi takich jak on. Nie odważyła się jednak zapytać. Renzo był za jej plecami. Dokładnie czuła, gdzie się znajduje, jakby był naładowany eletrycznie. Zadrżała pod jego krytycznym, oceniającym spojrzeniem.

– Twoi rodzice ofiarowali ci doskonale akceptowalną przyszłość. Miałaś być hrabinią, nurzającą się w bogactwie i statusie. Ale to ci nie wystarczyło, prawda? – Czyżby czuła na karku jego oddech? Zdecydowała się nie oglądać. – Musiałaś trochę ubarwić swoje życie. Musiałaś poczuć, że przynajmniej próbowałaś się zbuntować. Jedyne, co miałaś, to swoje dziewictwo – więc wykorzystałaś okazję, żeby oddać je temu, kogo sama wybierzesz.

Sophie zachwiała się na nogach. Jak to możliwe, że przejrzał ją na wylot? Tamtej nocy wiedziała, czego od niej chce, zanim choćby otworzył usta. Wiedziała, że oczekuje się od niej, że zachowa dziewictwo dla męża. Ale w tamtej chwili nie obchodziło jej to.

Nie powiedziała mu, że tamtej nocy nie planowała buntu. Wtedy, miesiąc przed ślubem, czuła wyłącznie rezygnację.

Tu nie chodziło o bunt. Chodziło o niego.

– Ciągle przypominasz mi, że twoje życie było pozbawione wyborów – powiedział cicho Renzo. – To, że niezależnie od podjętej decyzji miałaś się pławić w luksusach, ma niewielkie znaczenie. Postanowiłaś zatem użyć jedynego, o czym mogłaś sama decydować: swojego ciała.

– Jestem pod wrażeniem – zdołała wykrztusić Sophie. W jakimś momencie skrzyżowała ramiona na piersi, a teraz

przycisnęła je do siebie, jakby mogła tym stłumić kotłujące się w niej emocje. – Całkiem, jakbyś był jasnowidzem. Kto by pomyślał, że oprócz bardzo szybkiego jeżdżenia samochodem potrafisz też czytać w myślach?

Renzo zaśmiał się, nisko i ochryple, poruszając w niej strunę, której nie rozumiała. Lub nie chciała zrozumieć.

– Mogłem być kimkolwiek – powiedział, a w jego głosie pobrzmiewała czysta furia. Był tuż za nią. Nad nią. Doskonale ją widział, podczas gdy ona mogła co najwyżej go sobie wyobrażać. – Zgaduję, że taki był twój cel w Monte Carlo. Znaleźć mężczyznę, złamać przysięgę, którą złożyłaś, a potem pójść na własne wesele z miłą świadomością, że oddałaś się innemu. Musisz być z siebe bardzo dumna.

Sophie zdawała sobie sprawę, że jej pierś unosi się i opada o wiele za szybko. Renzo musiał być tego świadom. Tak samo, jak był świadom wszystkiego, co się w niej działo.

– Skoro uważasz, że chciałam oddać moje dziewictwo przypadkowemu mężczyźnie, dlaczego miałabym czekać, aż będę miesiąc przed ślubem? – zapytała, siląc się na spokojny ton. – I dlaczego miałabym to zrobić w obecności koleżanek, które z chęcią doniosłyby o moim występku mojemu narzeczonemu?

– Czas się kończył. – Była pewna, że Renzo wzruszył ramionami, choć nie widziała, jak to robi. Miała wrażenie, jakby miała za plecami twardą, niewzruszoną ścianę. – Znam wiele takich kobiet jak ty, Sophie. Wiem, że nie chcesz w to uwierzyć. Wiem, że głęboko w środku

naprawdę wierzysz, że jesteś cudownym, małym jednorożcem. Tęczowym, cennym i wyjątkowym. Ale obawiam się, że wy, bogate kobiety, jesteście wszystkie takie same.

– W łóżku? – zapytała lekko drżącym głosem. – Czy w ogólnym sensie?

Renzo zaśmiał się.

– I to, i to.

To był Renzo Crisanti, mężczyzna, który porwał ją z jej wesela. To oczywiste, że nie udało jej się go zawstydzić.

– Skupmy się na faktach – powiedziała, świadoma, że targa nią zbyt wiele emocji naraz i że część z tego słychać w jej głosie. – Mężczyźni tacy, jak ty nie są zdolni przeżyć jednego dnia bez oddawania się odrażającym seksualnym fantazjom. Zakładam, że zajmują osiemdziesiąt procent twoich myśli.

Nie była w stanie dłużej znieść obecności Renza za swoimi plecami. Obróciła się, ale to wcale nie poprawiło sytuacji. Był równie onieśmielający, co wcześniej, i teraz było zdecydowanie za łatwo zatracić się w jego przystojnym obliczu. Był tak piękny i odległy jak Etna wznosząca się w oddali za oknem biura.

Wyraz jego twarzy powinien ją uciszyć. Ale mówiła dalej, zanim zdążył cokolwiek wtrącić.

– Seks nigdy mnie nie interesował. Moje zachowanie było tak ściśle kontrolowane, że nie odważałam się nawet o nim myśleć. Matka wielokrotnie powtarzała mi, że wszystko, co robię, odbije się na honorze rodziny. A ja jej wierzyłam. –

Sophie pokręciła głową. – Tak bardzo się bałam, że moje bezmyślne zachowanie narazi nasze nazwisko na szwank, że tak, byłam posłuszna. Pewnie łatwo przychodzi ci to wyśmiewać. Wyśmiewanie się zawsze jest łatwe, prawda? Powinieneś sam spróbować być posłuszny rodzicom. To niełatwe, wiem, ale kiedyś uważano to za zaletę.

Oczy Renza płonęły gniewem.

– Wykład na temat cnoty. Od ciebie. Przyznaję, że intryguje mnie perspektywa tak bezczelnej hipokryzji.

– To przez ciebie, Renzo! – krzyknęła. Nie obchodziło jej już, że robi scenę. Nie obchodziło jej nic oprócz przekonania go, jak bardzo się myli. Jakby to miało w czymkolwiek pomóc. – Tamtego weekendu spotkałam setki mężczyzn, ale nie zapamiętałam żadnego z nich. Tylko ty przyciągnąłeś moją uwagę. Tylko ty mnie zauważyłeś. Myliłam się, sądząc, że to cokolwiek znaczy.

– To znaczyło tak wiele, że podałaś się za kogoś innego. Zaraz na początku mnie okłamałaś.

– Bo nie wiedziałeś, kim jestem – szepnęła Sophie. Szalejące w niej uczucia nagle zniknęły. Czuła się bezbronna i zrezygnowana. Renzo nie zrozumiał nic z tego, co powiedziała. Jedyny moment, kiedy naprawdę się rozumieli, to kiedy się kochali, ale to byłoby zbyt niebezpieczne. – To nie zdarzyło mi się nigdy wcześniej. Choć raz chciałam być zwykłą kobietą, która poznała przystojnego mężczyznę i przeżyła z nim cudowną noc.

Renzo przyglądał jej się dłuższą chwilę. Sophie milczała, czując, jak serce trzepocze jej w piersi. Miała wrażenie, że

krew zaraz rozsadzi jej żyły.

Ale Renzo nie zareagował tak, jak się obawiała. Tak, jak liczyła. Nie dotknął jej. Patrzył jej w oczy, a z jego spojrzenia nie dało się nic wyczytać.

– Poprosiłaś mnie o jakieś zajęcie, prawda?

Sophie prawie zapomniała, po co tu przyszła. Przełknęła ślinę.

– Tak. Jestem tu od tygodnia i czuję, że zaraz oszaleję.

– Postaraj się spędzać więcej czasu w miasteczku – zasugerował. – Poznaj okolicę. Ostatecznie, w którymś momencie będziesz musiała pokazać jej uroki naszemu dziecku.

Atmosfera między nimi wyczuwalnie się zmieniła. Po kilku sekundach Sophie zrozumiała, dlaczego. Powiedział „nasze dziecko”. Nie jego. Ich.

Jakby byli w tym razem.

– Ludziom udaje się znaleźć tu rozrywkę od niepamiętnych czasów. Wiem, że nie może się to równać z londyńskimi organiacjami dobroczynnymi, ale sugeruję, byś podążyła za ich przykładem.

– Ale...

– Nie kłóć się ze mną, Sophie – warknął. – Mam kilka sugestii, ale wątpię, żeby ci się spodobały.

Te słowa zawisły między nimi, niemal widoczne w jasnym blasku słońca. Na kilka sekund Renzo opuścił maskę obojętności i Sophie ujrzała na jego twarzy całą namiętność i pożądanie, jakie chował za swymi okropnymi, raniącymi słowami...

– Myślałam... powiedziałeś... – Nagle cały świat Sophie skurczył się do jego pełnego żądzy spojrzenia. – Myślałam, że nie zamierzasz mnie dotykać, dopóki nie będę o to błagać.

Ale Renzo tylko znów się zaśmiał. To był nowy śmiech; taki, który wypalił jej wnętrzności, zostawiając na całym ciele ślady poparzeń. Była tego pewna, choć nie odważyła się spuścić wzroku, żeby sprawdzić.

– Och, będziesz błagać, Sophie. Zapewniam cię. – Przechylił głowę na bok i spojrzał na Sophie w taki sposób,w jaki drapieżnik patrzy na swój posiłek. Sophie zadygotała. – Pytanie tylko, czy pozwolę ci samej do tego dojść, czy... przyspieszę bieg wydarzeń.

– Ale... ale ja...

– I im dłużej tu stoisz, marnując mój czas, tym mniejszą mam ochotę czekać.

Sophie przestała udawać, że potrafi stawić mu czoło. Obróciła się na pięcie i wypadła z gabinetu, słysząc za sobą jego mroczny, gardłowy śmiech.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sophie spędziła następny tydzień na zwiedzaniu miasteczka. Nie dlatego, że pewnego dnia chciała pokazać je swojemu dziecku, ale w poszukiwaniu drogi ucieczki.

– W moim mieście jest tylko jeden autobus – powiedział Renzo w drodze z lotniska, tego dnia, kiedy przylecieli na Sycylię. – Wyjeżdża bardzo wcześnie rano w dni targowe i wraca po zmroku. Oczywiście, tylko wtedy, kiedy kierowca pamięta, żeby wjechać na sam szczyt góry. Powinnaś też wiedzieć, że kierowca z całą rodziną mieszka w domu, który wynajmuje ode mnie.

Sophie patrzyła przez okno na wypalone słońcem pustkowie, wciąż niezdolna w pełni przyswoić sobie fakt, że tego ranka obudziła się w Hampshire, gotowa wyjść za Dala, a teraz znajdowała się na drugim końcu Europy z zupełnie innym mężczyzną.

– Dlaczego mi o tym mówisz?

– Ponieważ, *cara,* pewnego dnia obudzisz się i postanowisz uciec przed moją gościnnością. – Jego ton był niemal czuły. – Jeśli wówczas przypomnisz sobie tych kilka drobnych faktów, oszczędzi nam to sporo zachodu. Jest tylko jeden autobus, a jego kierowca jest mi absolutnie oddany. Nigdzie nie uciekniesz.

Sophie spojrzała na niego i zastanowiła się, jakim cudem bez przerwy pokazywał jej się z najgorszej strony, a mimo

to serce trzepotało jej w piersi za każdym razem, gdy na niego patrzyła. Co z nią było nie tak?

Czy naprawdę porzuciła całe swoje dotychczasowe życie dla... tego?

– Dziękuję – powiedziała sztywno. – Będę to miała na uwadze. Idąc.

Renzo uśmiechnął się pobłażliwie.

– Miasteczko jest położone na małym skrawku ziemi między stromymi przepaściami – wyjaśnił. – Ludzie regularnie w nich giną, zwłaszcza w zimie, ale w lecie pod wieloma względami są jeszcze bardziej niebezpieczne. Droga jest wąska i bardzo kręta. Pieszy idący poboczem są potrącani przez zbyt szybko jadące samochody. A nawet jeśli nic cię nie przejedzie, do następnego miasteczka jest ładnych kilka godzin marszu. Nie zachęcam do próbowania.

Sophie spędziła swój drugi tydzień na Sycylii, odkrywając, że w tym, co powiedział jej Renzo, nie było żadnej przesady. Droga wyjazdowa była przerażająca. Stromo opadała z najniżej położonej części miasteczka, a potem wspinała się po zboczu w chaotycznych serpentynach. Nieważne, ile razy Sophie zbierała się w sobie i postanawiała i tak ją przejść, zatrzymywała się na widok pierwszego samochodu, pędzącego na złamanie karku i obiecującego pewną śmierć.

Chciała uciec od Renza, ale nie na tyle, by ryzykować życie.

Sytuacja z autobusem była jeszcze gorsza, niż zapowiedział. Kobiety w miasteczku wzruszały ramionami

i wydawały się nie wiedzieć, kiedy odjeżdża. Jedna wspomniała o „problemach”, które mogły mieć związek z życiem osobistym kierowcy. Nie było żadnych samochodów do wynajęcia. Lub nie było takich, które ona mogłaby wynająć. Miejscowi byli przyjaźni. Witali ją uśmiechami i wesołą paplaniną, ale szybko się nauczyła, że ich przyjaźń ma swoje granice. Tą granicą był Renzo.

– Ile kosztowałaby trasa na lotnisko? – zapytała pewnego ciepłego popołudnia jedynego taksówkarza w miasteczku.

Mężczyzna zaczął wymieniać sumę, ale szybko przerwał. Popatrzył na nią podejrzliwie.

Latem na Sycylii było gorąco i słonecznie przez cały dzień, a potem chłodno w nocy. Miasteczko miało uroczy nieduży rynek, z drzewami dającymi upragniony cień, gdzie starsi mężczyźni przesiadywali całymi dniami. Taksówkarz przypatrywał się Sophie tak długo, że ucieszyła się w duchu, że schowali się w cieniu.

– *Il capo* na pewno mógłby zabrać panienkę na lotnisko, nie? – zapytał. Tak nazywali tu Renza. „Szef”.

– Ach, nie chciałam zawracać mu tym głowy – odparła Sophie i uśmiechnęła się tak promiennie, jak potrafiła.

Ale kierowca był nieporuszony.

– Nie mogę zabrać panienki na lotnisko – oświadczył. – Ani nigdzie indziej. To niemożliwe.

– Zapłacę – zapewniła. – Podwójnie. Nawet potrójnie.

Kierowca pokręcił głową. Rozłożył ręce i odszedł, jakby Sophie mu groziła. Wszyscy dookoła popatrzyli na nią tak, jakby naprawdę to zrobiła.

I kiedy wróciła do zamku, pokonując po drodze kamienny mostek nad przepaścią, znalazła Renza czekającego na nią w głównej sali zamku. Nic nie powiedziała. Nie była w stanie. Renzo był ubrany w czarny garnitur, sugerujący, że właśnie odbył wideokonferencję ze swoimi pracownikami. W porównaniu z nim Sophie poczuła się wręcz prostacko w swoich szortach i T-shircie, które już czekały na nią w szafie w chwili przyjazdu. Wolała się nie zastanawiać, skąd się tam wzięły.

– Wiesz, dlaczego zamek jest położony właśnie tutaj? – zapytał łagodnie Renzo.

Jego ton natychmiast wzbudził w niej czujność.

– Bo jest stąd ładny widok?

– Owszem – zgodził się. – Ale w czasach, kiedy budowano tu zamki, tego typu widoki ceniono ze względu na obronność, a nie wartości estetyczne. To miasteczko jest położone w idealnym miejscu, żeby bronić się przed najeźdźcami. Otaczają je klify i morze. Nikt nie może się tu zakraść.

Nie powiedział „nikt też nie może uciec”, ale Sophie zrozumiała, o co mu chodziło.

– Chodź – powiedział tonem sugerującym, że to nie zaproszenie, a rozkaz. – Usiądziemy sobie razem i porozmawiamy jak dorośli ludzie. I powiesz mi, jakim cudem przyszło ci do głowy, że tak łatwo przede mną uciekniesz.

Kąciki jego ust uniosły się lekko na widok jej zdziwionej miny.

– Taksówkarz, którego próbowałaś przekabacić na swoją stronę, doniósł mi o twojej perfidii. – Renzo zacmokał z dezaprobatą. – Zrozum, zdradzenie mnie nie przyjdzie ci tak łatwo, jak łatwo zdradziłaś swojego hrabiego.

– Nie próbowałam cię zdradzić – odparła sztywno Sophie. – Chciałam pojechać na lotnisko. To nie to samo.

– I dokąd chciałaś polecieć? – Oczy Renza rozbłysły. – Gdzie byś nie uciekła, i tak cię znajdę.

Sophie chciała się jakoś obronić, ale nie potrafiła. Renzo uzna każdą próbę ucieczki za osobistą zdradę. Przecież doskonale o tym wiedziała. Nie było sensu udawać, że nie domyślała się, jak zareaguje na jej wysiłki.

Czy nie tego właśnie chciała – zapytał jakiś głos w jej głowie. Jego reakcji?

Renzo poprowadził ją do biblioteki, przepięknego pomieszczenia, które przejmowało Sophie podziwem za każdym razem, kiedy do niego wchodziła. Piękne książki zapełniały regały pod sam sufit. Po jednej stronie był kominek, a po drugiej przeszklone drzwi, które otwierały się na werandę. Stamtąd można było zejść na taras, z którego rozciągał się wspaniały widok na Morze Śródziemne. Świetlik w dachu wpuszczał jeszcze więcej słońca padającego na liczne fotele i kanapy. Podczas swoich przymusowych sycylijskich wakacji Sophie zdążyła wypróbować wszystkie.

Tym razem podążyła za Renzem do małego skupiska foteli przed kominkiem i usiadła naprzeciwko, usiłując poznać po jego twarzy, w jakim jest nastroju.

Zwykle ubierał się prosto. Dżinsy i T-shirt, które powinny wyglądać zwyczajnie, ale tak nie było. Nie chodziło tylko o doskonałej jakości tkaniny. Renzo po prostu nie był zwyczajnym człowiekiem i żaden strój nie był w stanie tego ukryć.

Dzisiaj jednak miał na sobie garnitur, który tylko podkreślał jego władzę. Na sam ten widok Sophie szybciej zabiło serce. Swędziały ją dłonie, więc potarła nimi uda; zaraz jednak zauważyła, że Renzo uważnie śledzi jej ruchy, i pospiesznie przerwała.

– Wydajesz się uparcie nie rozumieć swojej sytuacji – powiedział po chwili, zniecierpliwonym, nieobecnym tonem, jakby rozmawiał z nieposłusznym pracownikiem. Sophie powiedziała sobie, że nie ma powodu, by ten fakt ją dotknął. – Czego w niej nie rozumiesz?

– Naprawdę chcesz trzymać mnie w więzieniu? – zapytała. Wbrew woli jej głos zabrzmiał głucho, niemal rozpaczliwie. – Mam siedzieć cicho w jakimś pokoju, wpatrując się w ścianę?

– Powiedziałem, żebyś znalazła sobie zajęcie w miasteczku. Czy też proste wiejskie życie jest poniżej standardów tak wyrafinowanej kobiety jak ty?

Znowu ten ironiczny ton, jak smagnięcie batem.

– Nie musisz mnie obrażać za każdym razem, kiedy rozmawiamy – zdołała odpowiedzieć Sophie, nie poddając się emocjom, które wciąż w niej buzowały. – Naprawdę, świat by się nie skończył, gdybyś przez pięć minut był dla mnie miły.

– Jest jeden sposób, w który mógłbym być dla ciebie miły – odparł Renzo odmienionym głosem.

Sophie zrobiło się gorąco.

– Chcę, żebyś powiedział, jak twoim zdaniem powinnam spędzać czas – powiedziała bardzo powoli. Za wszelką cenę musiała uniknąć seksualnych podtekstów. Nie miała pojęcia, co mogłaby wtedy zrobić.

– Z tego, co rozumiem, nie wiesz, czym go sobie zająć. To masz na myśli? Znowu?

– Doskonale wiem, czym zająć sobie czas – odgryzła się Sophie. – Przeczytałam wiele książek. Byłam na wielu spacerach. Minęły dwa tygodnie i widziałam już wszystko, co tu jest do zobaczenia, po dwa razy. Nie potrafię sobie natomiastt wyobrazić, co miałabym robić przez następne dziewięć miesięcy.

Renzo odchylił się na krześle, diabelski i anielski jednocześnie, i patrzył na nią w niesprawiedliwy sposób.

– Tak się składa, że mam wolną chwilę.

Coś w jego tonie przemknęło po jej szyi i kręgosłupie, sprawiając, że w jednej chwili stała się boleśnie świadoma jego obecności. Tego błysku w czarnych oczach i krzywizny jego ust. Tego, jak swobodnie dominował przestrzeń wokół siebie. W ciele tego człowieka było coś, co sprawiało, że Sophie miała ochotę płakać z frustracji.

– Może mogłabym pracować w twojej firmie?

– W mojej firmie? – Renzo parsknął śmiechem. – Już znam twoje CV. Zapewne zdajesz sobie sprawę, że nie robi zbyt wielkiego wrażenia. Wychowano cię na dyletantkę

i spełniłaś wszelkie oczekiwania. Jaki niby miałbym mieć z ciebie pożytek?

W wolnej chwili koniecznie musiała się zastanowić, jak to możliwe, że zawsze udawało mu się podejść ją z zaskoczenia. Każdy jego przytyk trafiał w sedno.

– Dziękuję – powiedziała cicho po chwili milczenia. – Zawsze dbasz, żebym nie zapomniała, kim jesteś. Żebym nie pomyślała o tobie inaczej, nawet przez sekundę.

– Lubię zapadać w pamięć – odparł Renzo.

– Będę musiała zajrzeć do internetu, żeby się upewnić – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – Jestem jednak niemal pewna, że twoje CV robi jeszcze mniejsze wrażenie niż moje. Wyścigi samochodowe i kilka romansów z aktorkami? A także parę hoteli i klubów nocnych, żeby nadać twojemu portfolio różnorodność.

Jeśli myślała, że uda jej się odpłacić mu pięknym za nadobne, to się myliła.

– Nie bój się. Stanowisko, które dla ciebie wybrałem, dużo lepiej pasuje do twoich umiejętności.

Sophie wiedziała. Nie umknął jej uwadze sposób, w jaki na nią patrzył; mniej lodowaty niż dwa tygodnie temu. Ani to, jak przestrzeń zdawała się kurczyć wokół nich, ciężko, klaustrofobicznie, ale jakże zmysłowo...

– Boję się zapytać, o jakie umiejętności ci chodzi.

– Chcę, żebyś robiła to, w czym jesteś najlepsza, *cara*. – Jego głos był odmieniony. Mroczny, chrapliwy. Przetoczył się przez nią jak grzmot. – Nie potrzebuję kolejnej sekretarki ani pracownicy biurowej...

– Jestem najlepsza w organizowaniu spraw – oznajmiła Sophie, co było prawdą, choć wątpiła, żeby Renza to obchodziło. – Mam własny personel pomocniczy.

– Nie wymagam, żebyś cokolwiek organizowała czy też pomagała. Ale podczas błogich dni między naszym ślubem a narodzinami naszego dziecka chętnie uczynię cię moją nową kochanką.

Sophie powtórzyła jego słowa jak echo, jakby były w nieznanym jej języku. Jakby nie miały dla niej sensu, choć Renzo widział, że doskonale go rozumie. Widział rumieniec na jej twarzy i szyi, widział, jak niespokojnie zakłada jedną zgrabną nogę na drugą.

Miał dość tego, że nie może się przez nią skupić. Miał dość wyczuwania jej zapachu na korytarzach, gdy najmniej się tego spodziewał. Miał dość tego, że bezustannie nawiedza jego myśli, odkąd zniknęła bez śladu, zabierając ze sobą swoje fałszywe imię.

Tym razem nie musiał czekać na wycinek z zagranicznej gazety, żeby ją znaleźć. Tym razem była tutaj, przed nim.

Miał dość udawania, że zależy mu na czymkolwiek innym oprócz zatracenia się w niej i nie wypuszczenia jej z ramion, dopóki mu się nie znudzi. Zakładając, że ten dzień kiedykolwiek nadejdzie.

– Na pewno rozumiesz, na czym polega rola kochanki, Sophie. Spodziewam się, że w twoim środowisku jest więcej kochanek niż żon. Może to nawet jedne i te same osoby?

Sophie uśmiechnęła się, ale jej uśmiech wydał się Renzowi wymuszony.

– „Kochanka” to takie śmieszne słowo. Chodzi ci o to, że chcesz uprawiać ze mną seks? To tak podrywasz kobiety, które więzisz w swoim zamku? Sam rozumiesz, że mam prawo być trochę skołowana. Ostatecznie, nie żyjemy w siedemnastym wieku.

– Oczywiście, że chcę uprawiać z tobą seks – odparł Renzo, powoli i z naciskiem. Chciał, żeby Sophie poczuła się niepewna. Dziewicza i niedoświadczona, i po jej rumieńcu poznał, że mu się udało. Spuściła wzrok. – Ale rola kochanki ma swoje ustalone zasady. Nie ma żadnych... nierozsądnych oczekiwań. Wszyscy zainteresowani wiedzą, na czym stoją.

– To brzmi jak transakcja.

– Ależ o to właśnie chodzi, Sophie. To w ogóle nie jest romantyczne. To czysty biznes. Jak sądzę, w twoim świecie planowane małżeństwa służą podobnym celom, choć może są mniej fizyczne. Oboje dostajemy to, czego chcemy. Żadnych dramatów. Żadnych uczuć. Żadnych łez.

– Uważasz, że słowo „kochanka” może temu wszystkiemu magicznie zapobiec?

– Owszem. – Renzo obserwował ją z uwagą. – Ponieważ to transakcja, a nie bajeczka dla dzieci.

Tak jak ich małżeństwo, które zawrą tylko po to, by jej dziecko nie urodziło się bękartem. W tej kwestii również nie życzył sobie nieporozumień, ale teraz nie było potrzeby poruszać tego tematu. To był dobry pierwszy krok.

Patrzył, jak Sophie przełyka ślinę, jakby zaschło jej w gardle. Jej dolna warga lekko drżała, więc zacisnęła usta.

Powoli, z namaszczeniem splotła palce i dopiero wtedy podniosła na niego wzrok.

– Czego oczekujesz od kochanki? – zapytała. Widząc, jak jego usta wyginają się w uśmiechu, pospiesznie mówiła dalej: – Seksu, oczywiście. Nie wiem tylko, dlaczego musisz to tak formalizować.

Renzo zmuszał się, by pozostać w bezruchu.

– Mogę mieć tyle seksu, ile chcę – powiedział bez śladu zarozumiałości. To był fakt. – Jest wszędzie, gdzie się udam. W hotelu. Na ulicy. Wszędzie.

– Moje kondolencje.

Renzo uśmiechnął się. Lubił, kiedy pokazywała ząbki.

– Ale sama rozumiesz, w tym leży cały problem. To, że piękna kobieta spojrzy na mnie w pewien sposób, nie oznacza, że będziemy do siebie pasować w łóżku. A nawet, jeśli będziemy... – Renzo wzruszył ramionami, nie odwracając wzroku od jej zarumienionej twarzy. – Skąd mam wiedzieć, że nie popełni śmiertelnego błędu i nie zakocha się we mnie? Nie pozwalam, żeby miłość skaziła moje relacje, Sophie. Nigdy.

– Mówisz, że to poważny problem? – zapytała Sophie urywanym głosem. Jej brązowe oczy lśniły i Renzo domyślił się, że jego mała branka jest zazdrosna. – Naprawdę, nie sądzę, żebyś miał się czego obawiać.

– Mówi kobieta, która siedzi naprzeciwko mnie i jest bardzo, bardzo mokra.

Patrzył, jak jej policzki pokrywają się ciemnym rumieńcem. Oddychając ciężko, złapała podłokietniki fotela.

Wyglądała, jakby jednocześnie chciała uciekać i rzucić się na niego.

– Nie dziwię się, że nikt inny nie objął tego stanowiska – powiedziała po chwili. Ku zadowoleniu Renza brzmiała, jakby brakowało jej tchu. – Twój opis nie wydaje się zbyt zachęcający.

Renzo przeciągnął się niespiesznie. Podobało mu się to, jak Sophie na niego patrzyła; jakby był deserem i nie mogła się doczekać, żeby go skosztować. Pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach, pozwalając, by czubki jego palców musnęły jej nagie kolano.

Raz. Drugi.

Wstrzymała oddech, a potem westchnęła, co zabrzmiało jak poddanie się.

– Wyobraź sobie, Sophie, co by było, gdybyśmy odłożyli to wszystko na bok – powiedział łagodnie. – Infantylne gierki. Udawanie wielce oburzonej. Wyobraź sobie, co by było, gdybyś oddała mi się w tej właśnie chwili, mokra, podniecona, nie martwiąc się niczym prócz naszej wzajemnej rozkoszy. Wyobraź sobie, jak szybko minęłoby dziewięć miesięcy, gdyby to było twoje jedyne zajęcie.

Na moment Sophie naprawdę to sobie wyobraziła. Renzo widział to po jej rozmarzonym wzroku i lekko rozchylonych ustach. Widział rumieniec na jej policzkach i przyspieszony puls na jej szyi.

A potem pokręciła głową.

– Nie bądź głupi – powiedziała pełnym dezaprobaty, brytyjskim w każdym calu głosem. Renzo domyślał się, że

zrobiła to bardziej z myślą o sobie niż o nim. – Nie mogę być twoją... seksualną niewolnicą.

– Dlaczego nie?

Sophie szerzej otworyła oczy. Renzo pochylił się odrobinę bardziej i zaczął wodzić dłonią po jej nodze. Ledwo ją muskając, rysował niewidzialne wzory na na jędrnej, aksamitnej skórze.

Był tak twardy, że to aż bolało.

– To dla ciebie żart? – zapytała słabo.

– Nie żartuję. – Renzo pochylił się do przodu i położył dłonie na jej udach. Sophie przygryzła wargę, jakby się powstrzymywała, by nie jęknąć. Przypomniały mu się dźwięki, jakie wydawała, szczytując, i prawie stracił nad sobą panowanie. Z olbrzymim wysiłkiem je odzyskał, choć szczęka bolała go od zaciskania zębów.

– W tym właśnie problem, *cara*. Jeśli chcesz, możesz strawić całe miesiące na wałęsaniu się po miasteczku i nagabywaniu moich ludzi. Nie posłuchają cię.

– Twoich ludzi? To nie jest państwo feudalne.

Renzo zacisnął palce na jej dłoniach.

– Równie dobrze mogłoby nim być. Kiedy wyjechałem stąd w wieku osiemnastu lat, to miasteczko podupadało. Żadnego przemysłu. Sklepikarze i pasterze byli tymi, którym się poszczęściło. Wszyscy inni po prostu byli tu uwięzieni, tak jak ich przodkowie. Ale ja to zmieniłem.

Obrócił jej prawą rękę i przyjrzał jej się, zauważając poobgryzane paznokcie. Wyglądało na to, że nabrała

nerwowych nawyków. Dobrze. Miał nadzieję, że odchodziła od zmysłów tak samo jak on.

– Nie tylko przejąłem wszystkie wynajmowane budynki i wyremontowałem je. Zbudowałem też hotel po drugiej stronie góry i przez pierwsze lata osobiście finansowałem jego działalność, bez względu na zainteresowanie turystów. Ale pojawiło się. – Spojrzał na jej drugą dłoń i wyraźnie poczuł, jak zadrżała. – To miasteczko może być senne, ale hotel zyskał sporą poularność. W nim i połączonej z nim winnicy pracuje większość mieszkańców.

– Nie miałam pojęcia, że jest w tobie cokolwiek z filantropa. Jestem w szoku.

– Powiedziałem ci o tym, żebyś zrozumiała, że nie ma tu ani jednej osoby nieświadomej, komu zawdzięczają swój dobrobyt. Nie sprzeciwią mi się. Nieważne, ile będziesz się uśmiechać i trzepotać rzęsami, jesteś tu uwięziona. Ale tyle opowiadałaś mi o tym, że całe twoje dotychczasowe życie było więzieniem, że powinno ci być łatwo przywyknąć.

– Dobrze wiedzieć, że jesteś zdolny do dobroci. Nawet jeśli nie masz ochoty okazać jej mnie.

– To ty prosiłaś, żebym znalazł ci jakieś zajęcie – przypomniał.

Sophie wyprostowała się.

– Nigdy dotąd nie żądano ode mnie, żebym została czyjąś kochanką.

– To dobrze.

– Jestem prawie pewna, że odpowiednią reakcją byłoby oburzenie.

Renzo uznał, że ani trochę nie wygląda na oburzoną. Nie próbowała też wyrwać ręki z jego dłoni.

– Czymże się tu oburzać?

– Och, sam rozumiesz. Plama na moim honorze i to, jak niskie musisz mieć o mnie zdanie, żeby sugerować coś takiego. Drobnostki, pozbawione większego znaczenia.

– Powiedz prawdę – wymruczał Renzo. – Jak często budzisz się w nocy, żałując, że nie ma mnie przy tobie? Wzbudzam w tobie pożądanie. Podniecenie. Torturujesz się, raz po raz wspominając, jak dobrze było nam razem. Śnisz o tamtej nocy w Monako, o wszystkich sposobach, na jakie cię posiadłem... – Sophie pisnęła cicho, a Renzo niewyobrażalnym wysiłkiem woli powstrzymał się od porwania jej na kolana. – Nie widzę powodu, żeby udawać, że jest inaczej. Oboje znamy prawdę.

Sophie wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć. Spróbowała wyrwać rękę z jego dłoni, a kiedy ją puścił, mimowolnie zrobiła nieszczęśliwą minę.

– Nie możesz tak po prostu sobie chodzić i prosić kobiety, żeby zostały twoimi kochankami.

– Nie proszę kobiet. Proszę ciebie.

Zdał sobie sprawę, że stanowczo za bardzo zależy mu na jej odpowiedzi, i to nie tylko dlatego, że był podniecony do bólu. Przypomniał sobie, kim była. Co zrobiła.

Ale kiedy wyobraził sobie Sophie idącą wzdłuż nawy w swej powłóczystej sukni, jego pierwszą myślą nie była zdrada.

W jego głowie szła ku niemu.

Ogarnęła go groza. Wstrząśnięty, puścił ją i odchylił się na krześle. Rozsiadł się, jakby nigdy dotąd nie czuł się bardziej odprężony.

– Żebyśmy się rozumieli, nie żądam tego od ciebie – usłyszał z własnych ust, chłodno i bezosobowo, tak jak powinien brzmieć przez cały czas. – Informuję, że trwa rekrutacja i możesz zrobić z tą wiedzą, co zechcesz.

Sophie zamrugała i zbladła. Ale nie pozwolił, żeby mu to przeszkodziło. Nigdy nie był specjalnie wrażliwy i nie wiedział, dlaczego teraz jakaś jego część chce za wszelką cenę przywrócić jej twarzy kolor.

– Twój apartament jest zaraz obok mojego – powiedział. Jego głos brzmiał głucho. Czuł się... wyczerpany. – Drzwi zawsze są otwarte. Kiedy postanowisz przyjąć swoją nową rolę, wystarczy, że przez nie przejdziesz.

Sophie patrzyła na niego tak długo, w takim milczeniu, że zaczął się czuć nieswojo. Panikować. Uznał, że mu się wydaje. Słabeusze panikowali. Renzo zdobywał.

– Co, jeśli nigdy nie przejdę przez te drzwi? – zapytała.

Renzo zmusił się do uśmiechu. Uważnie przyjrzał się Sophie, która siedziała przed nim w bezruchu, drżąc lekko. Zaciskała usta, jakby się bała słów, jakie mogą z nich paść.

Przynajmniej ona też nie pozostała niewzruszona.

– To zależy od ciebie – odparł. – Ale, jak we wszystkim, są przewidziane konsekwencje. Im dłużej będziesz czekać, tym więcej od ciebie zażądam. To nieuniknione.

– Konsekwencje – szepnęła. – Zawsze są jakieś konsekwencje.

– Zawsze – zgodził się Renzo.

Pomyślał, że kiedy trzyma ręce przy sobie, doskonale udaje mu się zachować pozę. Siedział wygodnie rozparty, jakby w najmniejszym stopniu nie obchodziła go jej decyzja... a jednocześnie dochodził do wniosku, że jest dokładnie odwrotnie. Nic z tego nie rozumiał.

– Ale dobre wieści są takie, że nie chcę, żebyś zapłaciła – powiedział, obserwując, jak jej wielkie brązowe oczy otwierają się szeroko. Wszystko, co było dla niego trudne, dla niej było jeszcze trudniejsze. I dobrze. Tak powinno być. Dlatego się uśmiechnął. – Najpierw chcę, żebyś krzyczała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sophie zaczynała rozumieć, że posiadanie wyboru bywa trudniejsze niż nieposiadanie. Nieważne, jaką podejmie decyzję, będzie mogła winić za nią wyłącznie siebie.

Łatwo jej było pogodzić się z porwaniem Renza, ponieważ mogła obarczyć go całą winą. Ona sama zamierzała przecież poślubić Dala, zgodnie z obietnicą. Nie chciała, żeby cokolwiek z tego się wydarzyło, więc jakże mogłaby być za to odpowiedzialna?

Bardzo długo o tym myślała, siedząc samotnie w bibliotece. Nie ruszyła się z miejsca, gdzie zostawił ją Renzo.

Oczywiście, nie mogła przystać na jego propozycję. Była oburzona, że zasugerował coś takiego, jednocześnie wciąż grożąc, że ją poślubi...

Ale może w tym tkwił cały problem, pomyślała później, kiedy siedziała na łóżku w swojej sypialni. Słońce zniżało się nad horyzontem, zwiastując kres kolejnego dnia na Sycylii i wszystko było dokładnie tak jak wtedy, kiedy przyjechała, tyle że dziecko w jej brzuchu było nieco większe.

W dniu przyjazdu wrzucila telefon do szuflady i więcej na niego nie spojrzała. Ale dziś w głowie brzęczało jej słowo „odpowiedzialność”, więc niechętnie wyjęła go i włączyła.

Nie chciała na niego patrzeć. Spędziła dwa tygodnie, chowając głowę w piasek, ponieważ nie miała najmniejszej ochoty na kontakt ze światem, z którego porwał ją Renzo.

Co jest tylko kolejnym sposobem, żeby nie brać za siebie odpowiedzialności, pomyślała.

Prawdę mówiąc, wątpiła, że pozostało cokolwiek, do czego mogłaby wrócić. Nawet jeśli uda jej się uciec z tej zabitej dechami dziury. I kiedy zaczęła przeglądać powiadomienia na telefonie, jej obawy się potwierdziły. Było nawet gorzej.

Miała za dużo wiadomości na poczcie głosowej. Za dużo esemesów. Niektórzy ludzie, których nazywała przyjaciółmi z braku lepszych kandydatów, wysłali jej linki do artykułów w tabloidach mieszających ją z błotem. Uznała, że wyrządzili jej tym przysługę. Przypomnielil, jak niewielu prawdziwych przyjaciół kiedykolwiek miała.

Tak naprawdę miała tylko jedną przyjaciółkę. Poppy. Uroczą Poppy, na której zawsze mogła polegać i która była jedyną osobą, na rozmowie z którą jej zależało. Zdawała sobie sprawę, że zostawiła ją samą z Dalem, co nie mogło być miłe. Zwłaszcza że Poppy dla niego pracowała.

Ale nie miała żadnej wiadomości od Poppy. Poczuła się przez to jeszcze gorzej. Cała reszta zawierała zaś wyłącznie oszczerstwa i złośliwe insynuacje, jeśli nie otwartą wrogość.

„Nie próbuj się z nami kontaktować, Sophie”, powiedział jej ojciec w ostatniej z wielu wiadomości, z czego każda kolejna była bardziej nienawistna od poprzedniej.

„Bezpowrotnie zszargałaś dobre imię naszego rodu. Mam nadzieję, że twój pożałowania godny romans był tego wart”.

Sophie wiedziała, co ją czeka, gdyby wróciła do Londynu. Widziała już kobiety wychowane tak jak ona, wynoszone na piedestał, z którego spadały na samo dno. Wiedziała też, że to problem typowy dla ludzi o jej pozycji. Młode kobiety niemające praw do rozległych posiadłości i nadań sięgających czasów królewskich mogły robić, co chciały. Mogły wyjść za mąż z miłości, bawić się, jak chciały, żyć, jak im się podobało, nie martwiąc się honorem rodziny.

Sophie nigdy nie pozwolono dokonać tych wyborów. Nie miała tych możliwości.

Ale teraz ma wybór, przypomniała sobie.

Nie wątpiła, że jej małżeństwo z Renzem dojdzie do skutku. Jej wybór był prosty: czy chce spędzić czas, który pozostał do narodzin dziecka, tak samo jak ostatnie dwa tygodnie, czy też przyjmie jego propozycję?

Już raz podjęła decyzję, która zmieniła jej życie i która doprowadziła ją do obecnego miejsca. Wystarczyło jedno spojrzenie na Renza. Był jedynym, czego kiedykolwiek pragnęła, ponieważ dawno temu nauczyła się, że pożądanie czegokolwiek, czego nie mogła mieć, nie ma sensu.

Ale jego mogła mieć.

Sam jej to powiedział.

Wystarczyło, żeby przeszła przez drzwi, które, jak się okazało, były zamknięte tylko od jej strony.

Kochanka. To słowo odbijało się echem w jej głowie.

Nazwał to transakcją, ale Sophie była przekonana, że to proszenie się o kłopoty. Dostatecznie trudno było odejść od niego tamtej nocy w Monako. Ubierając się, co chwilę zerkała na niego pogrążonego we śnie. Czuła się rozdarta. Jak mogła wrócić po czymś takim do swojego czarno-białego życia, tak chłodno i precyzyjnie przyciętego do oczekiwań innych ludzi?

Ale zmusiła się, żeby odejść, ponieważ wierzyła, że tak należy postąpić.

Jedna noc wystarczyła, by wystawić jej wolę na próbę. Co będzie po miesiącach? I z dzieckiem?

Sophie wrzuciła telefon do szuflady, dużo bardziej niespokojna, niż kiedy go stamtąd wyjmowała. Nie zadała sobie trudu, żeby zadzwonić do rodziców. Za dobrze ich znała. Jeśli zadzwoni, usłyszy tylko oskrażenia i ostre, raniące słowa. Jeśli poczeka, wrócą do swojej chłodnej wyższości. Zawsze tak się działo. I wtedy najlepiej będzie im powiedzieć, że mają wnuka w drodze.

Koniec końców, jej rodzicom nie można było odmówić rozsądku. Im szybciej się dowiedzą, że będą mieli wnuka, tym szybciej będą mogli zacząć planować dalsze losy dynastii. Na tyle, na ile ich znała, tylko to naprawdę sprawiało im radość.

Lub przynajmniej coś bliskiego radości.

Tej nocy leżała w swoim łożu z baldachimem i nie potrafiła zasnąć.

Drzwi na przeciwległej ścianie przyciągały jej wzrok jak magnes. Wyobrażała sobie Renza, tak jak ona leżącego na

łóżku. Czy był nagi? Czy spał?

Czy gdyby przemknęła się do jego sypialni, udałoby jej się niepostrzeżenie podejść do łóżka? Czy zaprosiłby ją gestem do siebie, czy też mogłaby przeczołgać się nad nim i przyglądać się, jak śpi?

Tak jak wtedy w Monako, zanim uciekła z powrotem do swojego życia, zawstydzona i przerażona rzeczami, które robiła i które pozwoliła robić sobie.

– Jeśli jeden raz wystarczył, żeby cię zawstydzić – powiedziała na głos – to dlaczego masz to powtarzać? Po co pakować się w ten... układ?

Wydawało jej się, że nie zmrużyła oka, ale kiedy się obudziła, jej sypialnia była zalana jasnym światłem dnia. Zrozumiała, że została w łóżku znacznie dłużej niż zazwyczaj.

Ubrała się i poszła do pokoju śniadaniowego, gdzie zawsze czekała na nią kawa, świeże pieczywo i wspaniały widok na góry. Przekroczywszy próg, zatrzymała się jak wryta. Miała przed sobą Renza.

– Wyglądasz, jakbyś nie spała za wiele – powiedział. Jego bursztynowe oczy przewiercały ją na wylot. – Dlaczegóż to dokuczała ci bezsenność? Było za gorąco?

– W żadnym wypadku. – Sophie odkryła, że nie potafi ruszyć się z miejsca. – Wyspałam się, jak nigdy.

W oczach Renza błysnęło rozbawienie. Nie nazwał jej kłamczynią. Nie musiał.

– Zdecydowałaś? – zapytał zamiast tego.

Sophie pokonała odrętwienie i podeszła do stołu, na którym służba rozstawiła tace ze śniadaniem. Wybrała tradycyjne sycylijskie śniadanie, migdałową granitę i słodką bułeczkę brioche, które miejscowi jadali, by dodać sobie sił w upalne poranki. Nalała sobie też filiżankę mocnego espresso, uznawszy, że nie przetrwa bez tego niespodziewanego najścia Renza.

– Uwielbiam brioche – powiedziała, jakby to była decyzja, o którą pytał. – Dobrze smakuje z lodami, ale wersja z granitą wydaje mi się mniej kaloryczna.

– Takiej właśnie odpowiedzi oczekiwałem. Twoje śniadaniowe preferencje nie przestają mnie fascynować. Dziękuję.

Sophie usiadła przy stoliku naprzeciwko niego, jakby ta sytuacja była najzupełniej normalna. Jakby codziennie jadali razem śniadania. Napotkawszy jego bystry, rozbawiony wzrok, z trudem utrzymała neutralny wyraz twarzy.

Przyszło jej do głowy, że może to część układu, który jej proponował. Zamiast myśleć o nim przez całe noce, mogłaby naprawdę mieć go przy sobie, a potem... siadaliby do wspólnego śniadania? Przestałby traktować ją z ledwie skrywaną wrogością?

Przebaczyłby jej to, co zamierzała zrobić z ich dzieckiem?

Ale czy sama sobie by wybaczyła?

To odkrycie wstrząsnęło nią do głębi. Nie miała pojęcia, co z nim zrobić, więc po prostu patrzyła na mężczyznę

naprzeciwko, nie zwracając uwagi na roztapiającą się granitę.

– Nie wiem, dlaczego sądzisz, że nazwanie mnie kochanką odbierze temu całą intymność – wypaliła bez zastanowienia.

Kochanka. To słowo zawisło między nimi jak synonim aktu seksualnego. Lub może tylko brzmiało tak dla Sophie. Było takie... rozpustne. Erotyczne, ale opakowane w ładne słówko.

– W naszym układzie będzie chodziło wyłącznie o seks – powiedział Renzo, niskim, zmysłowym głosem, który niczego nie ułatwiał. – Seks jest intymny. Nie musi natomiast być uczuciowy.

– Myślisz, że możesz rządzić uczuciami? Tak jak wszystkim innym? – zapytała głosem, w którym zabrzmiało za wiele z jej własnych uczuć.

Natychmiast tego pożałowała. Renzo oczywiście to zauważył. Nic nie umykało jego uwadze. Jego spojrzenie stało się poważniejsze, mroczne i nieprzeniknione.

– Nie mogę ci w tym pomóc, Sophie – powiedział po chwili. Dziś nie miał na sobie jednego ze swoich królewskich garniturów; jego T-shirt odsłaniał zdecydowanie za dużo umięśnionych bicepsów i opinał się na szerokiej piersi. Rozpraszał ją. Ale wciąż mówił i tym razem nie brzmiał wrogo. Po prostu rzeczowo. – Musisz zdecydować. A potem musisz przekonać mnie do swojej decyzji. Ponieważ kiedy z tym skończymy, nie chcę, żebyś mi wmawiała, że chodziło ci o coś innego.

– Nie wiem, co na to odpowiedzieć – oznajmiła Sophie, co było prawdą, choć z innych powodów, niż Renzo mógłby podejrzewać.

– To, gdzie będziesz mieszkać ani co się z tobą stanie, nie zależy od ciebie – powiedział Renzo, gładząc swoją filiżankę espresso w sposób, od którego Sophie się zarumieniła. – Urośnie ci brzuch, a potem urodzisz dziecko. Weźmiemy ślub. To rzeczy, których nie da się uniknąć. Ale sama musisz zdecydować, jak spędzisz ten czas.

– Jeden wybór – szepnęła Sophie. – Szczęściara ze mnie.

Renzo popatrzył na nią tak, jakby mógł ją przejrzeć na wylot. Jakby widział każdą myśl, każde uczucie, każde ukłucie poczucia winy. Spojrzenie jego bursztynowych oczu rozpaliło ją i podlało ogień benzyną.

A on nawet nie ruszył palcem.

– Nie wątpię, że ostatecznie znajdziesz się naga na moim łóżku, błagając, żebym cię dotkął – powiedział, niemal mimochodem, choć wyraz jego twarzy stanowczo temu przeczył. – I to całkiem niedługo. Więc mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić. To jedyne, co ci zostało.

– I znowu te konsekwencje – zdołała wykrztusić w odpowiedzi Sophie. Jej głos był stosunkowo spokojny jak na to, że czuła się, jakby zaciskał ręce na jej szyi. – Właśnie miałam powiedzieć, żebyśmy to zrobili. Żebyśmy zaczęli od razu, może nawet tutaj? Ale ty znowu musiałeś być niemiły i teraz sama nie wiem.

Jego usta wygięły się w uśmiechu. Bardzo, bardzo powoli. Prawie jakby chciał, żeby wyobraziła sobie te usta na

swoim nagim ciele, co zrobiła. Naprawdę to zrobiła.

– Możesz opowiadać dowolne kłamstwa, jeśli dzięki temu uda ci się uspokoić sumienie – powiedział. – I tak wszyscy wiemy, jak to się skończy.

– Podjąłeś decyzję za mnie – oświadczyła Sophie. – Spędzę najbliższe miesiące, błąkając się po korytarzach jak żywy odpowiednik ducha.

Renzo tylko się zaśmiał.

Ale Sophie nie żartowała. Spędziła cały dzień, robiąc dokładnie to. Włóczyła się po korytarzach. Poszła do biblioteki i przekartkowała więcej książek, choć nie mogła się skupić na poszczególnych słowach. Poszła do miasteczka i z powrotem. Przez cały ten czas w jej głowie brzęczały dwa słowa: „kochanka” i „przebaczenie”. Jak gdyby były w jakiś sposób powiązane.

Wieczorem wzięła kolację do pokoju i długo wpatrywała się w ekran telefonu. A potem napisała oficjalne mejle z przeprosinami do rodziców i do Dala, ponieważ była im winna chociaż tyle.

Jej rodzice okazywali rodzicielską miłość w specyficzny sposób, to prawda; z drugiej jednak strony nigdy nie cofali się przed zdobyciem tego, czego chcieli, a Sophie posłusznie zgadzała się na wszystko. Nie mieli pojęcia, że nie jest szczęśliwa, ponieważ nigdy nie dała tego po sobie poznać.

Oczywiście wiedziała, że gdyby im powiedziała, nie przyjęliby tego ze zrozumieniem. Ale było za późno, żeby przejmować się ich reakcją. Musiała postąpić słusznie.

A uciekanie z własnego wesela i zostawienie im posprzątania całego bałaganu, było okropnym postępkiem.

Wzięła za to odpowiedzialność.

Napisanie do Dala okazało się trudniejsze. Ledwo go znała, ale to nie zmieniało faktu, że mieli wziąć ślub. Oboje się na to zgodzili. To, że był zimny i niedostępny jak bryła lodu, nie usprawiedliwiało złamania danej mu obietnicy. Najpierw w Monako, a potem, bardziej publicznie, w Langston House. Wtedy, kiedy nie stawiła Renzowi oporu. Jeśli miała być szczera, jego pojawienie się było dla niej wybawieniem.

Nie powiedziała mu o tym. Zamiast tego przeprosiła za zdradę i poniżenie go, a także za zostawienie go, żeby sam poradził sobie z sytuacją, kiedy ona sama odjechała w siną dal.

Nie spodziewała się odpowiedzi, ale kiedy odłożyła telefon, czuła się... lżejsza. Niemal wolna, jak nigdy dotąd.

Później położyła się na łóżku i utkwiła wzrok w baldachimie. Myślała o Monako i myślała o swoim dziecku. Myślała o tamtej nocy przed swoim weselem, o pogrążonej w ciemnościach wiejskiej drodze i obezwładniającej rozpaczy, którą poczuła, kiedy Renzo odjechał.

Pamiętała wolną drogę wzdłuż nawy, w stronę czekającego na nią Dala. Pamiętała swoje przerażenie na myśl, że będzie musiała robić z nim to, co tak chętnie robiła z Renzem.

A najlepej pamiętała, jak się czuła, kiedy w drzwiach stanął Renzo.

Z jej gardła wydarł się zduszony krzyk.

Ponieważ aż do teraz nie zdawała sobie sprawy, że jest w nim zakochana.

Głupio, lekkomyślnie, bezgranicznie zakochana. To się stało za szybko, tam, w Monte Carlo. To się stało w chwili, kiedy stanął przed nią i zapytał, dlaczego jest smutna.

Kiedy zobaczył w niej coś, czego nie dostrzegał nikt inny.

A potem nauczył ją, że może czuć rzeczy, których istnienia nawet się nie domyślała.

Kochała go. Nigdy dotąd nie kochała nikogo ani niczego, ale kochała Renza. Był ciepłem i światłem. Był słońcem. Nawet jego gniew w jakiś sposób ją ekscytował, a co więcej, w jego obliczu nie zamykała się w sobie. Traciła opanowanie. Odpowiadała atakiem na atak.

Dzięki niemu lód w jej sercu odtajał, a ona nawet nie zauważyła, kiedy.

Odkryła, że potrafi sobie to wybaczyć. To nie znaczyło, że nie była odpowiedzialna za swoje wybory. Powinna była odwołać wesele. Powinna była odszukać Renza, gdy tylko dowiedziała się o ciąży, i powiedzieć mu, że zostanie ojcem. Nigdy nie powinna była planować, że wmówi Dalowi, że dziecko, które urodzi, jest jego dzieckiem.

Będzie musiała żyć ze świadomością, że jest zdolna do takich rzeczy. Że je zrobiła.

Nigdy dotąd nie była zakochana i ta świadomość wprawiała ją w lekkie oszołomienie. Miłość nigdy dotąd nie

była ważną częścią jej życia. Nie była częścią małżeństw, które znała. Nic dziwnego, że zareagowała na te emocje z tak małą elegancją.

Ale przeprosiła. Jej rodzice i Dal mogli przyjąć jej przeprosiny, albo nie – to zależało tylko od nich.

Teraz zaś miała inne sprawy na głowie.

Usiadła na łóżku i spojrzała na drzwi, które zdawały się ją prowokować. Prawdę mówiąc, nie chciała być kochanką Renza. Ale nie było sensu zamykać się w tej sypialni tylko dlatego, że odmawiał jej rzeczy, których naprawdę pragnęła. Chciała być wolna, a on wypuścił ją na wolność. A ona miała mu to za złe. Chciała stracić dziewictwo na własnych warunkach, a on spełnił jej pragnienie. Miała do niego pretensje, że zaszła w ciążę, a przecież dobrze wiedziała, że się nie zabezpieczył. Nie powstrzymała go. Nawet nie próbowała go powstrzymać. Oczekiwała, że Renzo odgadnie jej myśli i pragnienia, choć pozostawały zagadką nawet dla niej samej. Może i nie wiedziała za wiele o miłości, ale podejrzewała, że nie tak to powinno wyglądać.

Nie chciała układu, chłodnego i profesjonalnego, ale Renzo mógł używać takich słów, jakich mu się podobało. Wiedziała, że płonie w nim płynny ogień. Jeśli miał swoją chłodną stronę, to ona jej nie poznała.

Mogła być jego kochanką, jeśli tego właśnie chciał. Mogła go przy tym kochać, a jednocześnie być blisko niego. Spędzać z nim każdą noc. Mogła spędzić te miesiące na

poznawaniu ojca swojego dziecka i jedynego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek kochała.

Wystarczyło, żeby przeszła przez te drzwi i poddała mu się.

Renzo usłyszał szczęk zamka w drzwiach i uznał, że mu się przyśniło.

Ten sen był dokładnie taki sam, jak wszystkie poprzednie. Drzwi otworzyły się niemal bezgłośnie. Stanęła w nich Sophie w koszuli nocnej, z kasztanowymi włosami opadającymi na ramiona. Jej wspaniałe długie nogi były odsłonięte, a rąbek koszuli muskał uda. Jak zawsze zwrócił uwagę na jej bose stopy.

Jak gdyby najbardziej pociągało go nie jej piękno, lecz bezbronność.

Dokładnie wiedział, w którym momencie zdał sobie sprawę, że to nie sen. Zatrzymała się u stóp łóżka i popatrzyła na niego niepewnie.

W jego snach była odważna. Prowokująca.

Dopiero ta niepewność sprawiła, że poderwał się do pozycji siedzącej.

– Wydajesz się zagubiona, *cara mia*.

Nie chciał, żeby jego głos tak zabrzmiał. Ochrypły, szorstki od braku snu. Ale jej wydawało się to nie przeszkadzać.

– Nie jestem zagubiona – odparła łagodnie.

Uczucie, które przepełniło Renza, nie było tylko satysfakcją. Na pewno było w nim coś z triumfu, a także tęsknoty, co do której myślał, że nigdy nie uda mu się jej

zaspokoić. A także bezkresne pożądanie, które doprowadzało go do rozpaczy.

A poza tym chciał położyć na niej ręce. Tak po prostu. Nie mógł się pozbyć absurdalnego lęku, że naprawdę jest bezcielesną zjawą, i jeśli jej nie przytrzyma, to rozwieje się w nicość.

Już wyciągał ręce, kiedy uświadomił sobie, że nigdy dotąd nie reagował tak na kobietę. Renzo Crisanti nigdy w siebie nie wątpił, a zwłaszcza nie w sypialni.

Ale to była Sophie. A z nią od samego początku wszystko było inne, jak bardzo by nie udawał, że tak nie jest.

Podniósł się z łóżka i podszedł do niej, by położyć dłoń na jej karku i przyciągnąć ją do siebie. Cudownie było dotykać jej skóry, czuć zapach jej ciała.

– Myślałam, że chcesz, żebym błagała – powiedziała. Wciąż wydawała się onieśmielona, ale po jej twarzy błąkał się lekki uśmiech.

– Tak, i będę na to nalegał.

– W takim razie jak mam to zrobić? – Sophie uśmiechnęła się szerzej. – Przypusczam, że powinnam paść na kolana.

– To zawsze dobry początek – odparł Renzo, spodziewając się, że oburzy się na jego śmiałość.

Ale zamiast tego, ku jego osłupieniu, Sophie uklękła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Renzo był tak podniecony, że wątpił, by wytrzymał dłużej niż minutę, gdyby Sophie naprawdę zamierzała sprawić mu rozkosz w ten sposób. Ale im dłużej patrzył w jej figlarnie błyszczące oczy, tym mniejsze wydawało się to mieć znaczenie.

– Wiesz, jak się to robi? – zapytał ochryple.

Już znał odpowiedź. Mimo to wysłuchał jej z zadowoleniem.

– Ani trochę – wyznała, niemal entuzjastycznie. – Nie doszliśmy do tego.

Renzo objął jej głowę dłońmi, głaszcząc kciukami jej skronie.

– Szokujące niedopatrzenie – wymruczał. – Ale trochę za bardzo cię pragnę. Obawiam się, że w tej chwili nie mogę ci na to pozwolić.

Sophie położyła swoje delikatne dłonie na jego udach. Przesunęła je ku górze, cały czas utrzymując kontakt wzrokowy. Przerwała, kiedy Renzo syknął cicho.

Jak to miał w zwyczaju, poszedł spać nago. W tej chwili nie potrafił stwierdzić, czy żałuje tego wyboru, czy nie. Lub czy cieszy go fakt, że najwyraźniej nie zamierzała go słuchać.

– Mam być twoją kochanką – powiedziała i uśmiechnęła się psotnie. – Służenie ci jest moim obowiązkiem, czyż nie?

I nie czekawszy na odpowiedź, pochyliła głowę i polizała go.

Renzo był tylko mężczyzną. Oparł się o łóżko, przymknął oczy i pozwolił jej robić z nim, co chciała. Jej brak doświadczenia był ewidentny, ale to w niczym nie przeszkadzało; wręcz przeciwnie.

Traktowała go jak cudowne odkrycie. Pieściła go dłońmi, wargami, językiem. To wszystko rozpalało go do nieprzytomności, ale wciąż nie tak, jak jej własne podniecenie. Ciche jęki, jakie z siebie wydawała, świadczyły, że sprawia jej to równie wiele przyjemności, jak jemu. I nie miał na tyle silnej woli, by ją powstrzymać, zanim doprowadziła go do szczytu.

Ale to była Sophie, kobieta, która wydawała się stworzona do roli jego kochanki. Bez wahania przełknęła jego nasienie i pozwoliła, by wysunął się z jej ust.

Podczas gdy usiłował odzyskać nad sobą panowanie, naszło go nowe i niezbyt miłe uczucie. Czuł wstyd, ten sam wstyd, do którego odczuwania nie miał być zdolny. Nie rozumiał, dlaczego Sophie budziła w nim te... rzeczy. Te uczucia.

– Mogłem być bardziej delikatny...

Ale wtedy Sophie podniosła głowę i zobaczył, że się uśmiecha.

Coś w nim pękło.

Podniósł ją z ziemi i popchnął na łóżko. Zaśmiała się, zaskoczona i rozbawiona; ale wtedy uklęknął nad nią i nakrył jej usta swoimi, zamieniając śmiech w jęk rozkoszy.

Niecierpliwie zdarł z niej koszulę i odrzucił ją na bok. Jej ciało było jeszcze piękniejsze, niż zapamiętał. Tamten poranek w Angli tylko wzmógł jego apetyt.

Chociaż wiedział, że ma przed sobą całą noc, nie potrafił zwolnić. Nie potrafił się powstrzymać. Zamiast tego zatracił się w niej.

Nazwała się jego kochanką. I prymitywna, zaborcza część jego natury przyjęła to z zadowoleniem.

Uczył się od nowa jej ciała, centymetr po centymetrze. Obdarzył hojnymi pieszczotami jej szyję, jej delikatne obojczyki, a potem jej smukłe dłonie, których dotyku nigdy nie miał dość. Drażnił językiem jej wspaniałe piersi o twardych, sterczących sutkach. Powiódł ustami ku delikatnej krzywiźnie jej brzucha, w którym, jak wiedział, było jego dziecko.

Ominął tę część jej ciała, która, wiedział, potrzebowała go równie rozpaczliwie, jak on jej, i zajął się dla odmiany jej nogami. Tymi samymi nogami, na których podziwianiu spędzał ostatnio stanowczo za dużo czasu. Obsypał pieszczotami najpierw jedną, a potem drugą, i obrócił ją na brzuch, by zbadać delikatne i smukłe plecy.

Kiedy obrócił ją z powrotem, była wiotka i bezwładna.

A co najlepsze, błagała.

Tak jak zapowiedział, ale nie tak, jak się spodziewał. To miało wyglądać inaczej. On miał triumfować, a on miała być poniżona.

Ale tak nie było.

– Proszę, Renzo – szeptała. – Proszę...

I to on czuł się zaszczycony, że mógł dotykać jej w ten sposób. Że tylko on potrafił sprawić jej rozkosz, raz po raz.

Obiecał sobie, że tak zostanie.

Opuścił głowę i skosztował jej.

I przez chwilę nie istniało nic prócz jej jęków, tego, jak się prężyła, ocierając się o jego usta i język. Wreszcie jej ciało zwiotczało z cichym westchnieniem.

Ale Renzo dopiero zaczynał. Znów uklęknął nad nią, zdyszaną, zarumienioną.

Moja, pomyślał. Tylko moja.

I jeśli coś w nim szeptało, że „kochanka” nie jest słowem, którego chciał używać w stosunku do Sophie – cóż. Na razie musiało wystarczyć.

Bo powiedział jej, że tego chce.

Czując, jak w nią wchodzi, Sophie szeroko otworzyła oczy. Chciał wziąć ją szybko, gwałtownie; ale ona otoczyła ramionami jego szyję i przyciągnęła go do siebie. Jej oczy były złotobrązowe, usta miękkie i delikatne. Renzo zrozumiał, że tego właśnie chciał od początku.

Jej.

Kochał się z nią zmysłowo, niespiesznie; ona zaś lgnęła do niego, jakby od tego zależało jej życie. Nie mogli się sobą nacieszyć.

A próbowali. Przez czas, który zdawał się wiecznością.

Renzo znał namiętność. Znał gorące, szaleńcze zatracenie. Ale tym razem to było coś więcej. Było coś świętego w sposobie, w jaki go trzymała, i w tym, jak szeptała jego imię.

Tym razem wspólnie osiągnęli szczyt. I nie zatracili się w nim, a odnaleźli.

Kiedy Sophie zgodziła się zostać kochanką Renza, wszystko nareszcie zaczęło się układać.

Dwa tygodnie później Renzo stał w jej byłej sypialni, niecierpliwy i niestarający się tego ukryć.

Sophie już dawno przeprowadziła się do jego sypialni, ponieważ nie było sensu udawać, że kiedykolwiek wróci na noc do swojego łóżka. Dzisiaj Renzo czekał, aż asystentka lekarza rostawi sprzęt, zmieniając byłą sypialnię w prowizoryczny gabinet.

– Wygląda pan na szczęśliwego – powiedział jowialnie lekarz i poklepał Renza po ramieniu. – Tak jak powinien wyglądać dumny tata.

Renzo w pierwszej chwili chciał zaprzeczyć. Popatrzył na lekarza, jedyną osobę, która traktowała jego i jego matkę z szacunkiem w dawnych, ponurych czasach. Potem obejrzał się na łóżko, na którym leżała Sophie. Na jej twarzy widniał lekki uśmiech i wydawało się, że ze wszystkich tylko Renzo ma problem z faktem, że pod materiałem rozłożonym na jej kolanach jest naga.

Ich dni były wypełnione seksem i gorącym sycylijskim słońcem i Renzo musiał przyznać, że nigdy dotąd nie przeżył niczego podobnego.

Budził ją wcześnie rano, na długo przed świtem. Brał ją gwałtownie, wyrywając ją ze snu prosto w pożogę namiętności, która natychmiast ogarniała ich oboje. Nigdy nic nie mówili podczas tych szaleńczych aktów. Zostawiał ją

zdyszaną i zaspokojoną, a potem szedł do biura, by zająć się swoimi interesami, rozsianymi po wszystkich strefach czasowych.

Parę godzin później towarzyszył jej przy śniadaniu, jeśli pozwalał mu na to czas. Mówił, że musi dotknąć rosnącej wypukłości jej brzucha, a potem wykorzystywał to, jak bardzo uwielbiała dotyk jego rąk na swojej skórze. Znał jej ciało lepiej niż własne.

Czasem klękał na na kafelkach pod prysznicem i lizał ją, aż zaczynała jęczeć. Czasem to Sophie klękała, udowadniając, jak pojętną jest uczennicą.

Kiedy indziej przyciskał ją do najbliższej ściany i wbijał się w nią, wynosząc ich oboje na wyżyny ekstazy, która z każdym kolejnym razem wydawała się potężniejsza.

Myśl, że na początku nie jadali razem kolacji, wydawała im się niewiarygodna. Teraz Renzo na to nalegał. Nieważne, o której kończył pracę, Sophie na niego czekała. Siadali na tarasie, jedli i rozmawiali w różowym blasku zachodzącego słońca.

Renzo odkrył, że pod wystudiowaną elegancją kryje się wesoła, dowcipna młoda kobieta. Rozmawiali o książkach. Polityce. Historii. Znała klasyczny włoski, więc nauczył ją swojego sycylijskiego dialektu oraz wszystkich zbereźnych słów, których nikt dotąd nie wypowiedział w obecności dziedziczki Carmichael-Jones.

Rozmawiali, aż na niebie rozbłysły gwiazdy, a potem zabierał ją do łóżka.

Był równie wymagający, co kreatywny, a Sophie nabierała coraz większej wprawy. Była nawet lepsza niż wtedy Monako. Idealnie do siebie pasowali.

A co najbardziej niesamowite, im więcej razy się kochali, tym bardziej jej pragnął. Jego żądza zdawała się nie mieć dna.

I miała urodzić mu dziecko.

– Podoba mi się bycie przyszłym ojcem – powiedział do lekarza.

Nie mógł się zdobyć na użycie słowa, które w pełni oddawałoby jego emocje. „Szczęśliwy”. Nigdy nie sądził, że będzie mógł tak o sobie powiedzieć. Nigdy mu na tym nie zależało. Przetrwał dzieciństwo. Przetrwał pierwszą i jedyną próbę zrozumienia, dlaczego jego ojciec traktował jego i jego matkę tak, a nie inaczej...

W porównaniu z tym szczęście nie wydawało się ważne.

Asystentka lekarza przeciągnęła urządzenie bliżej Sophie. Ona sama podniosła głowę i gestem zaprosiła Renza do siebie. Podszedł i stanął obok łóżka, czując się niezręcznie, nie wiedząc, gdzie podziać oczy.

A potem nie wiedząc, co zrobić, kiedy Sophie wzięła go za rękę, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Przez nią czuł rzeczy, których nie było mu wolno czuć. Ale teraz nie miał czasu się tym martwić. Na monitorze przed nim była malutka, zwinięta plamka.

– Zobacz – powiedziała łagodnie Sophie. – To nasze dziecko.

Ich dziecko.

Renzo zdał sobie sprawę, że odrobinę za mocno ściska rękę Sophie. Ogarnęła go taka radość, że niemal ugięły się pod nim nogi. Przygryzł wargę, bojąc się, że nazwie ją tym, czym naprawdę dla niego była. Nie tylko kochanką. Nie tylko jego przyszłą żoną i matką jego dziecka.

Ale cudem.

Pewnego dnia Sophie odpoczywała właśnie po przechadzce, kiedy do sypialni wpadła jedna z zamkowych służących.

– Musimy panią przygotować! – powiedziała z entuzjazmem. – *Il capo* zabiera panią na kolację.

Sophie nie protestowała. Co *il capo* chciał, *il capo* dostawał. Poza tym wszystko, czego dotąd od niej chciał, niezwykle przypadało jej do gustu.

Wzięła prysznic i założyła suknię, którą dla niej przygotowano: powłóczystą, granatową kreację bez pleców, zapinaną pod szyją. Pozwoliła, żeby służąca upięła jej włosy w finezyjny kok, który wyglądał prosto i szykownie, a potem sama zrobiła sobie makijaż, nakładając na rzęsy odrobinę tuszu i przyciemniając usta szminką. Wsunęła na stopy ręcznie robione mediolańskie sandały na wysokim obcasie.

– Musi się pani pospieszyć – ponagliła jej pomocnica, kiedy Sophie nieco za długo zapatrzyła się w lustro, zastanawiając się, kiedy zaczęła tak promienieć. Jakby ktoś podłączył ją do kontaktu. – *Il capo* nie lubi czekać.

A Sophie uśmiechnęła się, ponieważ wiedziała, że to nie do końca było prawdą. Wyszła na klatkę schodową i ruszyła w stronę holu. Była w połowie schodów, kiedy z biblioteki

wyłonił się mężczyzna. Nie musiała widzieć jego twarzy, by wiedzieć, kto to jest. Jego obraz był głęboko wyryty pod jej skórą. Był częścią niej i to nie tylko dlatego, że w jej brzuchu rosło jego dziecko.

Renzo miał na sobie jeden ze swoich garniturów, które subtelnie podkreślały jego atletyczną sylwetkę. Był mroczny i diabelnie przystojny, i patrzył na nią, jakby już należała do niego.

Sophie żałowała, że tak nie jest. Nie w ramach układu. Nie jako kochanka. Cały problem z Renzem, to że nigdy nie miała dość. Chciała wszystkiego.

Ale wiedziała, że nie może sobie pozwolić na szczerość. To zagroziłoby wszystkiemu, co udało im się zbudować. Wiedziała, że ten mężczyzna, ten przystojny, skomplikowany, dumny mężczyzna odrzuciłby jej uczucia, gdyby tylko naiwnie mu je wyznała. Dlatego, zamiast słów, mówiła mu o nich językiem ciała. Kochała go dłońmi, ustami i tym, co najgoręcej płonęło z żądzy do niego. Kochała go, kiedy spali przytuleni, oddychając jednym rytmem.

– Dokąd idziemy? – zapytała.

– Zaufaj mi – odparł.

I Sophie go posłuchała.

Na podjeździe już czekał na nich jeden z jego smukłych sportowych samochodów.

– Ile ty masz samochodów? – zapytała ze śmiechem.

Renzo otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść.

– Lubię samochody.

Kiedyś Sophie uznałaby to za przejaw arogancji. Teraz jednak znała go dużo lepiej. Nie mogła mieć za złe człowiekowi, który przez całe dzieciństwo kładł się z pustym brzuchem, że cieszy się owocami swojej ciężkiej pracy. Prawdę mówiąc, nie potrafiła mieć mu za złe niczego.

Zgodnie z przewidywaniami Renzo skierował się na jedyną drogę wyjazdową z miasteczka, ale zamiast skręcić w stronę Taorminy, ruszył w przeciwnym kierunku. Dopiero po chwili Sophie zrozumiała, że zmierzają w stonę sąsiedniej grani. I hotelu, który Renzo zbudował wysoko nad rozległą winnicą.

Tak jak zamek, hotel przylegał do zbocza klifu, rzęsiście oświetlony blaskiem padającym z niezliczonych okien. Renzo zaparkował przed głównym budynkiem, gdzie przywitali go lokaje.

Nie tylko znali jego imię, ale też wydawali się naprawdę go lubić. To samo dotyczyło wszystkich pracowników, których napotkali, kiedy weszli do środka. Okazywali Renzowi szacunek, ale Sophie znała różnicę między profesjonalną uprzejmością a szczerą sympatią. Tutaj mieli do czynienia z tym drugim.

Jeśli do tej pory wątpiła, że Renzo naprawdę uratował miasteczko i wszystkich jego mieszkańców, to teraz ostatecznie ją przekonał.

Renzo poprowadził ją przez główną część hotelu, urządzoną z przepychem, która doskonale harmonizowała ze wspaniałymi widokami. Potem znów wyprowadził ją na

zewnątrz, na ścieżkę pachnącą morzem i kwiatami, ku mniejszej willi położonej wyżej na wzgórzu.

Na tarasie, który biegł wzdłuż budynku, czekała na nich kolacja.

Sophie podeszła do poręczy i popatrzyła w stronę dobrze znanego miasteczka i zamku, w którym spędziła wszystkie te tygodnie. Widok stąd był hipnotyzujący, ale nie tak jak mężczyzna, który stanął obok niej.

– Nie dziwię się, że hotel odniósł sukces – powiedziała. – Miasteczko wygląda stąd jak wyjęte z bajki. Jest nawet zamek.

– Nie wierzę w bajki – odparł Renzo. Zacisnął zęby w sposób, którego Sophie od dawna u niego nie widziała. Zaraz jednak się odprężył. – Ale najważniejsze, że nasi goście wierzą.

Jedząc kolację, Sophie zauważyła, że tej nocy napięcie między nimi było inne. Bardziej wyczuwalne, niemal uroczyste. Pełne oczekiwania.

Jedzenie było przepyszne, a sycyliski wieczór ciepły i pachnący kwieciem. Po kolacji wypili po filiżance mocnej kawy. A kiedy Sophie usłyszała, jak służba opuszcza willę, spodziewała się, że Renzo zaprosi ją gestem do siebie.

Ale tak się nie stało.

Zamiast tego sięgnął do wewnętrznej kieszonki garnituru i wyciągnął coś z niego. I zanim Sophie rozpoznała w półmroku, co to jest, wstał z krzesła i zaprosił ją, by stanęła z nim przy poręczy.

Jej serce zatrzymało się na moment. A potem zaczęło bić jak oszalałe.

– Co ty robisz...?

– Myślę, że doskonale wiesz, że nie planuję zacząć tańczyć.

Jego głos spłynął na Sophie jak czekolada, ciemna i gęsta.

– Teraz, kiedy o tym powiedziałeś, chciałabym zobaczyć, jak tańczysz.

– Kolejne marzenie, które nigdy się nie spełni – odparł Renzo. Spoważniał. – Powiedziałaś, że w skład twoich zaręczyn wchodziło podpisanie kontraktu w gabinecie twojego ojca, prawda?

– Tak. – Sophie była więcej niż oszołomiona. Potrafiła tylko odpowiadać na pytania. – Zostałam wezwana do gabinetu. Dal już tam był, a potem on i mój ojciec podpisali kontrakt.

– To nie twój ojciec powinien podpisywać kontrakt – powiedział poważnie Renzo. – To kontrakt, który powinnaś nosić sama.

Wyciągnął przed siebie pudełeczko i otworzył je.

W środku był brylantowy pierścionek, który zdawał się lśnić własnym wewnętrznym światłem. Sophie nie zastanawiała się dotąd, jaki pierścionek mógłby wybrać mężczyzna taki jak Renzo, ale od razu wiedziała, że nigdy nie pomyślałaby o tym. Spodziewałaby się czegoś śmiałego i nowoczesnego, na przykład szlif szmaragdowy, który podkreślałby rozmiar i symbolizował dominację.

Ale pierścionek, który miała przed sobą, wyglądał jak żywcem wyjęty z bajki. Trzy okrągłe brylanty obramowane rzędem mniejszych, godne księżniczki.

Ten widok sprawił, że serce ścisnęło jej się ze wzruszenia. A co więcej, powiedział jej o Renzie coś, czego prawdopodobnie sam nie wiedział.

Jak ta żarliwość w jego oczach, jakby nie wiedział, jaką usłyszy odpowiedź. Jakby wątpił w to, co było między nimi, choć Sophie była pewna, że nigdy nie przyznałby się do niepewności. To nigdy nie miało być częścią jego wyrachowanego planu. Kochanka. Potem żona, ale tylko do narodzin dziecka. Nigdy nie wspominał o tradycyjnych zaręczynach z pierścionkiem.

Renzo zaciskał usta, jakby się spodziewał, że zacznie z nim dyskutować. Zrozumiała, że wszystko, co miał w życiu, musiał sobie wywalczyć. Wszystko. Nawet ją.

– Wyjdź za mnie – powiedział, bardziej tonem rozkazu, niż prośby. Bo takim był człowiekiem. Takim kochała go Sophie. – Teraz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Renzo nie czekał na odpowiedź Sophie. Wyjął przepiękny, bajkowy pierścionek z puzderka i wsunął jej go na palec.

Pasował idealnie.

I na chwilę wszystko zniknęło. Nie było hotelu, rozleglych winnic skąpanych w księżycowym blasku, miasteczka w oddali.

Był tylko ten moment pojednania. Wyjątkowy. Święty. Tak jak wtedy, kiedy był głęboko w niej, a ona każdym dotykiem okazywała, jak bardzo go kocha.

Teraz czuła to samo, ale i coś więcej. To było tak, jakby nareszcie wszystko było dobrze. Wszystko zaczynało mieć sens. Tamta noc w Monte Carlo od początku prowadziła do tej chwili. I wszystko, co wydarzyło się w trakcie, nagle wydawało się konieczne. Istotne.

– Tak, wyjdę za ciebie – powiedziała i uśmiechnęła się, skrywając swoje emocje, choć nie była pewna, czy jej się udało. – Nie, żebyś pytał.

– Nie sądziłem, że muszę o to pytać – odparł Renzo z lekkim, żartobliwym uśmiechem. Nadal nie puścił jej dłoni. – Taki przecież był plan, prawda?

A Sophie kochała go, więc nie zwróciła uwagi, że małżeństwa zawierane z wyrachowania rzadko poprzedzały prawdziwe zaręczyny. Kochała go, więc tylko uśmiechnęła się szerzej. Kochała go, więc...

Nagle dotarły do niej jego słowa.

– Powiedziałeś „teraz”?

Żartobliwy uśmieszek Renza zamienił się w prawdziwy, szczery uśmiech. A potem podniósł wolną rękę. Personel, który wcześniej gdzieś zniknął, wrócił. Tym razem przyprowadzili ze sobą nieznanego jej mężczyznę, który pogratulował *il capo* i przedstawił się Sophie jako burmistrz miasteczka.

– Jak to możliwe? – zapytała Renza. – Myślałam, że zawarcie ślubu we Włoszech wymaga...

– Burmistrz jest mi winien przysługę – odparł Renzo, wciąż trzymając ją za rękę, jakby się bał, że ucieknie. – W zamian wystawił nam specjalne pozwolenie na ślub, zajął się wszystkimi papierami i polecił, by ogłoszono zapowiedzi.

Sophie na moment odebrało mowę.

– Miałeś na myśli... w tej chwili?

Renzo tylko patrzył na nią z żarem w bursztynowych oczach.

Sophie nie wahała się długo. Już była w nim zakochana. Już byla z nim w ciąży. Jeśli chodzi o nią, małżeństwo było formalnością.

Tym razem nie było długiego marszu nawą. Po prostu stanęli naprzeciwko siebie i wypowiedzieli słowa przysięgi. Kiedy Sophie obiecała kochać i szanować Renza, mówiła szczerze.

Po zakończeniu ceremonii wszyscy oprócz Renza i Sophie opuścili taras. Dopiero wtedy wziął ją w ramiona. Sophie

położyła dłoń ozdobioną teraz dwoma pierścionkami, na jego policzku. Rozpierała ją taka radość, że bała się, że ją rozsadzi od środka. Co więcej, widziała jej odbicie w jego oczach.

– Poślubiłeś mnie – powiedziała miękko, nie przestając się uśmiechać.

– Mówiłem ci, że to zrobię – odparł cicho. – Dotrzymuję moich obietnic, *cara.* Powinnaś to wiedzieć.

Zaniósł ją do jednej ze wspaniałych, pełnych przepychu sypiani. Tam położył ją delikatnie na łóżku usłanym płatkami róż.

A potem adorował ją. Nie dało się tego inaczej opisać.

Z namaszczenem zdjął sandały z jej stóp. Pieścił jej ciało w jeszcze większym skupieniu niż zwykle, nie omijając niczego, jakby chciał odcisnąć na niej swoje piętno. Do chwili, w której rozebrał ją do naga, Sophie prawie wyszła z siebie. Rozpierała ją taka radość, że prawie nie mogła oddychać.

Renzo pogładził czule jej brzuch. A potem postawił sobie za cel doprowadzić ją do ekstazy.

I zrobił to. Raz po raz. Aż Sophie straciła rachubę. I kiedy wreszcie w nią wszedł, zatraciła się całkowicie. W radości, rozkoszy, ekstazie. W nim.

Usłyszała własny głos, powtarzający coś niczym zaklęcie. Renzo przyspieszył, zaciskając ręce na jej biodrach niemal do bólu.

– Jeszcze raz – rozkazał. – Chcę, żebyś doszła jeszcze raz.

Kiedy nie posłuchała go od razu, położył dłoń na jej podbrzuszu i nacisnął.

Sophie wstrząsnęła seria skurczy. Trwała tak długo, że wydawało jej się, że straciła przytomność. Jedynym, czego była świadoma, był ochrypły krzyk Renza, który podążył za nią.

Kiedy dużo później wróciły jej zmysły, leżała bezwładnie na jego ciele. A on nie trzymał jej tak, jak zawsze. Był... spięty. Zły?

A potem ją olśniło. Przypomniała sobie, co powtarzała w ekstazie zwielokrotnionej nieoczekiwanym ślubem. Słowa odbijały się echem w jej głowie.

„Kocham cię”, powtarzała, głupio i naiwnie. „Renzo, kocham cię”.

Nie chciała otwierać oczu. Nie chciała stawiać mu czoła teraz, kiedy leżał pod nią, zesztywniały z wściekłości.

Zmusiła się, by podnieść głowę i spojrzeć Renzowi prosto w oczy. Ujrzała w nich zimną furię.

I wiedziała, że wszystko się zmieniło.

Znowu.

– Nie kochasz mnie – warknął Renzo.

Była miękka i rozkoszna. Wciąż był w niej, wciąż czuł jej gorąco, które nie dawało mu spokoju. Była jego żoną. Ale to nie miało znaczenia, ponieważ wciąż słyszał w głowie te przeklęte słowa. Te straszne słowa, które zniszczyły wszystko.

Spodziewał się, że zaprzeczy. Że wymyśli jakieś wyjaśnienie. Przyjąłby je, jakiekolwiek by było. Ostatecznie,

właśnie wzięli ślub. Założyła obrączkę i wypowiedziała przysięgę, zapewniając prawowitość jego dziecku na długo przed narodzinami, tak jak zawsze pragnął.

Ale Sophie podniosła się powoli i popatrzyła na niego poważnymi, smutnymi oczami.

– Przepraszam, jeśli tego nie chciałeś – powiedziała bardzo cicho. – Ale tak jest.

– Powiedziałem ci, że to niedopuszczalne. Nasz układ...

– Wygląda na to, że moje serce nie poddaje się rozkazom – odparła łagodnie, z tym blaskiem w swych sarnich oczach, którego nie chciał nazywać. Nie chciał go widzieć, bo wiedział, że jest tam od dawna. – I myślę, że twoje...

– Nie.

Renzo wysunął się spod niej i wstał z łóżka. Nie myślał o tym, co robi, działał jak automat. Chciał tylko znaleźć się jak najdalej od Sophie.

Spełnił się jego najgorszy koszmar.

– Renzo...

– Znasz zasady. Mówiłem ci, jakie są zasady.

Jego głos brzmiał obco. Przez całe ostatnie tygodnie wszystko, co robił, było niepodobne do niego. Cała ta... domowa sielanka. Co on sobie myślał?

Ubrał się i ruszył w stronę drzwi. Potrzebował odetchnąć.

Powinien wiedzieć lepiej. Wiedział lepiej. Od chwili, gdy ujrzał ją w kasynie, wiedział, że powinien trzymać się od niej z daleka.

Problem w tym, że za bardzo jej pragnął.

Problem w tym, że nadal tak było.

– Renzo, proszę!

Kiedy obejrzał się przez ramię, Sophie stała na środku salonu owinięta prześcieradłem. Natychmiast zrozumiał, że do końca życia nie zapomni tego widoku. Jej wielkie oczy zranionego zwierzęcia. Drżące usta.

– Musisz natychmiast opuścić Sycylię – warknął.

– Opuścić? – Sophie zachwiała się na nogach. – I gdzie mam się podziać?

– Mam posiadłości w całej Europie. Każda inna się nada.

Nigdy nie powinien był jej tu przywozić. Teraz to rozumiał. Tu było za wiele z dawnego Renza, samotnego wyrzutka. Chłopca wciąż pełnego optymizmu i nadziei, że kiedyś jego życie się zmieni.

Że on sam je zmieni.

Wtedy był naiwny i teraz był naiwny. Powinien był wiedzieć, że nie uda mu się całkowicie zostawić tego za sobą. Nie przy kobiecie takiej jak Sophie.

Jej uśmiech był zbyt ujmujący. Budził w nim rzeczy, co do których sądził, że umarły lata temu.

Ale Renzo nie wierzył w zmartwychwstanie.

– Powiedziałeś, że zostanę tu na czas ciąży – przypomniała, ściskając kurczowo prześcieradło.

– Teraz mówię, że to niemożliwe – odparł zimno. – Nie możez tu zostać ani jeden dzień dłużej.

– To niczego nie zmienia! – krzyknęła. – Od początku byłam w tobie zakochana. Naprawdę tego nie rozumiesz? Naprawdę wierzysz, że poszłabym do łóżka z każdym

mężczyzną, który uśmiechnąłby się do mnie tamtej nocy w Monte Carlo?

– Przestań – rozkazał Renzo. Jego głos drżał lekko. – Teraz.

– Oczywiście, że nie – powiedziała Sophie, odpowiadając na własne pytanie. Jej głos, jej twarz, wszystko to było pełne niekontrolowanych emocji. – To ty, Renzo. Zawsze i tylko ty. Nie prosiłam, żebyś odwzajemnił moją miłość. Nie prosiłam cię o nic.

– Prosiłaś o wszystko – warknął Renzo. Sam już nie wiedział, co mówi. – Ale nie mogę ci tego dać.

– Możesz.

Sophie zrobiła krok w jego stronę, udowadniając, że jest odważniejsza, niż kiedykolwiek by podejrzewał. Wyciągnęła rękę, jakby chciała go dotknąć. Tak bardzo chciał, żeby to zrobiła; prawie tak mocno, jak pragnął, żeby nie robiła tego nigdy więcej. Ale zaraz cofnęła dłoń, a Renzo nie potrafił powiedzieć, czy go to ucieszyło, czy zawiodło.

– Miłość to kłamstwo – powiedział z bolesną goryczą. – Złudzenie.

– Renzo...

Ale Renzo mówił dalej.

– Wyjechałem stąd, kiedy miałem osiemnaście lat. Wiesz o tym. Nie mogłem się doczekać, żeby wyjechać. Ale nie wiesz, że nie zrobiłem tego dla pieniędzy. Chciałem tylko nareszcie zaopiekować się moją matką, tak jak na to zasługiwała. Tak jak ona zawsze opiekowała się mną.

– Myślę, że to właśnie jest definicja miłości.

– Moja matka kochała mojego ojca – przerwał Renzo. – Była pokojówką w jego wielkim, pięknym pałacu w Alpach. On zabawiał się jej kosztem, a ona wciąż go kochała. Sprowadził sobie żonę, a ona wciąż go kochała. A on jej na to pozwalał, bo podobała mu się ta świadomość. Tak było do chwili, kiedy zaszła w ciążę. Wtedy wyrzucił ją za drzwi, bez grosza przy duszy. – Renzo pokręcił głową. – A ona wciąż go kochała. Znajdowała dla niego wymówki. Miał swoje obowiązki, rozumiesz. Nie mógł nic poradzić na to, że jego życiowe wybory nie zależały od niego. Brzmi znajomo?

Sophie zbladła, a Renzo znienawidził się jeszcze bardziej za porównywanie jej do swojego nędznego ojca.

– A kiedy skończyłem osiemnaście lat, co w moim mniemaniu oznaczało dorosłość, postanowiłem go odszukać. Tego mężczyznę, którego po wszystkich tych latach nadal kochała moja matka, choć zgotował jej tyle cierpienia.

– Znalazłeś go?

Renzo zacisnął usta.

– Mojego ojca nietrudno jest znaleźć. Porozmawiać z nim, to co innego. – To nie były przyjemne wspomnienia, ale zmusił się, by wydusić je z siebie. – Musiałem przyjść do jego pałacu i poprosić o audiencję. Jego ludzie zaprowadzili mnie przed jego wyniosłe oblicze. A wtedy zapytałem, dlaczego zrobił to mojej matce.

Wciąż pamiętał każdy szczegół tamtego dnia. Niewielkie włości, którymi władał jego ojciec, skryte w górach jak cenny klejnot. Pałac jak z bajki Disneya.

I mężczyznę, który czekał na niego w urządzonym po królewsku gabinecie. Który od razu go rozpoznał, bo mieli takie same oczy.

Takie same przeklęte oczy.

– Wyśmiał mnie – powiedział z tą samą goryczą, która wtedy niemal go zabiła. – Śmiał się, aż zabrakło mu tchu. Obrzucił moją matkę obelgami, których nie ośmielę się powtórzyć. A kiedy zamachnąłem się na niego, polecił swoim żołdakom mnie pobić. Po wszystkim rozkazał mi przed sobą uklęknąć. Odmówiłem. Wtedy mój ojciec, człowiek, którego wciąż kochała moja matka, wtrącił mnie do więzienia. I zostawił mnie tam na tydzień.

Popatrzył na twarz Sophie, jedyne światełko wśród ciemności mrocznych wspomnień. Ale w nie też nie wierzył.

– Z powrotem zaciągnęli mnie przed jego oblicze. Spojrzał mi w oczy i kazał mi nigdy nie wracać. – Renzo pokręcił głową, usiłując odpędzić sprzed oczu tamten obraz. Zimne okrucieństwo na twarzy tak podobnej do jego własnej. Absolutny brak zainteresowania losem własnego dziecka. – A kiedy tu wróciłem, moja matka już wiedziała.

– Co ci zrobił?

– Nie. Że go znalazłem. Nie powiedziałem jej, co mi zrobił. – Renzo zaśmiał się bez wesołości. – I wiesz, o co zapytała po osiemnastu latach rozłąki? Zapytała, jak się miewa. Czy wszystko u niego w porządku. Wyobrażasz to sobie?

– Kochała go – odparła po prostu Sophie.

Renzo ucieszył się, że to zrobiła. To przypomniało mu, jaka jest stawka. Co się właśnie działo, a do czego nigdy nie powinien był dopuścić.

– Okłamałem ją – powiedział. – Opowiedziałem jej, że okrutny los związał mu ręce. Wiedziałem, że tego potrzebuje, bo sama wmawiała to sobie przez te wszystkie lata. A ona była starszą, schorowaną kobietą, którą naiwność kosztowała zbyt wiele, więc z radością mi uwierzyła. Ale ja znałem prawdę. Wiedziałem, że ten mężczyzna jest nikim. Nie zasługiwał na jej miłość i z całą pewnością jej nie odwzajemniał. – Przerwał, by odetchnąć, zdumiony, że dawne rany nadal sprawiają mu ból. – Pozwoliłem, by odeszła, nigdy nie poznawszy prawdy.

– Jestem pewna, że ta wiara dała jej wytchnienie – powiedziała Sophie łamiącym się głosem. – Nie ma w tym nic złego.

– Miłość jest przekleństwem – oświadczył Renzo, drżąc z furii. – Trucizną. Mówiłem, że nie wolno ci się we mnie zakochiwać, Sophie. Ostrzegałem cię.

– Renzo...

W głosie Sophie pobrzmiewał ból. Renzo nie chciał jej ranić, ale nie miał wyboru. Wiedział, co miłość robi z człowiekiem. Pożerała go od środka jak jątrząca się rana. Była jednym wielkim kłamstwem i kończyła się na zakrwawionej posadzce ciemnej celi. O tak, wiedział, czym jest miłość.

– Jak myślisz, co będzie dalej? – zapytała Sophie. Sądząc po głosie, była równie zdruzgotana, jak on. – Nie możesz

myśleć, że...

– Miłość jest chorobą – warknął Renzo. – Możesz mnie kochać, ile tylko chcesz. Ale nie oczekuj wzajemności.

To powiedziawszy, zostawił ją tam. Bo nie dała mu wyboru.

Odejście od niej bolało bardziej, niż kiedykolwiek mógłby sobie wyobrazić. Ale było lepsze, niż miłość.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez długi czas Sophie po prostu stała tam, gdzie zostawił ją Renzo. Na środku willi, nie mając na sobie nic prócz prześcieradła i dwóch pierścionków.

Los naprawdę miewał poczucie humoru. Nawet jeśli w tej chwili nie potrafiła go docenić. Panna młoda, która nie dotarła do ołtarza, i żona, która nie dotrwała do końca nocy poślubnej.

Może pewnego dnia uzna to za zabawne.

Kiedy nareszcie udało jej się wyrwać z bezruchu, z wysiłkiem dotarła do prysznica, ignorując łamanie w kościach i bolesne ściskanie w piersi. A potem stała i pozwalała, by gorąca woda spływała po niej, jakby mogła zmyć wszystkie jej nieszczęścia. Jakby mogła cofnąć ten wieczór do chwili, w której wszystko poszło nie tak.

Jakby mogła pozwolić jej zacząć od początku, mądrzejszej o gorzkie doświadczenie.

Kiedy w końcu wyszła spod prysznica, owinęła się w ręcznik i starała się nie myśleć o tych częściach swojego ciała, które wciąż były wrażliwe i spragnione. Gdyby zaczęła tęsknić za dotykiem Renza, to tylko pogorszyłoby sytuację.

O ile to w ogóle możliwe.

Założyła tę samą niebieską sukienkę, z której Renzo tak delikatnie ją rozebrał. Przełknęła ślinę, chcąc pokonać

ściskanie w gardle. Przeczesała włosy palcami, ale ostatecznie uznała sprawę za beznadziejną. Sama czuła się beznadziejna.

A kiedy wyszła z willi, ujrzała czekający na nią personel hotelu.

– *Il capo* wysłał po panią samochód – powiedział mężczyzna i skłonił głowę. Kobieta obok zrobiła to samo. – Gdyby była pani tak miła...

Sophie spróbowała się uśmiechnąć, ale wątpiła, by groteskowy grymas kogokolwiek przekonał. Odkryła, że nie potrafi wydobyć z siebie słowa. W milczeniu pozwoliła się wsadzić do samochodu, który ruszył wzdłuż zbocza.

Z dala od miasteczka. Z dala od zamku, który zaczęła traktować jak swój dom.

Z dala od Renza.

Samochód odwiózł ją na lotnisko w Catanii, gdzie już czekało na nią miejsce w pierwszej klasie. Prosto do Rzymu, a stamtąd do Londynu.

Wysłał ją tam, skąd przyszła.

Sophie odebrała bilet odrętwiałymi palcami. Kierowca podał jej małe folio, zawierające jej paszport i kartę kredytową, oraz małą walizkę. Po przejściu przez bramki Sophie rozpięła ją i przejrzała. W środku było kilka ubrań, które Renzo zabrał z jej spakowanej na miesiąc miodowy walizki w Langston House.

Jakby nic z tego nie miało miejsca.

Zamknęła walizkę i oparła się na fotelu. Po chwili zdała sobie sprawę, że patrzy na swoje dłonie. Na dwa

pierścionki, które Renzo podarował jej zaledwie kilka godzin wcześniej. Romantyczna fantazja z brylantami, a obok platynowa obrączka. Jej nastrój się zmienił. Tym, co ściskało ją za gardło, nie była już rozpacz, ale dzika furia.

Mężczyzna przy bramce zaczął sprawdzać jej bilet, a Sophie nie ruszyła się z miejsca.

Nie chciała wracać do Londynu. Nie chciała zostać odesłana do domu rodziców ani w jakiekolwiek inne miejsce, jakie przewidział dla niej Renzo. Zmieszał ją z błotem, a ona stała tam jak duch i po prostu patrzyła, jak odchodzi. Poddała się. Jak zawsze.

Dawna Sophie już weszłaby do samolotu i usiadła na swoim miejscu jak rozżalony kłębek nieszczęścia. Czułaby ten sam gniew i żal, co teraz, ale i tak zrobiłaby to, co kazano jej zrobić.

Ale Renzo nie poślubił dawnej Sophie. Zniszczył dawną Sophie, a potem poślubił tę nową. A nowa Sophie nie miała najmniejszego zamiaru po cichu usunąć się w cień.

– Proszę o wybaczenie, *signorina* – odezwał się mężczyzna na bramce, przywracając Sophie do chwili obecnej. I do decyzji, jaką musiała podjąć. – Wszyscy pozostali pasażerowie są już na pokładzie. Czy mogłaby pani zająć miejsce...?

Tym razem, kiedy Sophie się uśmiechnęła, jej twarz zadziałała jak trzeba.

– Dziękuję, ale nie wejdę na pokład tego samolotu. Rozmyśliłam się.

Nie zamierzała siedzieć i czekać, aż Renzowi wróci zdrowy rozsądek. Nie wróci posłusznie do Anglii, by spędzić resztę życia na przepraszaniu ludzi, których zdanie na jej temat ani trochę jej nie obchodziło.

Powiedziała Renzowi, że go kocha. Może i nie miała za wiele doświadczenia w miłości, ale wiedziała, że nie należy się poddawać. I wiedziała, że Renzo ją kocha; nawet jeśli nie chciał tego przyznać nawet przed samym sobą.

Po prostu Sophie musiała sprawić, by się o tym przekonał.

Kiedy drzwi gabinetu Renza się otworzyły, nawet nie podniósł wzroku. Ostatnie kilkanaście godzin spędził nad raportami; ściślej rzecz biorąc, ślęczał na nimi od chwili, gdy opuściła go ostatnia nadzieja na spokojny sen. Po raz ostatni spojrzał w sufit, a potem zdecydował, że lepiej będzie rzucić się w wir pracy niż wyobrażać sobie, że jest z nim Sophie.

Ale zmiana miejsca nie pomogła.

Odkrył, że w całym zamku nie ma ani jednego miejsca, które nie przypominałoby mu o niej. Nie było przed nią ucieczki. Nasłuchiwał echa jej kroków na korytarzach, czuł w powietrzu jej zapach. To, co jej powiedział, i to, co ona powiedziała jemu, nie dawało mu spokoju.

„Kocham cię”, powtarzała, odchylając głowę do tyłu i przymykając oczy w ekstazie. „Kocham cię, Renzo. Kocham cię”.

Wolałby już wrócić do więzienia. Wolałby wszystko, tylko nie to.

– Chowanie się nie jest w twoim stylu, Renzo. Ani udawanie, że jesteś tu sam, choć oboje wiemy, że tak nie jest.

Sophie.

Renzo powoli podniósł głowę. Miał nadzieję, że okaże się przywidzeniem, halucynacją z bezsenności i udręki. Ale ona byla żywa, zarumieniona i zdyszana. Wciąż miała na sobie tę niebieską sukienkę, którą zamówił specjalnie dla niej.

Kłębiło się w nim zbyt wiele emocji. Panika. I furia, nieokiełznana furia. Ta sama, która utrzymywała go przy życiu przez wszystkie te lata; ta sama, którą czuł, chowając matkę. Ta, która uczyniła go sławnym. Była jego najlepszą towarzyszką, skrytą głęboko pod beztroską brawurą, którą zwykł nosić niczym maskę. To było jego paliwo; jedne, jakiego potrzebował. Tak mu się przynajmniej wydawało. Do czasu, aż poznał Sophie.

– Powinnaś być teraz w Rzymie – poinformował chłodno.

– Nie spoddobało mi się tam – odparła. Wydawała się zbyt spokojna. Zbyt opanowana.

– Nie masz powodu, żeby tu być. Kazałem ci odejść.

– A gdybym była twoją kochanką, może bym cię nawet posłuchała. – Sophie spojrzała prosto na niego, a w jej oczach Renzo ujrzał determinację. Ten widok wciąż zapierał mu dech w piersiach. – Ostatecznie, czymże jest bycie kochanką, jeśli nie transakcją? Intymną, owszem, ale pozbawioną uczuć. Czy nie tak mi to tłumaczyłeś?

– Wiesz, gdzie są drzwi, prawda?

– Masz pecha, Renzo. Nie jestem twoją kochanką. Jestem twoją żoną.

To jeszcze badziej mu się nie spodobało.

– Tej sytuacji można łatwo zaradzić.

– Doprawdy? Nie w ciągu najbliższych miesięcy, jeśli chcesz, żeby dziecko nosiło twoje nazwisko. – Sophie uśmiechnęła się szeroko. – Och, przepraszam. Oczekiwałeś, że ucieknę z podkulonym ogonem, paląc się ze wstydu, że ośmieliłam się powiedzieć ci o moich uczuciach?

Renzo nawet nie zauważył, kiedy zerwał się z krzesła. Stał z dłońmi zaciśniętymi w pięści, a naprzeciwko niego stała ta przeklęta kobieta.

– Nie rozumiem, co chcesz osiągnąć – powiedział, siląc się na spokój. – Nie przekonasz mnie, żebym zmienił zdanie. Od początku mówiłem ci, co jest między nami. Przykro mi, że opacznie mnie zrozumiałaś. – Wzruszył ramionami, doskonale udając beztroskę. – Ostrzegałem cię.

– Nie chodzi o to, czy cię kocham. Chciałeś, żebym została twoją kochanką, bo zbyt wiele kobiet się w tobie zakochiwało. Dlatego nalegałeś, żebyśmy zawarli układ.

– A ty nie powinnaś była łamać zasad.

– Nie wydaje mi się, żebyś je ustalił, żeby powstrzymać mnie od zakochania się w tobie – powiedziała powoli Sophie. – Skoro za każdym razem tak się kończyło, musiałeś być świadom, że tym razem też tak będzie. Myślę, że zrobiłeś to po to, żebyś w razie czego mógł się wycofać, obarczając mnie całą winą. – Pokręciła głową ze smutkiem. – Ale zamiast tego ożeniłeś się ze mną.

Na te słowa Renzo poczuł się nieswojo.

– Od początku był taki plan. Mówiłem, żebyś nie interpretowała tego po swojemu.

Tym razem to Sophie wzruszyła ramionami.

– Wygląda na to, że jestem okropnie uczuciowa. Nie mogę nic na to poradzić. Ale co z tobą?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Chętnie przeproszę za straszny grzech, jakim było zakochanie się w tobie – powiedziała cicho. – Ale najpierw chcę, żebyś przyznał się do tego, o czym oboje wiemy.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, uniosła brwi, wyglądając w każdym calu jak prawdziwa córa rodu Carmichael-Jones.

Jego Sophie.

Jego żona.

– Jesteś we mnie zakochany, Renzo.

Renza ogarnęło uczucie, którego nie potrafił zrozumieć. Nie wiedział, jak je nazwać. Zacisnęło się na jego piersi jak żelazna pięść, wyduszając mu powietrze z płuc. A co najgorsze, Sophie uważnie mu się przyglądała. Miał okropne podejrzenia, że dokładnie wie, co się dzieje w jego głowie.

Że od dawna wiedziała.

– Nie jestem zdolny do odczuwania miłości – powiedział ochryple. – To nie leży w mojej naturze.

– Owszem, leży.

W jej głosie pobrzmiewała niezachwiana pewność. Renzo miał ochotę na nią krzyczeć. Miał ochotę coś rozerwać,

zniszczyć. Nie ruszył się jednak z miejsca.

– Czyżbym mówił w niezrozumiałym dla ciebie języku? – wycedził.

– Renzo. Wczoraj opowiedziałeś mi historię. O miłości.

– Opowiedziałem ci o podłych ludziach i nieszczęściach, jakie sprowadzają na wszystkich dookoła. Jeśli słyszałaś coś innego, to naczytałaś się bajek.

– Opowiedziałeś mi historię chłopca, który dorastał, wierząc w bajkę o miłości – poprawiła.

– Opowiedziałem o chłopcu, który dorastał, wierząc w kłamstwo.

– Nie miał nic – kontynuowała, jakby go nie usłyszała. – Prócz nadziei. Wziął tę nadzieję i poszedł odnaleźć prawdę o historii, z którą żył przez tyle lat.

– Świetnie mu poszło. Więzienia to powszechnie znane przybytki nadziei.

– Twój ojciec był okropnym człowiekiem. Pobił cię, ale cię nie złamał. Wróciłeś tu i mogłeś się odegrać. Mogłeś złamać serce swojej matce. Ale tego nie zrobiłeś. Tak mocno ją kochałeś, że pozwoliłłeś, by umarła, wierząc w tę miłość. – Sophie niemal błagalnie uniosła dłonie. – Nie wyobrażam sobie wspanialszego dowodu miłości. Mam nadzieję, że będziesz kochał nasze dziecko równie mocno.

Renzo chciał jej przerwać, ale nie potrafił wydobyć z siebie głosu.

– Kochasz mnie, Renzo, i kochasz to dziecko – powiedziała Sophie, a każde słowo było jak policzek. – I wiem, że nie

chcesz być dla niego taki, jaki był dla ciebie twój ojciec. Zimny. Odległy. Prawda?

– Wyjdź stąd – zdołał wykrztusić przez zaciśnięte zęby.

Ale ona tylko podeszła bliżej.

– Kochasz mnie – powiedziała, tym razem bardziej żarliwie. – Kochasz nasze dziecko. Jedyną osobą, której na pewno nie kochasz, jesteś ty sam.

I wtedy w Renzie coś pękło. Wstrząsnęło nim, jakby porwał go huragan. Łagodne oczy Sophie były pełne czegoś, co obawiał się nazwać.

Nie chciał tego czuć. W ogóle nie chciał czuć.

Sophie pochyliła się nad biurkiem i ujęła obiema dłońmi jego rękę. Dopiero po chwili zrozumiał, że trzymała tę rękę, na której miał pierścionek i obrączkę.

– Nic się nie stało, jeśli nie kochasz sam siebie – powiedziała z lekkim drżeniem w głosie. – Mogę cię kochać, aż się nauczysz. Mogę kochać cię do końca życia.

Renzo pomyślał mgliście, że może to nie jej słabości tak go fascynowały. Może to fakt, że widziała jego własne, a i tak go kochała.

Może to naprawdę była miłość.

Może od początku tak było.

A Renzo już dawno nauczył się brać ostre zakręty.

Nie przemyślał tego. Przemyślenia przyniosły mu tylko samotność i zawieruchy, a prawdę mówiąc, miał dość i jednego, i drugiego. Wziął Sophie za ręce.

A potem, patrząc jej głęboko w oczy, uklęknął przed nią.

– Nie wiem, jak to zrobić – powiedział łamiącym się głosem. – Kupuję rzeczy. Zdobywam je. Potrafię tylko tak.

Sophie wysunęła rękę z jego dłoni i pogładziła go po włosach.

– Myślisz, że tylko dla ciebie to jest nowe? – zapytała. – Słuchałeś tego, co opowiadałam ci o moim dzieciństwie? Moi rodzice nigdy mnie nie kochali. A ja nigdy nie kochałam nikogo prócz ciebie.

– Ach, Sophie. Nie stawiałbym na mnie.

– Powiedział mężczyzna, którego poznałem w Monte Carlo – powiedziała i uśmiechnęła się w sposób, który Renzo chciał na zawsze zachować w sercu. – Zasługujesz na miłość. Nic nie musisz robić. Wystarczy, że pozwolisz mi się kochać i pozwolisz sobie kochać mnie. Wszystko inne jakoś się ułoży.

Renzo rozpaczliwie chciał w to uwierzyć.

– Skąd wiesz? Skąd możesz wiedzieć?

– Złożyliśmy przysięgę – odparła poważnie. – Obiecaliśmy się kochać, na dobre i na złe. Łatwo jest pobrać się ze złych pobudek. Łatwo podpisać kontrakt i zrobić z tego transakcję. Łatwo zawierać układy i trzymać emocje z dala od siebie. Łatwo jest być w związku, kiedy nie masz do stracenia nic prócz pieniędzy. Ale to? Jeśli kogoś kochasz, to musisz o niego walczyć. Nawet kiedy to boli.

– Nigdy nie wierzyłem w miłość – powiedział Renzo tym samym tonem, jakim poprzedniego wieczoru składał jej przysięgę. Poważnym. Uroczystym. – Ale wierzę w ciebie. Tak bardzo chciałem cię puścić, ale ty dalej tu jesteś.

Próbowałem raz po raz, ale nie potrafię przestać cię pragnąć. – Zauważył, że oczy Sophie błyszczą podejrzanie. – Chcę mieć cię u swojego boku. Chcę patrzeć, jak wychowujesz nasze dziecko. Chcę wszystkiego, Sophie. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Wiesz – szepnęła Sophie. – Wiem, że wiesz.

– Obiecaj mi. Obiecaj, że zawsze będziesz o nas walczyć, a ja zrobię to samo.

– Renzo. – Sophie uśmiechnęła się do niego. – Próbowałeś odesłać mnie do Anglii. Ale wróciłam, bo tu jest moje miejsce. Będę o ciebie walczyć, nieważne, co się stanie.

– Będę trzymać cię za słowo – odparł.

A potem ją pocałował. I po raz pierwszy w życiu poczuł się spełniony.

Do czasu, kiedy poznał Sophie, nie wierzył w miłość. Ale ona wierzyla. Dlatego przelał w ten pocałunek wszystko, czego go nauczyła. Całą tęsknotę. Całe pożądanie. Piękno jej uśmiechu, który potrafił rozświetlić najciemniejszy mrok. Magię jej śmiechu, który leczył jego duszę.

Całował ją, myśląc o wszystkich bajkach, w które nie wierzył. O tej, którą opowiedziała mu o nim samym. Po raz pierwszy uwierzył, że może mieć szczęśliwe zakończenie.

Nauczy się ją kochać, nawet gdyby miało go to zabić. Podejrzewał, że już ją kocha. Zrobi wszystko, żeby już nigdy nie musiała w to wątpić.

Nazywał się Renzo Crisanti. Jeśli istniało szczęśliwe zakończenie tej historii, to on je znajdzie.

A Renzo Crisanti dotrzymuje swoich obietnic.

Tytuł oryginału: The Bride’s Baby of Shame
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327647177